

INDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
9-10 (219-220) Listopad-grudzień 2021



ISSN 1427-7506

35

Wstyd powiedzieć

Rozmowa Barbary Stankiewicz z dr. Mateuszem Szubertem

39

Magdalena Grochowska

Portret podwójny z czerwonym goździkiem

44

Stanisław S. Nicieja

Liczył gwiazdy na mokrym asfalcie

52

Paweł Marcinkiewicz

„Tutaj rzygał Goethe”

59

Krzysztof Tarka

Jak Jerzy Kowalczyk autę WSP wysadził



>>> SPIS TREŚCI

1	KRONIKA UNIWERSYTECKA	3
	NOMINACJE PROFESORSKIE: Prof. dr hab. Ewa Piechurska-Kuciel	22
	Prof. Jacek Lipok laureatem Nagrody im. prof. K. Bartla / <i>Beata Łabutin</i>	23
	Nagrody im. Karola Miarki przyznane	26
	<i>Professor Opoliensis</i> Wiesław Szwałt	27
	„Za wrażliwość będącą przejawem odwagi”. Książka Tomasza Różyckiego laureatką konkursu	
	Ambasador Nowej Europy za rok 2020	28
	Prezes PAN nagrodził prof. Arkadiusza Nowaka	30
	Badacz miast, podróżnik, dydaktyk. Jubileusz prof. Janusza Słodczyka / <i>Beata Łabutin</i>	31
2	PUBLICYSTYKA, SZTUKA	33
	W MOJEJ PRACOWNI: Wstyd powiedzieć (rozmowa Barbary Stankiewicz z dr. Mateuszem Szubertem)	35
	Portret podwójny z czerwonym goździkiem / <i>Magdalena Grochowska</i>	39
	Liczył gwiazdy na mokrym asfalcie. Jonasz Kofta – poeta z Mizocza / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	44
	„Tutaj rzygał Goethe” / <i>Paweł Marcinkiewicz</i>	52
	Jak Jerzy Kowalczyk aulę WSP wysadził / <i>Krzysztof Tarka</i>	59
	Cisza przed salwą / <i>Beata Łabutin</i>	63
	Był zachłanny na codzienność / <i>Barbara Stankiewicz</i>	66
	Wiersze Zbigniewa Jędrzychowskiego	71
	<i>Teleranek</i> , czołgi i śnieg / <i>Kamilla Biskupska</i>	72
	O Jakubie, Jaśle i jasełkach / <i>Jan Miodek</i>	77
	Za szybkie pisanie (67) / <i>Adam Wierciński</i>	78
	INDEKSOWA GALERIA SZTUKI: OBECNOŚĆ / <i>Opolski Festiwal Fotografii</i>	82
	Anioły od ziszczeń i zniszczeń / <i>Agnieszka Kania</i>	84
	SKRYPTY (4): Lokalna wizja. Poezja Macieja Dobrzańskiego / <i>Bartosz Suwiński</i>	91
	Tytan w teatrze lalek. Filmowa opowieść o Andrzeju Hamadzie / <i>Barbara Stankiewicz</i>	94
	MOIM ZDANIEM: O zawiści / <i>Bartłomiej Kozera</i>	96
	FIZYKA DLA LAIKA: Kosmologiczny sekundomierz / <i>Wojciech Dindorf</i>	97
	LISTY, POLEMIKI	98
	3	RELACJE, RECENZJE, NOTY
„Witajcie w domu”. Ewakuowani Afgańczycy gośćmi władz rektorskich / <i>Beata Łabutin</i>		100
Bytomianie w Opolu / <i>Piotr Obrączka</i>		102
ODESZLI: Ks. prof. Helmut Sobeczko		104
Świadectwa historii, relacji i gustów / <i>Katarzyna Mazur-Kulesza</i>		105
Bezpieczeństwo, solidarność i sztuka wolności / <i>Andrea Rudolph, Monika Wójcik-Bednarz, Gabriela Jelitto-Piechulik</i>		107
Wszystko o zamówieniach publicznych w uczelniach		109
Stąd idzie się do gwiazd / <i>Jerzy Duda</i>		110
<i>Pisma slawistyczne</i> Juliana Kornhausera – zapowiedź / <i>Joanna Czaplinska, Aleksandra Pajak</i>		113
NOWOŚCI WYDAWNICZE		115
NOTY O AUTORACH		117



INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

7.10

Podczas uroczystości rozpoczęcia nowego roku akademickiego na Wydziale Biologii Uniwersytetu Gdańskiego dr hab. Elena Yazykova, prof. UO z Katedry Biosystematyki Instytutu Biologii UO, wygłosiła w Auditorium Biologicum wykład inauguracyjny pt. *Historia ewolucyjna amonitów: wielki triumf i tragiczny finał*.

11.10

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk podpisał porozumienie o współpracy partnerskiej pomiędzy Uniwersytetem Opolskim a firmą Gepard sp. z o.o., reprezentowaną przez wiceprezesa Gracjana Grelę. Porozumienie zakłada m.in. realizowanie wspólnych projektów skupiających się wokół budowania otwartych relacji ze studentami, programów naukowo-szkoleniowych, udoskonalanie procesu kształcenia na Uniwersytecie Opolskim, współpracę z zakresu transferu technologii. Gepard sp. z o.o. to nowoczesny ośrodek szkoleniowy Polskiego Związku Motorowego. Koordynatorem współpracy z firmą Gepard sp. z o.o. na naszej uczelni jest Uniwersyteckie Centrum Transferu Wiedzy i Technologii.



11 X 2021. Zawarte zostało porozumienie o współpracy Uniwersytetu Opolskiego z firmą Gepard. Na zdjęciu, od lewej: dr inż. Iwona Pisz, dyrektor Uniwersyteckiego Centrum Transferu Wiedzy i Technologii UO, rektor prof. Marek Masnyk, Gracjan Grela i Karolina Trościanka z UCTWiT (fot. Sylwester Koral)

11-15.10

W Kłajpedzie (Litwa) odbyło się międzynarodowe spotkanie zespołu w ramach projektu pt. *Innowacyjne kształcenie studentów nauk medycznych i nauk o zdrowiu, wynikające z lepszego dostosowania oferty dydaktycznej w aspekcie potrzeb zdrowotnych kobiet w ciąży i po porodzie (INSTEpp)*. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele Uniwersytetu Opolskiego, który jest liderem projektu, a także Uniwersytetu w Kłajpedzie (Litwa) i Uniwersytetu w Kadyksie (Hiszpania). Uniwersytet Opolski reprezentowały: dr Agata Mroczek, dr Antonina Kaczorowska i dr Martyna Kasper-Jędrzejewska.

12.10

W siedzibie Prokuratury Krajowej wręczono nagrody laureatom I edycji konkursu o nagrodę prokuratora krajowego za najlepszą rozprawę doktorską i pracę magisterską z zakresu prawa karnego, procedury karnej i kryminalistyki, poświęcone przestępczości gospodarczej, korupcyjnej i cyberprzestępczości. Prokurator krajowy Bogdan Świączkowski wręczył nagrodę pieniężną dr. Rafałowi Wielkiemu z Uniwersytetu Opolskiego za najlepszą rozprawę doktorską zatytułowaną *Analiza informacji w zwalczaniu przestępstw korupcyjnych*.

13.10

W siedzibie Okręgowej Izby Radców Prawnych w Opolu podpisano porozumienie w sprawie udzielania pomocy prawnej 15 uchodźcom z Afganistanu, którzy staraniem Uniwersytetu Opolskiego zostali ewakuowani z Kabulu. Sygnowali je rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i dziekan OIRP w Opolu Katarzyna Bisowska.



13 X 2021. Porozumienie w sprawie udzielania pomocy prawnej uchodźcom z Afganistanu podpisali: rektor prof. Marek Masnyk i dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Opolu Katarzyna Bisowska (fot. Mateusz Golomb)

• W Auli Błękitnej rozpoczęła się część dydaktyczna projektu *Kształcenie dla rozwoju sektora usług dla biznesu w Opolu*, rozpoczętego w maju ubiegłego roku. Sposób włączenia firm ćwiczeniowych utworzonych w środowisku ERP do dydaktyki, który został przyjęty na naszej uczelni, to prawdziwa innowacja dydaktyczna – nigdzie na polskich uczelniach nie przekazuje się studentom umiejętności pracy z systemem klasy ERP w tak kompleksowy i zintegrowany sposób. Środowisko, w którym działać będą studenci, jest oparte o system klasy ERP firmy Microsoft 365 Dynamics. Nasi studenci z kierunków licencjackich i magisterskich: ekonomia, finanse i rachunkowość, logistyka, zarządzanie oraz język biznesu i *English Philology Practical Profile* będą zdobywać umiejętność swobodnego posługiwania się MsDynamics 365, pracując w laboratorium w jednej z trzech firm ćwiczebnych: finansowo-usługowej, handlowo-logistycznej bądź produkcyjnej, zgodnie z profilem studiów. W spotkaniu uczestniczyli m.in. rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, oraz prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, a także współgospodarze spotkania z ramienia Sektorowej Rady ds. Kompetencji – Nowoczesne Usługi Biznesowe (SRK–NUB), prezes zarządu mgr inż. Piotr Fałek oraz członek zarządu dr Bartosz Sobotka, inspektor Elżbieta Kluba z Departamentu Edukacji i Rynku Pracy Urzędu Marszałkowskiego Woj. Opolskiego, prezes zarządu Parku Naukowo-Technologicznego w Opolu prof. dr hab. inż. Jarosław Mamala, dr Maciej Filipowicz z Wojewódzkiego Urzędu Pracy, Ewa Parcej – doradca zawodowy z Powiatowego Urzędu Pracy w Opolu, a także dr inż. Iwona Pisz – dyrektor Centrum Transferu Wiedzy i Technologii UO i mgr Karolina Trościanka – kierownik projektu badawczego SRK NUB realizowanego przez UO. Część oficjalną spotkania prowadziła dr Elżbieta Szymańska-Czapla, dziekan Wydziału Filologicznego, koordynator projektu oraz członek założyciel SRK–NUB z ramienia uczelni. Części spotkania przeznaczone dla studentów prowadziła dr Anna Bruska z Wydziału Ekonomicznego, kierownik projektu.

13.10



13 X 2021. W Auli Błękitnej rozpoczęła się część dydaktyczna projektu *Kształcenie dla rozwoju sektora usług dla biznesu w Opolu* (fot. Mateusz Golomb)

13.10

Kolejne spotkanie z cyklu *Śladami pamięci*, które odbyło się w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, poświęcone było Karolowi Cebuli (1931–2019), filantropowi, samorządowcowi, wydawcy, Honorowemu Senatorowi Uniwersytetu Opolskiego. Wzięli w nim udział przyjaciele i znajomi Karola Cebuli, a także jego rodzina. Obecni byli również urzędujący rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk i b. rektor prof. dr hab. Stanisław S. Niciejka, który przypomniał m.in. zasługi zmarłego przed dwoma laty Karola Cebuli.



13 X 2021. Kolejne spotkanie w Muzeum UO z cyklu *Śladami pamięci* poświęcone było Karolowi Cebuli (fot. Sylwester Koral)

14–15.10

W Padwie obradowała konferencja naukowa *Ispirazioni classiche ed aspirazioni culturali dei promotori della cultura polacca a Padova*, zorganizowana z okazji obchodów 800-lecia istnienia tamtejszego uniwersytetu, w trakcie której przypomniano o wielowiekowej obecności Polaków w Padwie. Współorganizatorem konferencji są Archiwa Państwowe, reprezentowane przez prof. dr. hab. Mirosława Lenarta, dyrektora Archiwum Państwowego w Opolu, kierownika nowo powołanej Katedry Badań nad Europejskim Dziedzictwem Kulturowym Instytutu Nauk o Literaturze oraz Instytut Nauk o Literaturze, reprezentowany przez dyrektora prof. dr. hab. Ryszarda Wolnego, zastępcę dyrektora dr. hab. Daniela Pietrka, prof. UO, oraz dr. hab. Pawła Marcinkiewicza, prof. UO. Uczestnikiem konferencji był także prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok, a sekretarzami: mgr Jarosław Kujath (UO) i dr Sławomir Marchel (Archiwum Państwowe w Opolu).

15.10

Departament Zdrowia i Polityki Społecznej UMWO wraz ze Szpitalem Wojewódzkim w Opolu zorganizowali konferencję pt. *Szczepimy się w Opolskiem*, promującą szczepienia przeciwko COVID-19. Gościem konferencji, która odbyła się w auli Wyższego Międzydiecezjalnego Seminarium Duchownego w Opolu był m.in. dr Paweł Grzesiowski.

- Ogólnopolska Konferencja Naukowa *Teologia azjatycka w Polsce. Stan badań* obradowała w auli Wydziału Teologicznego UO.

15–16.10

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyli w spotkaniu z komisją PKA, która przeprowadzała zdalnie wizytację na kierunku bezpieczeństwo międzynarodowe, prowadzonym na Wydziale Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej, w ramach oceny programowej wskazanego kierunku.

18.10

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w obradach Kapituły Opolskiej Izby Gospodarczej, przyznającej tegoroczne Laury Umiejętności i Kompetencji.

19–23.10

W Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni obradowała, zdalnie, Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich – rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył, jako przedstawiciel Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, w pracach komisji wyborczej typującej kandydatów do Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

20.10

W Instytucie Nauk Pedagogicznych UO otwarta została pracownia edukacyjno-wystawiennicza *Efekt więziennej izolacji*, w której znajdują się eksponaty prezentujące twórczość osób pozbawionych wolności, m.in. obrazy, rzeźby, wiersze, jak również własnoręcznie skonstruowane narzędzia do wykonywania tatuaży, przedmioty służące do uszkodzeń ciała, samookaleczeń itp. W pracowni znajduje się także „sztuczna cela”, zaprojektowana na wzór więziennego pomieszczenia mieszkalnego, z pryczą, stolikiem, krzesłami, szafkami, a także wyposażeniem skazanych (ręcznik, uniform, obuwie itp.). Ekspozycja należy do prywatnych zbiorów dr. Mariusza Snopka, który tworzy ją od 2006 r. – jest kierownikiem i opiekunem pracowni.

20–22.10

Prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, Stowarzyszenie Opolskie Kobiety Sukcesu oraz Muzeum Uniwersytetu Opolskiego – to organizatorzy konferencji *Różowe Opole Kobiet Sukcesu. Pokonaj raka – profilaktyka, wsparcie i edukacja* w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego.

20–23.10

Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, wziął udział w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej, poświęconym sprawom finansowania nauki i szkolnictwa wyższego (stan aktualny i plany na 2022 r.), podsumowaniu dotychczasowej współpracy z Urzędem Zamówień Publicznych oraz aktualnej sytuacji finansowej uniwersytetów.

22.10

Wydział Lekarski UO odwiedził wiceminister zdrowia Piotr Bromber, któremu towarzyszyły posłanki Violetta Porowska i Barbara Dziuk, a także dyrektor opolskiego oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia Robert Bryk. Goście obejrzeli prezentacje przedstawiające historię powołania i rozwoju najpierw kierunku, a potem wydziału oraz osiągnięcia dydaktyczne i naukowe pracowników, które przedstawili dziekan Wydziału Lekarskiego dr hab. n. med. Jacek Józwiak, prof. UO, oraz dyrektor Instytutu Nauk Medycznych prof. dr hab. n. med. Marek Gierlotka. Prorektor ds. Collegium Medicum dr hab. Renata Szyguła, prof. UO, mówiła o działalności i perspektywach rozwoju Wydziału Nauk o Zdrowiu, a dziekan Wydziału Lekarskiego wspominał o pozytywnej opinii Państwowej Komisji Akredytacyjnej, wystawionej wydziałowi w ostatnich miesiącach. Wiceminister Piotr Bromber zwiedził Collegium Medicum i Centrum Symulacji Medycznej, odwiedził także Uniwersytecki Szpital Kliniczny oraz spotkał się ze studentami kierunku lekarskiego.



22 X 2021. Wydział Lekarski UO odwiedził wiceminister zdrowia Piotr Bromber, któremu towarzyszyły posłanki Violetta Porowska i Barbara Dziuk, a także dyrektor opolskiego oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia Robert Bryk (fot. Sylwester Koral)

- W auli Wydziału Prawa i Administracji UO odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego 2021/2022 połączona z obchodami jubileuszu 15-lecia istnienia wydziału. Spotkanie prowadził dziekan dr hab. Paweł Sobczyk, prof. UO, a wśród gości znaleźli się m.in. prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok, kanclerz Zbigniew Budziszewski, dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych Katarzyna Bisowska, wicedziekan Okręgowej Rady Adwokackiej Magdalena Koczur-Miedziejko, przedstawiciele służb mundurowych, studenci i pracownicy. Z okazji jubileuszu 15-lecia Wydziału Prawa i Administracji okolicznościowe medale wręczał dr hab. Piotr Stec, prof. UO – poprzedni dziekan wydziału, a obecnie dyrektor Instytutu Nauk Prawnych. Uhonorowano nimi prof. dr. hab. Stanisława Hoca, prof. dr. hab. Włodzimierza Kaczorowskiego, Okręgową Radę Adwokacką, Okręgową Izbę Radców Prawnych oraz władze rektorskie uniwersytetu, w imieniu których medal odebrał prorektor prof. dr hab. Jacek Lipok.

22.10



22 X 2021. Inauguracja roku akademickiego na Wydziale Prawa i Administracji UO (fot. Mateusz Golomb)

- W Sali Senatu UO odbyła się debata finałowa projektu *Wojna, niewola i potyczki na słowa*, realizowanego w ramach konkursu *Eduko – Bardzo Młoda Kultura 2019–2021 – Opolskie*, podczas której rywalizowali ze sobą uczniowie Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego Stowarzyszenia Przyjaciół Szkół Katolickich w Opolu i Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Adama Mickiewicza w Kluczborku. Temat debaty: *Powinnością polskich żołnierzy w czasie II wojny światowej było uniknięcie niewoli za wszelką cenę.*

23.10



23 X 2021. Podczas zjazdu KRASP w Gdyni rektor prof. Marek Masnyk odebrał z rąk przewodniczącego Polskiej Komisji Akredytacyjnej prof. Stanisława Wrzoska Certyfikat Doskonałości Kształcenia w kategorii *Otwarty na świat – doskonałość we współpracy międzynarodowej* przyznany kierunkowi socjologia na Uniwersytecie Opolskim

23.10

Podczas zjazdu KRASP w Gdyni rektor prof. dr hab. Marek Masnyk odebrał z rąk przewodniczącego Polskiej Komisji Akredytacyjnej prof. dr. hab. Stanisława Wrzoska Certyfikat Doskonałości Kształcenia w kategorii *Otwarty na świat – doskonałość we współpracy międzynarodowej* przyznany kierunkowi socjologia na Uniwersytecie Opolskim – studia I i II stopnia o profilu ogólnoakademickim (certyfikat przyznany został w grudniu ubiegłego roku, po wizycie PKA na Wydziale Nauk Społecznych). Certyfikaty otrzymało tylko 20 kierunków na sześciu uczelniach, a wśród nich nasza socjologia. PKA przyznała certyfikaty jeszcze w trzech kategoriach: *Doskonały kierunek – doskonałość w kształceniu*; *Zawsze dla studenta – doskonałość we wsparciu rozwoju studentów*; *Partner dla rozwoju – doskonałość we współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym*.

27.10

Gośćmi Kolegium Rektorskiego w sali Senatu Collegium Maius była grupa 15 Afgańczyków ewakuowanych w sierpniu z Kabulu dzięki pomocy Uniwersytetu Opolskiego (więcej na str. 100).

- Muzeum Uniwersytetu Opolskiego oraz Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Regionalny Śląska Opolskiego Opolski Klub Krajoznawców – to organizatorzy spotkania z prof. dr hab. Anną Pobóg-Lenartowicz, promującego jej książkę pt. *Psy Pana, czyli rzecz o dominikanach z opolskiej Górk* (książka miała premierę w ubiegłym roku, ale z powodu pandemii jej prezentacja się opóźniła). Spotkanie prowadził dr hab. Andrzej Szczepaniak, prof. UO, a jednym z gości był o. Marek Miławicki OP, teolog i historyk, obecnie z konwentu wrocławskiego dominikanów.



27 X 2021. Promocja książki prof. Anny Pobóg-Lenartowicz pt. *Psy Pana, czyli rzecz o dominikanach z opolskiej Górk* w Muzeum UO (fot. Beata Piotrowska-Piersiak)

28.10

Dziekan Wydziału Nauk Społecznych dr hab. Anna Weissbrot-Koziarska, prof. UO, podpisała porozumienie o współpracy z Aleksandrą Durzyńską-Prochowską, dyrektorką zarządzającą firmy Fujitsu Technology Solutions, GDC Polska. Porozumienie poszerza ofertę praktyk zawodowych dla studentów z kierunków nauk społecznych, którzy będą mieli możliwość zdobywania nowych umiejętności i kompetencji, w tym komunikowania się, organizacji pracy i współdziałania w zespole, głównie przy wykorzystaniu najnowszych technologii, a także prowadzenia badań naukowych, które pozwoliłyby podnieść jakość pracy firmy w kontakcie z klientem.

28.10



28 X 2021. Dziekan Wydziału Nauk Społecznych prof. Anna Weissbrot-Koziarska (na zdjęciu z lewej) podpisała porozumienie o współpracy z Aleksandrą Durzyńską-Prochowską, dyrektorką zarządzającą firmy Fujitsu Technology Solutions, GDC Polska

- Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w obchodach Regionalnego Święta Edukacji w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu, podczas którego odebrał – w imieniu dr. hab. Wiesława Szwasta, prof. UO z Instytutu Informatyki, wyróżnionego tytułem *Professora Opoliensis* – pamiątkową statuetkę (więcej na str. 27).

29.10

W Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Jana Pawła II odbyła się debata pt. *Polska murem podzielona*, w której uczestniczyli: prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, dr Michał Wanke z Instytutu Językoznawstwa UO i europarlamentarzystka Janina Ochojska. Dyskusja oscylowała wokół pytań: Jakie są reakcje Polaków na migrantów? Czy dzielenie na dobrych uchodźców i złych migrantów w lasach wpływa na pracę nad integracją tych pierwszych? Co mogą zrobić samorzady wobec takiej schizofrenicznej polityki rządu?

- W auli Wydziału Nauk o Zdrowiu UO przy ul. Katowickiej odbyła się uroczystość promocji doktorów i doktorów habilitowanych. Zainaugurował ją chór akademicki *Dramma per Musica*, a jako pierwsi ślubowanie złożyli doktorzy habilitowani: dr hab. Anna Tabisz (Instytut Językoznawstwa), dr hab. Brygida Pudełko (Instytut Nauk o Literaturze), dr hab. Grażyna Balowska (Instytut Językoznawstwa), dr hab. Adriana Dawid (Instytut Historii), dr hab. Mariusz Patelski (Instytut Historii) i ks. dr hab. Janusz Podzielny (Wydział Teologiczny). Dyplomy odebrali z rąk rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka, któremu towarzyszyła prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO. W uroczystości uczestniczyło też 43 kolejnych doktorów (ośmiu było nieobecnych).



29 X 2021. Uroczysta promocja doktorów i doktorów habilitowanych (fot. Filip Ożarowski)

- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, podpisała umowę o współpracy pomiędzy Uniwersytetem Opolskim a Zespołem Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Lututowie, reprezentowanym przez dyrektora Roberta Majchrowicza. Współpraca obejmować będzie organizację zajęć dydaktycznych i rozwijanie kontaktów między pracownikami obydwu instytucji oraz organizowanie kursów laboratoryjnych, zajęć praktycznych i kursów dla uczniów i studentów.

3.11

Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok oraz prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, wzięli udział, na zaproszenie marszałka woj. opolskiego Andrzeja Buły oraz dyrektora Opolskiego Centrum Rozwoju Gospodarki Tomasza Hanzla, w spotkaniu podsumowującym współpracę ekspercką dotyczącą przygotowania Regionalnej Strategii Innowacji na lata 2021–2027.

4.11

W Instytucie Biologii UO odbyło się spotkanie z Alidovarem Sodadsairovem z Uniwersytetu Centralnej Azji w Khorogh, który wygłosił referat pt. *Podróż po dachu świata*, będący relacją z badań etnobotanicznych prowadzonych przez zespół prof. dr hab. Arkadiusza Nowaka z Instytutu Biologii UO w 2021 roku.

- Gościem kolejnego *Czwartku z nauką* był dr hab. Dariusz Krok, prof. UO, kierownik Katedry Psychologii Zdrowia i Jakości Życia w Instytucie Psychologii Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Opolskiego, który opowiadał o stresie i zdrowiu psychicznym w pandemii COVID-19.

4-5.11

Uniwersytet Opolski był gospodarzem plenarnego posiedzenia Polsko-Czeskiej Asocjacji Uniwersytetów. Podczas dwudniowych obrad rozmawiano m.in. o celach i dokonaniach Konferencji Rektorów Uniwersytetów Śląskich – dzisiejszej Polsko-Czeskiej Asocjacji Uniwersytetów, funkcjonowaniu Uniwersytetu Opolskiego w otoczeniu, w tym o współpracy transgranicznej. Tematem dyskusji były też kierunki rozwoju tej wspólnoty. Gośćmi naszego uniwersytetu byli aktualnie urzędujący rektorzy – sygnatariusze deklaracji założycielskiej podpisanej w Petrovicach w listopadzie 2019 roku. Uniwersytet Opolski reprezentowali: rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok oraz prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO.



4 XI 2021. Uniwersytet Opolski był gospodarzem plenarnego posiedzenia Polsko-Czeskiej Asocjacji Uniwersytetów. Na zdjęciu, od lewej: prof. Pavel Tuleja – rektor Uniwersytetu Śląskiego w Opawie, prof. dr hab. Andrzej Kowalczyk – b. rektor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach i rektor UO prof. Marek Masnyk (fot. Sylwester Koral)

5-6.11

Uniwersytecka Komisja Kształcenia powołana przez Konferencję Rektorów Uniwersytetów Polskich obradowała na Uniwersytecie Opolskim. W spotkaniu, które prowadziła prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, wzięli także udział rektor prof. dr hab. Marek Masnyk oraz prorektorzy ds. kształcenia polskich uniwersytetów, którzy dyskutowali m.in. o przyszłości kształcenia w kontekście wyników ewaluacji, o funkcjonowaniu uczelni w bieżącym roku akademickim, w warunkach pandemii COVID-19, o proponowanych przez MEiN zmianach w ustawie *Prawo o szkolnictwie wyższym*, o studiach podyplomowych i programie MOST. Goście odwiedzili także Wzgórze Uniwersyteckie, Muzeum Uniwersytetu Opolskiego oraz Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu.

8.11

Niecodzienny przebieg miała XII Konferencja Miasta XXI Wieku. W *poszukiwaniu optymalnego modelu miasta*, która odbyła się w hotelu Mercury – merytoryczne obrady poprzedziła bowiem uroczysta sesja jubileuszowa, poświęcona prof. dr hab. Januszowi Słodczykowi, twórcy cyklu tych konferencji, naukowcowi, badaczowi miast, podróżnikowi, dydaktykowi, dyrektorowi Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UO. Gościem spotkania był także rektor prof. dr hab. Marek Masnyk (więcej na str. 31).



8 XI 2021. Uroczysta sesja jubileuszowa poświęcona prof. Januszowi Słodczykowi poprzedziła XII Konferencję Miasta XXI Wieku (fot. Sylwester Koral)

- Ks. prof. dr hab. Stanisław Rabiej i Halina Łabęcka – autorzy książki pt. *Opolski cmentarz żydowski w XX wieku* spotkali się z czytelnikami w ogrodzie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu. Była to premiera drugiej części wspólnej publikacji tych autorów, w której opowiadają m.in. o ludziach, którzy na opolskim kirkucie spoczywają i którzy na przestrzeni wieków stanowili istotną część naszego społeczeństwa. Podczas spotkania pieśni hebrajskie wykonali: Małgorzata Sacała, Marta Madaj i Dawid Muszczyński.

9-10.11

W Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu odbyła się (w trybie hybrydowym) konferencja z okazji 20-lecia Międzyuniwersyteckiego Centrum Informatyzacji (MUCI). W trybie stacjonarnym udział wzięło ponad 20 osób, naszą uczelnię reprezentowali: prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, oraz zastępca dyrektora Centrum Nowoczesnych Technologii mgr Ewelina Zalas. W trybie zdalnym, za pośrednictwem platformy MS Teams – ponad 150

osób z różnych polskich uczelni. Międzyuniwersyteckie Centrum Informatyzacji zostało powołane w listopadzie 2001 r. uchwałą Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (KRUP) w celu utrzymania i rozwoju systemów informatycznych wspierających zarządzanie uczelniami wyższymi. MUCI jest właścicielem praw autorskich do Uniwersyteckiego Systemu Obsługi Studiów (USOS) i innych systemów stowarzyszonych, a Uniwersytet Opolski jest jedną z 20 uczelni-udziałowców, od początku członkiem Rady Międzyuniwersyteckiego Centrum Informatyzacji. Obecnie MUCI koordynuje cztery kluczowe projekty informatyczne: Uniwersytecki System Obsługi Studiów (USOS), w którym uczestniczy 71 uczelni; System Akademickich Biur Karier (15 uczelni); Otwarty System Antyplagiatowy (12 uczelni); Elektroniczne Zarządzanie Dokumentacją (10 uczelni). Z okazji 20-lecia MUCI Biuro Marketingu i Public Relations UO przygotowało spot promujący naszą uczelnię, a pracownicy Centrum Nowoczesnych Technologii – prezentację najważniejszych wdrożeń przeprowadzonych w Uniwersytecie Opolskim.

15.11

Muzeum Uniwersytetu Opolskiego odwiedziła Ewa Kassala, polska pisarka (autorka m.in. cyklu książek o królowych starożytnego Egiptu i trylogii o silnych kobietach czasów *Biblii*), kreatorka akcji społecznych, specjalistka ds. równouprawnienia kobiet i mężczyzn, autoprezentacji i kreowania wizerunku, scenarzystka i prowadząca programy telewizyjne, konferencje i sesje, głównie kobiece. Jej wizyta w naszym muzeum miała związek z przygotowaniem do najnowszej książki (bohaterkami będą boginie słowiańskie), w której uwzględnione będą także wątki opolskie. Konsultantką naukową publikacji jest dr Magdalena Przysiężna-Pizarska z Instytutu Historii UO.



15 XI 2021. Muzeum Uniwersytetu Opolskiego odwiedziła Ewa Kassala. Na zdjęciu, od lewej: dr Magdalena Przysiężna-Pizarska, Ewa Kassala i kierowniczka muzeum Katarzyna Mazur-Kulesza (fot. Beata Piotrowska-Piersiak)

16.11

W Sali Plafonowej Collegium Maius obradowała po raz ostatni w kadencji 2017–2021 Rada Społeczna Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu – w obradach uczestniczyli m.in. rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, i prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO. Podczas posiedzenia rektor prof. dr hab. Marek Masnyk wręczył podziękowania za zaangażowanie w prace Rady Społecznej USK; otrzymali je: dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO – przewodniczący Rady Społecznej USK, Jakub Berezowski – przedstawiciel ministra zdrowia, Mieczysław Wojtaszek – przedstawiciel wojewody opolskiego, Roman Kolek – przedstawiciel Samorządu Województwa Opolskiego, dr Marek Dryja z Okręgowej Rady Lekarskiej, Elżbieta Duda z Okręgowej Rady Pielęgniarek i Położnych,

prof. dr hab. n. med. Marian Zembala i dr Piotr Zamelski – przedstawiciele Senatu UO, Przemysław Zych – przedstawiciel Senatu UO i Urzędu Miasta Opola, dr hab. Renata Szyguła, prof. UO, i dr hab. n. med. Jacek Józwiak, prof. UO.



16 XI 2021. W Sali Plafonowej Collegium Maius obradowała Rada Społeczna Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu (fot. Sylwester Koral)

- W Muzeum Uniwersytetu Opolskiego odbył się *recital* norwidowski Grzegorza Grunwalda – poety, kompozytora, śpiewającego gitarzysty, który wykonał utwory z płyty *Pielgrzym* (wiersze Cypriana Kamila Norwida do muzyki Grzegorza Grunwalda). Słowo o Norwidzie wygłosił dr hab. Marek Dybizbański, prof. UO.
- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w Kolegium Prorektorów Uczelni Wrocławia i Opola, które obradowało *online*. Tematem przewodnim było akademickie centrum wsparcia psychospołecznego.

17.11



17 XI 2021. Po spotkaniu z prof. Stanisławem S. Niciją – pamiątkowa fotografia na Wzgórzu Uniwersyteckim (fot. Beata Piotrowska-Piersiak)

17.11

Instytut Historii i Muzeum Uniwersytetu Opolskiego to organizatorzy spotkania z prof. dr. hab. Stanisławem S. Nicieją, poświęconego promocji najnowszego, XVII tomu serii *Kresowa Atlantyda. Twierdze Rzeczypospolitej*, połączonego z immatrykulacją studentów I roku kierunku historia i te-
rażniejszość 40+.

- W ramach serii wykładów popularnonaukowych prowadzonych przez naukowców z Wydziału Lekarskiego i Wydziału Nauk o Zdrowiu UO prof. dr. hab. n. med. Dariusz Łątka z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego opowiadał o przeszłości, terażniejszości i perspektywach chirurgii kręgosłupa.

18.11

Swoimi doświadczeniami z pracy nad wdrażaniem systemu elektronicznego zarządzania dokumentacją podzielili się ze swoimi kolegami z Uniwersytetu Wrocławskiego, podczas spotkania w Sali Plafonowej Collegium Maius, nasi specjaliści od EZD. Uczestniczyli w nim, z ramienia Uniwersytetu Wrocławskiego: Ewelina Setera – kierownik kancelarii, Grzegorz Przybysz – administrator EZD (UWr), Tomasz Moskal – informatyk, Roman Bonikowski – informatyk, Rafał Nowakowski – dyrektor archiwum UWr, a ze strony naszej uczelni: Joanna Kosuś – zastępca kanclerza, Anna Latawiec – koordynator EZD, Grzegorz Turowski – koordynator czynności kancelaryjnych/kierownik Archiwum UO, Sławomir Paszkiewicz – dyrektor Centrum Nowoczesnych Technologii i Jarosław Zimnal – informatyk.



18 XI 2021. Spotkanie naszych specjalistów od EZD ze specjalistami z Uniwersytetu Wrocławskiego (fot. Sylwester Koral)

19.11

W Muzeum UO odbyła się uroczystość wręczenia statuetek Peregryna z Opolą – te nagrody już po raz 18. przyznało Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana Oddział w Opolu. Peregryn z Opolą był dominikaninem żyjącym na przełomie XIII i XIV w., znanym na Śląsku kaznodzieją i inkwizytorem. Cechowała go szlachetność i poszanowanie prawa, co podkreślił przewodniczący kapituły nagrody ks. dr Piotr Sadowski, gratulując nagrodzonym: Teresie Brandys-Tylińskiej, druhom z Choraży Harcerzy Ziemi Opolskiej oraz Elżbiecie Bielnickiej-Moc.

- Na Wydziale Teologicznym UO odbyło się drugie spotkanie dyskusyjne w ramach Interdyscyplinarnego Areopagu poświęcone ekologicznej encyklice papieża Franciszka *Laudato si*. Referaty wprowadzające wygłosili: dr Anna Bruska (ekonomistka) i ks. dr Andrzej Ochman (socjolog).

- Gościem spotkania w Muzeum UO pt. *Polacy w Armii Carskiej. Leon Barszczewski – badacz Emiraty Buchary* był Igor Strojcki, prawnuk Leona Barszczewskiego, topografa, etnologa, geologa,

jednego z najwybitniejszych eksploratorów Azji Środkowej. Wydarzenie zorganizowane w ramach Dni Uzbekistanu na Opolszczyźnie objęła patronatem Ambasada Uzbekistanu w Polsce, a współfinansował Samorząd Województwa Opolskiego.



19 XI 2021. W Muzeum UO gościł Igor Strojcki, prawnuk Leona Barszczewskiego. Na zdjęciu, od lewej: kierowniczka muzeum Katarzyna Mazur-Kulesza, prezeska opolskiego oddziału Stowarzyszenia Polska-Wschód Daria Ogon, Igor Strojcki, dr hab. Antoni Maziarz, prof. UO, i pozostali uczestnicy spotkania (fot. Beata Piotrowska-Piersiak)

22-26.11

W tych dniach odbyły się spotkania *online*, zorganizowane w ramach projektu FIT FORTHEM, pod hasłem: FIT FOR EUROPEAN RESEARCH FUNDING: The Social Sciences and Humanities Bootcamp, z cyklu *Strongholds of the FORTHEM Alliance*. Ich celem było omówienie możliwości integracji nauk społecznych i humanistycznych w badaniach finansowanych w programach ramowych Unii Europejskiej, szczególnie tam, gdzie wymogiem grantowym staje się uwzględnienie perspektywy społecznej i czynnika ludzkiego w rozwijaniu nowych technologii, rozwiązań czy terapii.

25.11



25 XI 2021. Hol Senatu. Na zdjęciu od lewej: prof. Arkadiusz Nowak (członek prezydium Polskiego Towarzystwa Biologicznego), prof. Anna Mikula (prezes PTB), prof. Jan Rybczyński (członek prezydium PTB). Fot. Anna Nowak

25.11

Prof. dr hab. Arkadiusz Nowak z Instytutu Biologii UO wziął udział w posiedzeniu Senatu RP – na zaproszenie marszałka, prof. Tomasza Grodzkiego. Podczas spotkania z marszałkiem rozmawiał m.in. o projekcie badań dotyczących bioróżnorodności Tadżykistanu i problemach rozwijających się ośrodków naukowych. W spotkaniu brali udział również prof. dr hab. Anna Mięka – prezes PTB, prof. dr hab. Jan Rybczyński, senator Jadwiga Rotnicka, senator Danuta Jazłowiecka oraz senator Alicja Zajac. Dzięki staraniom Polskiego Towarzystwa Botanicznego Senat Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił rok 2022 Rokiem Botaniki.

- *Mowa ciała w biznesie – teoria i praktyka*. To temat szkolenia dla studentów, absolwentów, pracowników Uniwersytetu Opolskiego oraz przedsiębiorców, które prowadziła w Studenckim Centrum Kultury dr Kamila Kasperska-Kurzawa, wykładowca w Katedrze Nauk o Bezpieczeństwie WPIA UO.

- Obradował Senat UO.

27.11

W Muzeum UO wyróżniono zasłużonych farmaceutów, którzy od ponad 50 lat upowszechniają wiedzę o aptekarstwie w naszym regionie. Jubilatami wyróżnienia wręczyli: mgr farm. Marek Tomków, wiceprezes Naczelnej Rady Aptekarskiej oraz mgr farm. Andrzej Prygiel, wiceprezes Opolskiej Okręgowej Rady Aptekarskiej. W uroczystości udział wziął także dr hab. Dawid Siodłak, prof. UO, dziekan Wydziału Chemii.



27 XI 2021. W Muzeum UO wyróżniono zasłużonych farmaceutów z naszego regionu (fot. Beata Piotrowska-Piersiak)

29.11

W holu Studenckiego Centrum Kultury można było bezpłatnie zmierzyć ciśnienie krwi – do pomiaru zaprosiło wszystkich chętnych Studenckie Towarzystwo Naukowe Uniwersytetu Opolskiego – w ramach uczelnianego dnia kampanii May Measurement Month (MMM) prowadzonej przez Międzynarodowe Towarzystwo Nadciśnienia Tętniczego od 2017 roku. Pomiary przeprowadzali studenci kierunku lekarskiego, pielęgniarstwa oraz położnictwa.

30.11

Wielcy polscy ekonomiści – to tytuł wystawy monet kolekcjonerskich zaprezentowanej na Wydziale Ekonomicznym, którą otworzył rektor prof. dr hab. Marek Masnyk.

1-2.12

Trwały Krakowskie Dni Informatyki 2021 (*online*), czyli konferencja integrująca krakowską branżę IT, skierowana do architektów, seniorów, midów, juniorów, a także studentów informatyki. W tym czasie odbyły się również Krakowskie Targi Pracy IT, z udziałem wielu renomowanych firm. Patronat nad konferencją objął rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk.

3.12

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w teście z historii powstań śląskich, zorganizowanym w Muzeum Śląska Opolskiego.

7.12

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk był gościem spotkania wigilijnego, zorganizowanego przez dyrekcję Zakładów Produkcyjnych Nutricia w Opolu.

- W auli budynku przy ul. Oleskiej odbyło się spotkanie promocyjno-informacyjne z przedstawicielami Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Opolu, dotyczące V edycji programu Legia Akademicka dla studentów naszej uczelni.

9.12

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, gościli laureatów Nagrody Quality, przyznawanej za działalność na rzecz podnoszenia jakości kształcenia na Uniwersytecie Opolskim za rok akademicki 2020/2021.



9 XII 2021. Laureaci tegorocznych Nagród Quality gośćmi władz rektorskich. Na zdjęciu, od lewej, siedzą: prof. Katarzyna Molek-Kozakowska, Anna Maczura, dr Elwira Bisz i dr Paulina Ptaszyńska. W drugim rzędzie, od lewej: ks. prof. Marek Lis, prorektor prof. Izabella Pisarek i rektor prof. Marek Masnyk (fot. Sylwester Korał)

10.12

Uniwersytet Opolski był gospodarzem kolejnego posiedzenia Polsko-Czeskiej Asocjacji Uniwersytetów.

- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w zdalnym spotkaniu Zespołu KRASP ds. Europejskich Sieci Uniwersyteckich. Spotkanie dotyczyło przeglądu aktualnej sytuacji i wiadomości związanych z zapowiadającym konkursem na nowe sojusze i poszerzanie istniejących sojuszy uniwersytetów europejskich.

13.12

Muzeum Uniwersytetu Opolskiego oraz Oddział Regionalny Śląska Opolskiego Opolski Klub Krajoznawców to organizatorzy wieczoru kolęd i pastorałek w wykonaniu Jana Konopki z zespołem muzyczno-wokalnym Opolanie, który odbył się w Muzeum UO.

14.12

Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. Rafał Matwiejczuk wziął udział w zdalnym XXXIII posiedzeniu Komitetu Monitorującego RPO WO 2014–2020. Głównym tematem spotkania było zatwierdzenie pakietu kryteriów dla działań i poddziałań nowych osi priorytetowych w związku z uruchomieniem dodatkowych środków dla Polski, w ramach Polityki Spójności w perspektywie budżetowej 2014–2020. To instrument REACT-EU, którego celem jest finansowanie działań związanych z odpowiedzią na kryzys wywołany pandemią COVID-19, przede wszystkim poprzez

realizację strategicznych celów Unii Europejskiej, tj. zielonej i cyfrowej transformacji. Przedmiotem obrad była także aktualizacja kryteriów wyboru zadań w ramach otwartego konkursu ofert w projekcie dla działania 9.4 *Wsparcie kształcenia ustawicznego w ramach Europejskiego Budżetu Obywatelskiego RPO WO 2014–2020*.

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**

Wraz z rozpoczęciem nowego roku akademickiego 2021/2022 Uniwersytet Opolski przywitał kolejną amerykańską stypendystkę programu Fulbright ETA, która będzie prowadzić bądź współprowadzić zajęcia ze studentami w ramach różnych programów studiów. W bieżącym roku Polsko-Amerykańska Fundacja Fulbrighta przyznała stypendium **dr Sarah Jasminen Stork**, która została nową English Teaching Assistant (ETA) na Uniwersytecie Opolskim. Podczas swojego pobytu w Opolu będzie pracowała ze studentami Wydziału Przyrodniczo-Technicznego i Wydziału Filologicznego pod opieką **dr hab. Ewy Moliszewskiej** i **dr. Michała Wankego**. Uniwersytet Opolski bierze udział w programie stypendialnym Fulbright ETA od 2017 roku. Nasza uczelnia gościła już trzech amerykańskich asystentów nauczania języka angielskiego; ostatnią uczestniczką programu była **Julia Dickenson**.



Dr Sarah Jasmine Stork – stypendystka programu Fulbright ETA rozpoczęła pracę na naszej uczelni – na zdjęciu w środku, z prof. Ewą Moliszewską i dr. Michałem Wanke

Na ścianie budynku uniwersyteckiego przy ul. Katowickiej 68 pojawił się mural symbolizujący konsolidację Uniwersytetu Opolskiego i Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej. Namalowali go artyści z krakowskiej firmy Kławy Projekt. Mural zajmuje powierzchnię prawie 320 m², ma blisko 20 m wysokości i 16 m szerokości. Malowidło zawiera elementy nawiązujące do symboliki wydziałów Uniwersytetu Opolskiego oraz dominujące dwie postaci w geście powitania. Został zrealizowany w ramach projektu pt. *Włączenie Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu do Uniwersytetu Opolskiego* (Program Operacyjny Wiedza Edukacja Rozwój, współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego).



Mural na budynku uniwersyteckim przy ul. Katowickiej (fot. Sylwester Koral)

NOMINACJE PROFESORSKIE

Prof. dr hab. Ewa Piechurska-Kuciel



Prof. Ewa Piechurska-Kuciel

Jest autorką trzech książek: *The importance of being aware: Advantages of explicit grammar study* (2005), *Language anxiety in secondary grammar school students* (2008), *The Big Five in SLA* (2020) oraz współredaktorem ośmiu pozycji. Ponadto opublikowała ponad 100 artykułów i rozdziałów w wydawnictwach polskich i międzynarodowych. Wygłaszała wykłady oraz prowadziła warsztaty w Polsce i za granicą. Była kierownikiem grantu Komitetu Badań Naukowych oraz wykonawcą w grantach krajowych i międzynarodowych, a także promotorką trzech rozpraw doktorskich obronionych na Uniwersytecie Opolskim oraz recenzentką w licznych przewodach doktorskich i habilitacyjnych.

(b)

Postanowieniem z 28 września 2021 r. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nadał Ewie Piechurskiej-Kuciel, kierownicze Katedry Akwizycji Języka Angielskiego Instytutu Językoznawstwa UO tytuł profesora nauk humanistycznych w dyscyplinie językoznawstwo.

Prof. dr hab. Ewa Piechurska-Kuciel jest absolwentką filologii angielskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Przez kilka lat pracowała jako nauczycielka języka angielskiego w LO nr 2 w Opolu, a od 1987 r. w Instytucie Filologii Angielskiej w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Tutaj w 1999 r. otrzymała stopień doktora, zaś w 2009 – doktora habilitowanego.

Zainteresowania badawcze prof. dr hab. Ewy Piechurskiej-Kuciel dotyczą akwizycji języka drugiego. Celem badań dokonywanych w obrębie tej domeny jest lepsze zrozumienie przyczyn zmiennego sukcesu w opanowaniu języka angielskiego.

Beata Łabutin

PROF. JACEK LIPOK LAUREATEM NAGRODY IM. PROF. K. BARTLA



Prof. Jacek Lipok odbiera z rąk rektora AGH w Krakowie prof. Jerzego Lisa Nagrodę im. prof. Kazimierza Bartla. Na zdjęciu także Jerzy Późniak, prezes Fundacji im. prof. Kazimierza Bartla (fot. AGH)

Prof. dr hab. Jacek Lipok, prorektor ds. nauki Uniwersytetu Opolskiego, został laureatem prestiżowej Nagrody im. prof. Kazimierza Bartla. Odebrał ją 19 listopada 2021 r. w Krakowie podczas Święta Nauk Ścisłych w Akademii Górniczo-Hutniczej – Dni Hoborskiego.

Patron nagrody, prof. Kazimierz Bartel był matematykiem, rektorem Politechniki Lwowskiej, posłem na Sejm, pierwszym premierem Polski po przewrocie majowym, premierem pięciu rządów Rzeczypospolitej, senatorem, w latach 1919–1920 kierownikiem Ministerstwa Kolei Żelaznych. W pierwszym rządzie Józefa Piłsudskiego był wicepremierem oraz ministrem wyznań i oświecenia publicznego. Po zajęciu Lwowa przez Niemców został

aresztowany przez Gestapo, a po trzech tygodniach rozstrzelany na rozkaz Heinricha Himmlera.

Nagrodę im. prof. K. Bartla prof. dr hab. Jacek Lipok odebrał z rąk prezesa Fundacji im. prof. Kazimierza Bartla Jerzego Późniaka oraz rektora AGH prof. dr hab. inż. Jerzego Lisa.

– Dziękuję bardzo za zaproszenie na tak niezwykłą uroczystość – powiedział w swoim wystąpieniu prof. Jacek Lipok. – To wielki zaszczyt być z państwem tutaj w dniu tak znakomitego święta, któremu patronują wielkie postaci – naukowcy reprezentujący nauki ścisłe, które i ja mam zaszczyt reprezentować. Dziękując z serca, chcę powiedzieć, że to wyróżnienie jest rzeczą zupełnie niezwykłą. Przyjmując tę nagrodę, traktuję ją jako zob-

wiążanie do tego, by dalej propagować standardy i idee przyświecające patronom dzisiejszego święta – podkreślił prof. Lipok.

Dodał, że jest zaskoczony decyzją kapituły nagrody, która wybrała spośród grupy kandydatów właśnie jego. – Jest to dla mnie wielki zaszczyt i radość – mówi. – Fakt, że doceniono moją pracę naukową i badawczą, ma dla mnie ogromne znaczenie. To wielka satysfakcja, kiedy ktoś z zewnątrz dostrzega, że to, co robimy, ma sens i docenia to.

Fundacja i Nagroda im. prof. Kazimierza Bartła

Fundacja im. prof. Kazimierza Bartła powstała w 2008 r. z inicjatywy córki profesora, Cecylii Bartel. Za najważniejszy cel stawia edukacyjne wsparcie polskich dzieci, młodzieży i studentów poprzez fundowanie nagród i stypendiów dla najzdolniejszych, wyposażanie szkół w przedmioty niezbędne w nauce, jak również pogłębianie rozwoju intelektualno-artystycznego.

Fundacja propaguje wiedzę historyczną, przybliżając postaci wielkich Polaków, pielęgnuje także pamięć o prof. Kazimierzu Bartlu – wybitnym matematyku i wielokrotnym premierze z czasów II RP, wspiera Ogólnopolski Konkurs Matematyczny dla Niesłyszących i Słabo Słyszących, aktywnie uczestniczy w krakowskiej Nocy Matematyki oraz w Piątkowym Wieczorze Nauk Ścisłych, we współpracy z Akademią Górniczo-Hutniczą.

W roku 2016, w ramach *Dni Hoborskiego*, jak potocznie określane jest Święto Nauk Ścisłych im. prof. Antoniego Hoborskiego, po raz pierwszy została wręczona Nagroda im. prof. Kazimierza Bartła, przyznawana za wybitne osiągnięcia w nauce. Ma na celu promowanie piękna nauk ścisłych. Jest przyznawana co roku przez Fundację im. prof. Kazimierza Bartła młodemu samodzielnemu naukowcowi, który z sukcesami na miarę międzynarodową zajmuje się badaniami w zakresie problematyki, w swobodnej współczesnej interpretacji należącej do dyscyplin będących też polem zainteresowań naukowych patrona nagrody. Przyznawana jest na zmianę matematykom, fizykom i chemikom.

Dotychczasowi laureaci Medalu im prof. Kazimierza Bartła: **prof. dr hab. Stefan Dziembowski** (2016), **dr hab. Piotr Nowak** (2017), **prof. dr hab. Piotr Garstecki** (2018), **dr hab. Piotr Lubiński**, **prof. UZ** (2019), **dr hab. Joanna Kulaga-Przymus**, **prof. UMK** (2020).

Laureat tegorocznej nagrody, prof. dr hab. Jacek Lipok, chemik i biotechnolog, jest absolwentem Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Studia magisterskie na unikatowej specjalności agrobiochemia, na kierunku chemia ukończył w 1988 r., a rozprawę doktorską poświęconą relacjom pomiędzy owadami zasiedlającymi agrocenozy marchwi i występującymi tam roślinami obronił w roku 1995. Wyniki późniejszych badań nad przemianami ksenobiotyków fosfonoorganicznych w ekosystemach; szczególnie nad biotransformacjami tych substancji przez mikroorganizmy i mechanizmami tych procesów stały się podstawą rozprawy habilitacyjnej i uzyskania w 2011 r. stopnia doktora habilitowanego. Tytuł profesora tytularnego uzyskał w 2020 roku.

Aktualne zainteresowania naukowe prof. dr hab. Jacek Lipoka: ocena aktywności biologicznej naturalnych i syntetycznych związków chemicznych, ukierunkowana biosynteza modulatorów metabolizmu, w tym leków i natraceutyków oraz analiza przebiegu procesów biokatalitycznych. W swoich badaniach wykorzystuje metody spektroskopowe; szczególnie spektroskopię magnetycznego rezonansu jądrowego (NMR) i spektrometrię mas (MS), skojarzone z metodami chromatograficznymi oraz metody i techniki wywodzące się z nauk biologicznych.

Autor i współautor ponad 80 publikacji, pięciu przyznanych patentów i ponad 180 wystąpień konferencyjnych, w tym ponad 30 wykładów wygłoszonych w większości na zaproszenie. W czasie minionych dziesięciu lat realizator siedmiu projektów naukowo-badawczych finansowanych przez NCN lub NCBiR – trzykrotnie kierował pracami zespołów. Członek Zespołu Analizy Farmaceutycznej, Biomedycznej i Produktów Naturalnych, Komitetu Chemii Analitycznej, Polskiej Akademii Nauk w kadencji 2016–2018 oraz członek Zespołu Ekspertów Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej (UKA) dla kierunków inżynieria chemiczna i procesowa oraz technologia chemiczna, w latach 2013–2015. Stypendysta Izby Rolniczej Nadrenii-Palatynatu (Uniwersytet w Bonn) i programu Erasmus (Uniwersytet w Ferrarze, Uniwersytet Katolicki w Gandawie).

W latach 2009–2018 pięciokrotny laureat nagrody rektora Uniwersytetu Opolskiego, w tym czterokrotnie za działalność naukową. Od lat zaangażowany w działalność Polskiego Towarzystwa Chemicznego, w latach

2007–2012 pełnił funkcję przewodniczącego zarządu Opolskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Chemicznego. Od 2012 r. jest członkiem Prezydium Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Chemicznego i opiekunem Sekcji Studenckiej. Obecnie jest także przedstawicielem PTCChem w radzie współwłaścicieli czasopism chemicznych ChemPubSoc Europe, wydawanych przez wydawnictwo Wiley-VCH.

Prof. dr hab. Jacek Lipok wypromował czworo doktorów, a obecnie jest promotorem i opiekunem trzech studentów studiów doktoranckich. Promotor 63 eksperymentalnych prac dyplomowych – 41 magisterskich i 22 licencjackich/inżynierskich. Autor i realizator 12 interdyscyplinarnych kursów dydaktycznych, prowadzonych na I, II i III stopniu studiów na kierunku chemia. Współtwórca nutribiochemii i farmacji – nowych kierunków studiów na Wydziale Chemii UO. Autor blisko 30 wykładów popularnonaukowych wygłoszonych w czasie festiwalu nauki oraz w ramach programu *Zaprosz wykładowcę*.

NAGRODY IM. KAROLA MIARKI PRYZNANE



Uroczysta gala wręczenia tegorocznych Nagród im. Karola Miarki. Na zdjęciu, od lewej: marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła, dr Zbigniew Bereszyński, prof. Agata Zagórowska, Ewa Rurynkiewicz i wicemarszałek Zbigniew Kubalańca (fot. UMWO)

Podczas uroczystej gali w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu wręczono Nagrody im. Karola Miarki za rok 2021. Laureatami nagrody zostali: **dr hab. Agata Zagórowska**, prof. UO z Wydziału Ekonomicznego, **dr Zbigniew Bereszyński**, badacz dziejów opozycji w czasach PRL i **Ewa Rurynkiewicz**, prawniczka, samorządowiec, w latach 2002–2006 członek zarządu województwa opolskiego (od 2003 do 2006 w randze wicemarszałka), **b. kanclerz Uniwersytetu Opolskiego**.

Kandydatura dr hab. Agaty Zagórowskiej została zgłoszona przez Uniwersytet Opolski, w którym pracuje od 2012 r. (kieruje Katedrą Rynku Pracy i Polityki Społeczno-Ekonomicznej Instytutu Ekonomii i Finansów).

Aktywnie uczestniczy w pracach Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego Oddział w Opolu – obecnie jest jego prezeską. Specjalizuje się w mikroekonomii i polityce zatrudnienia.

Nagroda im. Karola Miarki przyznawana jest od 1983 r., w październiku (w rocznicę urodzin Karola Miarki), osobom, które w szczególny sposób przyczyniły się do upowszechniania kultury i nauki naszego regionu, i – zgodnie z zasadami życiowymi jej patrona – czynią dobro na rzecz drugiego człowieka oraz wnoszą trwałe, humanistyczne wartości do kultury narodowej.

(b)

PROFESSOR OPOLIENSIS WIESŁAW SZWAST



Professor Opoliensis Wiesław Szwał (fot. Sylwester Koral)

Nagrodzonych zostało również dziesięcioro nauczycieli, uczniowie (60 najlepszych odebrało nagrody Prymus Opolszczyzny w dwóch kategoriach: wiedza i sztuka) oraz studenci – dziesięciorgu z nich przyznano stypendia.

Uroczystą galę w teatrze uświetnili swoim występami m.in. zdobywcy stypendiów Marszałkowskie Talenty. To święto było przygotowane wspólnie przez Departament Edukacji i Rynku Pracy oraz Departament Kultury, Sportu i Turystyki UMWO.

W trakcie Regionalnego Święta Edukacji, 28 października br., które obchodzono w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu, nagrodzono pedagogów, uczniów i studentów. Tradycyjnie przyznany został także tytuł *Professor Opoliensis*.

Tym zaszczytnym tytułem został uhonorowany **dr hab. Wiesław Szwał, prof. UO** z Instytutu Informatyki UO – za działania na rzecz rozwoju potencjału naukowo-badawczego Opolszczyzny.

Wyróżnienia otrzymali: **prof. Inga Lewandowska** z Wydziału Jazzu PWSZ w Nysie oraz **dr Sebastian Rutkowski** z Katedry Fizjoterapii Klinicznej Politechniki Opolskiej.

„ZA WRAŻLIWOŚĆ BĘDĄCĄ PRZEJAWEM ODWAGI”



Tomasz Różycki (fot. MBP w Opolu)

Książka Tomasza Różyckiego z Instytutu Nauk o Literaturze pt. *Próba ognia. Błędna kartografia Europy* została książką-laureatką konkursu Ambasador Nowej Europy za rok 2020.

Nagroda Ambasador Nowej Europy przyznawana jest od dziewięciu lat za najlepszą publikację wydaną w języku polskim, która w sposób nowatorski przedstawia historyczne procesy lub aktualne doświadczenia Europejczyków, obserwowane z poziomu relacji społecznych i aktywności obywatelskich, zachodzących w obszarach kultury, edukacji, polityki i gospodarki. Książka musi być opublikowana przez polskie wydawnictwo. Organizatorami konkursu są Europejskie Centrum Solidarności, Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu.

Konkurencja była duża, bo w konkursowe szranki stanęło 86 publikacji – wśród nich nagrodzona *Próba ognia...*, czyli zbiór szkiców literackich Tomasza Różyckiego, wykładowcy z Katedry Literatury Francuskiej i Frankofońskiej Instytutu Nauk o Literaturze UO.

Uzasadniając swój wybór, jurorzy napisali: „W nagrodzonej przez kapitułę Ambasadora Nowej Europy *Próbie ognia* Tomasza Różyckiego powraca często motyw fałszywej kartografii. Mapa z jej granicami, uproszczeniami jest kłamstwem na temat rzeczywistości. Miejsce, które wymyka się mapom, które jest poza ich zasięgiem, jest przez autora oceniane jako najprawdziwsze. Tam, gdzie nie ma granic, znajduje się źródło poznania.

Do tej pory to poezja była jego nośnikiem – ogniem, którym Różycki palił fałszywe mapy, by dotrzeć do

prawdy. W popiele odnajdywał umarłe kraje, miejsca, po których nie pozostał ślad, istnienia bez wspomnień... Ale teraz próbie ognia poddał nie fantastyczny i wyobrażony ląd, lecz Europę. A drogą poznania, co szczególnie warto podkreślić, stał się erudycyjny dyskurs wrażliwego podróżnika. W tym świetle jego dzieło jawi się jako dojrzała próba ujęcia tego, co nie pomieści się w poezji. To zapis refleksji dojrzałego twórcy, których nie uniesie już poetycka fraza.

Autor zamiast udzielać prostych odpowiedzi, stawia fundamentalne pytania o tożsamość współczesnej Europy. Różycki jako autor obdarzony niezwykłą plastycznością słowa, siłą poetyckiej wyobraźni oraz przenikliwością spojrzenia, czerpie obficie z zasobów kultury europejskiej. Doskonale zna toposy, tropy, europejski kod kulturowy... i świadomie je trawestuje. Przeinacza. Nadaje inne sensy. Zestawia *sacrum* z *profanum*, by pokazać, że istnieje Europa innej wrażliwości. Europa miejsc zapomnianych. Europa kultur, które dziś już nie wybrzmiewają.

Kapituła konkursowa zwróciła także uwagę na niezwykłą aktualność rozważań nagrodzonego autora. W końcowym eseju o podróży do Ukrainy, do korzeni swojej rodziny, przestrzega przed siłą zła: *Niestety zło, kiedy przyjdzie raz, ma porażającą siłę i potrafi w sekundę zniszczyć to, co budowano przez wieki, a bogactwo wielokulturowości zmienia w krwawy, rozcięty i potargany węzeł. Zło, aby wybuchło z taką siłą, musi trafić na podatny grunt. Za wybuch zła odpowiedzialny jest każdy, kto nie reaguje i pozostaje obojętny. Lecz jak podkreśla autor w finale swego dzieła, odwołując się do Debory Vogel, ostateczne słowo należy do życia: *postanowiono żyć i wszyscy zrozumieli to słowo: żyć*. I jest to ten rodzaj wrażliwości, który kapituła konkursu szczególnie docenia. Wrażliwości, nie będącej przejawem słabości, ale odwagi.*

Tomasz Różycki – poeta, tłumacz, romanista, starszy wykładowca Katedry Literatury Francuskiej i Frankofońskiej Instytutu Nauk o Literaturze UO. Laureat Nagrody Kościelskich za poemat *Dwanaście stacji* (2004). Jego tom *Kolonie* był nominowany do Literackiej Nagrody Nike (2007) i znalazł się w finałowej siódemce. Za tom *Kapitan X* był nominowany do Orfeusza – Nagrody Poetyckiej im. K. I. Gałczyńskiego oraz do Nagrody im. Wisławy Szymborskiej (2021). Debiutował w 1991 r. wierszem *Je vois la suite, już po tamtej stronie...*, wysłanym na konkurs poetycki redakcji „Czasu Kultury”. W następnych latach drukował utwory poetyckie (a także przekłady, głównie poezji, z języka francuskiego) w czasopiśmie literackich, m.in. w „Odrze”, „Toposie”, „Tygodniku Powszechnym”, „Literaturze na Świecie”, „Zeszytach Literackich”. Uczestniczył w wielu krajowych i międzynarodowych spotkaniach i festiwalach literackich. Występował jako jeden z komentatorów w porannej audycji Programu II Polskiego Radia – *Między słowami*. Jego wiersze tłumaczone są na wiele języków europejskich, a książki (tomiki poetyckie, poematy i proza) ukazały się m.in. we Francji, Niemczech, Włoszech, w Słowacji i Stanach Zjednoczonych.

PREZES PAN NAGRODZIŁ PROF. ARKADIUSZA NOWAKA



Prof. Arkadiusz Nowak

Prezes Polskiej Akademii Nauk **prof. dr hab. Jerzy Duszyński** przyznał **prof. dr hab. Arkadiuszowi Nowakowi** z Instytutu Biologii UO nagrodę naukową za redakcję monografii *Illustrated Flora of Tajikistan and adjacent areas* oraz za wyniki badań naukowych programu badań roślinności i flory Środkowej Azji – zainicjowanego przez profesora i realizowanego od 16 lat. Nagroda jest uznaniem dla jego dorobku naukowego oraz wkładu w budowanie marki polskiej nauki na świecie. Jej laureatem jest też współredaktor monografii – **dr hab. Marcin Nobis, prof. UJ**, który od początku uczestniczy w programie badań.

Badania środkowoazjatyckie prowadzone są przez prof. dr. hab. Arkadiusza Nowaka od roku 2006, kiedy to wspólnie z **dr. hab. Grzegorzem Kuszą, prof. UO**, oraz **dr. Grzegorzem Kłysem** odbyli pierwszą ekspedycję badawczą do Tadżykistanu, podczas której podpisano umowę partnerską między ówczesną Katedrą Biosystematyki a Wydziałem Biologii Uniwersytetu w Duszanbe. Efektem badań, poza wspomnianą monografią, jest ponad 100 prac indeksowanych w WoS (Web of Science) dotyczących flory, roślinności, taksonomii i biologii konserwatorskiej tego rejonu świata, opublikowanych przez zespół profesora Nowaka.

(b)

Beata Łabutin

BADACZ MIAST, PODRÓŻNIK, DYDAKTYK Jubileusz prof. Janusza Słodczyka



Pamiątkowy „portret” wręczyła Jubilatowi, w imieniu Biura Marketingu i PR, red. Beata Łabutin

Niecodzienny przebieg miała XII Konferencja Miasta XXI wieku. W poszukiwaniu optymalnego modelu miasta, która odbyła się w hotelu Mercury 8 listopada 2021 roku. Merytoryczne obrady poprzedziła bowiem uroczysta sesja jubileuszowa poświęcona twórcy cyklu konferencji, naukowcowi, badaczowi miast, podróżnikowi, dydaktykowi, dyrektorowi Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej UO – prof. Januszowi Słodczykowi.

Na konferencję przybyli bliscy profesora – jego żona Krystyna oraz córki, współpracownicy i przyjaciele, prezydent Opola **Arkadiusz Wiśniewski**, przewodniczący Rady Miasta **Łukasz Sowada**, **prof. Przemysław Śleszyński** z Instytutu Geografii i Planowania Przestrzennego PAN, który zabrał głos w imieniu środowiska

akademickiego kraju, rektor UO **prof. Marek Masnyk** oraz przedstawiciele nauki z wielu uczelni polskich.

Sylwetkę prof. Janusza Słodczyka przedstawiła **prof. Edyta Szafranek**. Zaprezentowała go nie tylko jako dociekliwego naukowca z ogromnym dorobkiem, lubianego dydaktyka, świetnego organizatora oraz empatycznego i inspirującego szefa, ale też jako zamiłowanego podróżnika i duszę towarzystwa, tancerza, który zawsze „ostatni schodził z parkietu”.

Rektor prof. Marek Masnyk złożył jubilatowi gratulacje w imieniu swoim i środowiska Uniwersytetu Opolskiego. – Naukowiec, podróżnik, *influencer*; słowa, które tu padły, pozwalają nam opisać profesora Janusza Słodczyka takim, jakim go znamy – powiedział prof. Masnyk. – To nasz uczelniany kolorowy ptak. A że nas czasem denerwuje?



Goście jubileuszowej uroczystości

Tak, denerwuje! – stwierdził rektor, wzbudzając wesołość wśród zebranych. – Z wielkim wdziękiem potrafił prosić o pozwolenie na kolejną podróż. Pamiętam inaugurację roku akademickiego podczas mojej pierwszej kadencji jako rektora, a Janusza jako prorektora, kiedy to Janusz powiedział: „Wiesz, Marek, ja mam zaplanowaną podróż do Indii, ja tam na południu jeszcze nie byłem, no muszę jechać!”. Co miałem zrobić? Pozwoliłem. A poważnie: Januszu, ten czas naszej współpracy, twojej pracy na rzecz rozwoju uniwersytetu, który pomagałeś współtworzyć, to był bardzo dobry czas! I za to ci dziękuję!

Gratulacje jubilatowi złożyli także współpracownicy profesora z IGSEiGP, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, przewodniczący rady miasta Łukasz Sowada i inni. Były kwiaty, prezenty, uściski. Sam jubilat przyznał, że czuje się wręcz wzruszony, słysząc tyle wspaniałych słów

na swój temat. Wyznał też, że jest trochę zaskoczony rozwojem wypadków. – No bo człowiek pracuje, publikuje, uczy studentów, a tu nagle jubileusz 70-lecia. I myśli: co, to już?! Przecież ja się dopiero rozkręcam! Wcale nie mam zamiaru przestać – zapewnia. – Mam w planach podejmowanie coraz to nowych wyzwań i sprostanie im!

W merytorycznej części konferencji rozmawiano m.in. o ścieżkach budowania optymalnego miasta, o kierunkach i narzędziach przestrzennego rozwoju miast, nowoczesnych trendach i czynnikach rozwoju miast, ich rozwoju w sferze demograficznej, walorach i zasobach przyrodniczych w rozwoju miast.

Fot. Sylwester Koral

2

INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony



Dr Mateusz Szubert (fot. Sylwester Koral)

W MOJEJ PRACOWNI

WSTYD POWIEDZIEĆ

Z dr. Mateuszem Szubertem, polonistą i kulturoznawcą z Katedry Nauk o Kulturze i Religii Instytutu Językoznawstwa UO, rozmawia Barbara Stankiewicz

– Wstyd, ból, stygmatyzacja, wykluczenie, śmierć, żaloba... Fascynują Pana emocje i stany, od których współczesny człowiek ucieka, które wypiera, a niektórych się wstydzą. No właśnie, pozostaniemy przy wstydzie – jak na tę emocję patrzy kulturoznawca?

– Wstyd, który odczuwamy, dotyczy bardzo wielu różnych sfer naszej aktywności, nic więc dziwnego, że tym zjawiskiem interesują się badacze różnych dyscyplin naukowych, bo i psychologowie, i socjologowie, a szczególnie historycy kultury. Badanie zjawiska wstydu pozwala uchwycić ewolucję postaw związanych ze wstydem, prześledzić, jak zmieniały się granice naszej intymności, co było i co przestało być tabu. Ta próba systemowego ujęcia kategorii wstydu wymusza na badaczu wtargnięcie w obszary kulturowo niepewne, drażliwe, niepokojące, być może słusznie przemilczane lub wyciszane – tabuizacja treści i czynności wstydlivych jest przecież wielkim udziałem naszej kultury. Wstyd lokuje się wokół takich pojęć, jak tabu, intymność, skrupowanie, zażenowanie, niezręczność, infamia, blamaż czy hańba, a w literaturze anglojęzycznej kojarzony jest przede wszystkim z kategorią piętna (ang. *stigma*). Wstydem, choć w mniejszym stopniu, interesują się także językoznawcy, bo na poziomie języka bardzo wyraźnie widać zmiany, jakie towarzyszą procesom detabuizacji. Wystarczy przyjrzeć się reklamom farmaceutyków – jeszcze 20 lat temu reklamowano produkty na „te dni”, dziś producenci zachwalają podpaski i tampony, lubrykanty, bez ogródek polecają kremy na hemoroidy, produkty na nietrzymanie moczu, zaparcia czy kłopoty z erekcją. Wreszcie bez eufemizmów mówimy o naturalnych procesach fizjologicznych i o swoim ciele – jeszcze 20 lat temu to było nie do pomyślenia, żeby w biały dzień telewizja przypominała mężczyznom, w reklamie społecznej, że mają prostaty, które warto badać... W dodatku – w sposób bardzo

naturalny, dowcipny, świadomie naruszający tabu: „Kto nie wypina, tego wina”, albo „Rozmawiasz z kumplami o dupach? Pogadaj o swojej!”. Nie wiem, jak zniosłaby to moja nieżyjąca od 20 lat babcia, która z zażenowaniem oglądała reklamę telewizyjną podpasek i tamponów. Jak można, mówiła, pokazywać takie brudy w niedzielę, i to po południu, dzieci na to patrzają! To dowodzi też, jak dużo się zmieniło, i jak szybko.

– Niektórzy mówią już o kulturze bezwstydu...

– I o tym, że ta „zgnilizna moralna”, „zepsucie” przyszło do nas z Zachodu (w socjologii jest na to termin: westernizacja, który w pewnym sensie dotyczy zmiany obyczajów), co przypomina retorykę stosowaną w PRL-u, od którego tak żarliwie się odcinamy... Nie wiem, czy to zepsucie, czy raczej wyzwolenie moralne i obyczajowe. Myślę, że to drugie, bo trudno mi na przykład znaleźć jakiegokolwiek racjonalne uzasadnienie dla tak olbrzymiej nieufności wobec ciała i seksualności, jakie przez ostatnie stulecia proponowała chrześcijańska etyka płciowa. Zresztą z większości tych „projektów” wycofały się już kościoły protestanckie. Z pewnością nasze ciało nie jest wyłącznie mieszkaniem duszy, zaś seksualność człowieka niczym złym.

Dzisiaj wstydlivie jest raczej... odczuwanie wstydu. O ile dawniej dotyczył on głównie zachowań (np. szlachcicowi nie przystoi zajmować się pracą fizyczną, kobiecie nie wypada samej przebywać w towarzystwie obcego mężczyzny), o tyle dziś wstyd dotyczy głównie ciała, co nie dziwi, bo przecież mamy kult cielesności, mówi się wręcz o kulturze ciałaocentrycznej, popularnym terminem stał się *body shaming* – wiele osób doświadcza upokorzeń z powodu swojego wyglądu, np. otyłości, wady wzroku czy niskiego wzrostu, są poniżane i zawstydzane. Osoby otyłe, nie wnikając w powody tej otyłości,

a przecież może to być efekt choroby, oskarża się o złe nawyki żywieniowe, unikanie aktywności fizycznej, lenistwo... Bo na pewno nie ćwiczy, nie chodzi na siłownię, która jest dziś niemal obowiązkowa – w Katowicach na przykład, gdzie mieszkam, są już siłownie całodobowe... Nie robi 10 000 kroków dziennie, na pewno zjada na raz cztery kubelki z KFC, jest niezdyscyplinowany, bez silnej woli, żaloszny.

Dla osoby otyłej to musi być ciężar – *nomen omen* – nie do zniesienia, zwłaszcza gdy ta stygmatyzacja zsumuje się z autostygmatyzacją, a więc sytuacją, gdy osoba otyła sama dla siebie staje się odpychająca, budzi obrzydzenie, sama zaczyna się nienawidzić.

– Na szczęście pojawiło się zjawisko *body positive*: niezależnie od tego, jak wyglądamy, jesteśmy piękni, dobrze czujemy się w swoim ciele, jakie by ono nie było...

– Stąd na wybiegach pojawiają się coraz częściej modelki *plus size*... Ale nie wydaje mi się, żeby to było takie proste, po tylu dekadach stygmatyzacji osób, zwłaszcza kobiet, odbiegających od obowiązujących kanonów piękna, tak z dnia na dzień uwierzyć, że jestem fantastyczna, choć np. otyła. Tym bardziej, że żyjemy w świecie, w którym i media społecznościowe, i popkultura, lansują zupełnie inny model piękna, a nie sposób od tych wpływów się odciąć. Rozumiem natomiast doskonale samą ideę ciało-pozytywności. Nie wszyscy przecież w równym stopniu radzą sobie ze społecznym ocenianiem.

– Wstydzimy się swojego ciała, które nie jest doskonałe, a staje się jeszcze mniej doskonałe wraz z upływem czasu. Starość – nie tylko tej widocznej w zmarszczkach – też się wstydzimy. Bardziej niż kiedyś?

– Zdecydowanie. To także efekt kultu witalizmu, ciało-centryzmu. Mówi się nawet o zjawisku gerontofobii, czyli panicznym lęku przed starością. Dla ludzi młodych starość jest nieestetyczna, zredukowana do poziomu zaburzeń somatycznych i psychicznych, co w sposób oczywisty wiąże ją z okresem życia tyleż wstydlivym, co niechcianym. To jest wygląd (plamy wątrobowe, zmarszczki), stan zdrowia objawiający się np. w demencji... Jeszcze nie tak dawno starość kojarzyła się z doświadczeniem życiowym, mądrością, z której czerpały np. mło-

de matki. Dziś internet zastępuje i wypiera wiedzę matki czy babci o rodzicielstwie, mało kto mieszka wspólnie z dziadkami, nie ma więc okazji obserwować ich nie tylko w sytuacjach, gdy są chorzy czy bezradni. Starość jest wstydliva także z uwagi na presję zmian technologicznych, której nie wszyscy seniorzy umieją i chcą sprostać. Starsi ludzie wstydzą się z kolei, że np. nie potrafią wysłać esemesa, nie wiedzą, co to *apka*, o której mówi ich sześćcioletni wnuk. Świat bardzo przyspieszył, a ich stare nogi nie nadążają za tym postępem, a może nie chcą nadążyć? Może dziadek nie chce robić zakupów w internecie, woli postać w kolejce, pogadać ze znajomymi?

– Afirmacja ciała, jaką dziś obserwujemy, musi prowadzić do sytuacji, że wstydzimy się chorować...

– Tak, bo choroba odsłania ciało, demaskuje jego tajemnice, wystawia na spójrzania innych. Zewnętrzne oznaki i symptomy choroby potęgują wielokrotnie poziom doświadczenia i przeżywania wstydu. Kultura masowa, niezmiennie lansująca ideał witalizmu, absolutyzująca tym samym stan organicznej równowagi, nie dopuszcza do głosu języka bólu. Podobnie jak żaloba, cierpienie fizyczne zostaje usunięte z pola uwagi. Ból należy przeżywać dyskretnie, w milczeniu, tak więc człowiek chory buduje swoją tożsamość wokół ciała, źródła swojego wstydu, co prowadzi do autostygmatyzacji: chory definiuje siebie w kategoriach wybrakowania, naznaczenia, deformacji, odczuwa dyskomfort psychiczny, zwłaszcza gdy jego dolegliwości związane są z tzw. wstydlivą chorobą.

– Jakie to choroby?

– Oczywiście to bardzo subiektywna sprawa, bo dla nastolatka może to być trądzik, dla mężczyzny przerost prostaty... Ale ja mam na myśli choroby weneryczne, zakaźne, AIDS czy schorzenia natury psychicznej. Dla wielu osób wejście do poradni zajmujących się tymi chorobami jest już przeżyciem traumatycznym, bo przecież to choroby „grzeszne”, na które przyzwoity człowiek, w dodatku katolik (tak, tak, nasze katolickie wychowanie bardzo się do takiego przekonania przyczyniło!), nie choruje... Tymczasem mamy kulturę singli, ludzie często zmieniają partnerów, ryzyko chorób wcale nie jest mniejsze niż kiedyś, mimo to poradnia wenerologiczna nadal jest przestrzenią wstydlivą. Podobnie jest z AIDS, nawet lekarze nie są wolni od myśli: AIDS=gej=rozwiązłość

się licznymi romansami albo zamieszcza wynik swojego badania histopatologicznego (pisałem kiedyś o zjawisku tzw. onkocelebrytyzmu) czy dzieli się szczegółami dotyczącymi porodu.

– Czego nadal się jeszcze wstydzimy?

– Swojego statusu społecznego na przykład. Dlatego cenzurujemy swoje opowieści: chętnie powiemy o podróży do Tajlandii, o wczasach w Bułgarii już niekoniecznie. Wstydzimy się przed rówieśnikami za swoich rodziców, np. alkoholików, Niemcy wstydzili się, a myślę, że wstydzą się nadal, za II wojnę światową. Istnieje coś takiego jak pamięć wstydu. Pamięć o hańbiącym, wstydlivym wydarzeniu może stać się nawet źródłem przeżycia pokoleniowego, rodzajem zbiorowego piętna czy skazy.

Ciekawe jest też zjawisko ukrytej konsumpcji: chodzi tu głównie o dyskretnie oglądanie seriali, powszechnie uznawanych za mało ambitne. To samo dotyczy literatury: wiele osób ukrywa, że np. z prawdziwą przyjemnością czyta *harlequiny*. Konsumujemy kulturę popularną pod każdą postacią, ale wielu z nas wstydzi się do tego przyznać. Ja akurat nigdy nie miałem z tym problemu. Otwarciem przyznaję, że zachwylił mnie świat Harry'ego Potera, choć z drugiej strony niekoniecznie wspomnielibym, że w dzieciństwie oglądałem *Modę na sukces*. Każdy z nas intuicyjnie wyczuwa, do czego i przed kim można się przyznać.

Jako kulturoznawcę fascynuje mnie przede wszystkim ewolucja wstydu: jego nieaktualność w pewnych obszarach i niespodziewana obecność w innych. Do niedawna jeszcze źródłem wstydu dla wielu osób mogło być życie na wsi (pozostało potoczne, deprecjonujące określenie: „ale wiocha”). Dziś obserwuje się raczej tendencję do ucieczki z miasta, które traci dawny status czegoś lepszego, bardziej nowoczesnego. Wyraźnej zmianie uległy też kody przeżywania żaloby – mówię o tym szczegółowo na kursie zewnętrznym z antropologii śmierci: dziś żaloba w kulturze Zachodu jest tabu, jej publiczne przeżywanie stało się niepożądane, a nawet wstydlive. Podobnie dzieje się obecnie z religijnością. W dobie powszechnej sekularyzacji publiczne okazywanie pobożności coraz częściej wywołuje zawstyżenie. Odnieść można nawet wrażenie, że w pewnych środowiskach zapanowała moda na ateizm, czego najlepszym dowodem jest wzrastająca liczba apostazji. Oczywiście istnieje wiele powodów takiego stanu rzeczy.

i narkotyki. To powoduje, że w Polsce wyjątkowo źle wypada badanie w kierunku chorób przenoszonych drogą płciową. Ludzie wstydzą się badać, profilaktyka kuleje. Fakt, że test w kierunku HIV można wykonać anonimowo, nie wszystkich przekonuje. W kulturze Zachodu epidemia AIDS niemal od samego początku rozumiana była jako kara za grzech homoseksualizmu, a przytrafiła się dokładnie w momencie wybuchu kultury gejowskiej w krajach zachodnich. Wtedy, po latach upokorzeń, a nawet penalizacji, których doświadczali homoseksualiści, ruszyła ogromna fala *coming outów*, geje zaczęli upominać się o swoje prawa. No i z nieba spadła zasłużona kara, AIDS. Kara, która już raz z niebios spadła – na Sodomę, jak się powszechnie uważa. Ja dokładnie przestudiowałem ten rozdział *Biblii*, rozmawiałem też z wieloma biblistami, otóż zniszczenie Sodomy było karą za... brak gościnności wobec obcych, a więc innych. Ale z taką interpretacją rzadko się spotykamy, prawda?

– Wstydem jest dziś także, zwłaszcza dla ludzi młodych, nie istnieć społecznie, na przykład w *social mediach*, w których szczególnie widać skłonność do obnażania się, kreację świata wolnego od uczucia załopotania...

– Poziom intymności zmienił się w stopniu ogromnym, to zmiana wręcz rewolucyjna, co należy łączyć z gwałtownym rozwojem gatunków medialnych operujących poetyką dosłowności. Dawniej naruszenie granic wstydu wiązało się z upokorzeniem, dyshonorem, hańbą czy – jest takie zapomniane słowo – sromotą. Dziś te kategorie są nieustannie podważane, w dobie kultury bez-wstydu jako zamierzonej strategii estetyczno-moralnej dominuje absolutna swoboda wyrażania. Wstyd kontestuje się jako pozostałość dawnej, purytańskiej etyki, jako element ograniczający swobodę działań jednostki, a przecież żyjemy w czasach kultury narcyzmu. W *social mediach* szukamy zatem, jak mitologiczny Narcyz, luster: inni nas admirują, krążą wokół nas, podziwiają, *lajkują*...

Jeszcze w XIX w. wstyd funkcjonował przede wszystkim w kontekście zachowania, był źródłem oporu przed podejmowaniem pewnych działań, strach przed społeczną dezaprobatą skutecznie organizował rytm codziennego życia, ludzie bali się skandalu i towarzyskiej dezaprobaty. Dziś tego zupełnie nie ma. Dla popularności jesteśmy zdolni wiele zrobić: prowadzący *talk-show* komplementuje swoich rozmówców przymiotnikiem „za.....y” i mało kogo to już razi, inny celebryta chwali

Długo można by wymieniać, trudno znaleźć obszar, w którym wstyd nie występuje.

– Skoro o wstydzie... Zgodnie z zapowiedzią ministra Czarnka w nowym przedmiocie szkolnym HiT (historia i teraźniejszość) pedagogikę wstydu będziemy zamieniać w pedagogikę dumy. Cieszy się Pan?

– Cieszyłbym się, gdyby to oznaczało, że przestajemy się wstydzić jako społeczeństwo swojej różnorodności, a każdy z nas z osobna nie będzie narażony na dezaprobatę z powodu niedoskonałości ciała, tożsamości płciowej, poglądów... Że zaczniemy być ze swojej odmienności – bo przecież mimo wszystko bardziej lub mniej się różnimy – dumni, przy aprobacie większości społeczeństwa. Ale, zdaje się, że nie o to w tym haśle chodzi.

– A za jakim wstydem Pan tęskni? Ja chciałabym, żeby ludzie zaczęli się wstydzić głupoty i braku wiedzy, bo czasem mam wrażenie, że ignorancja jest dziś przedmiotem dumy.

– Rozumiem pani tęsknotę, bo sam jej doświadczam. Dla młodego człowieka powodem do wstydu jest brak konta na Instagramie czy nieznanie funkcji, jakie pełnią poszczególne klawisze *laptopa*, a nie niewiedza, kim był Zygmunt Freud czy Tomasz Mann. Ale czy to jego wina? Patrząc na programy szkolne – chyba nie.

Być może tęsknię też za czasami, w których bezrefleksyjność i zwyczajna paplanina była źródłem wstydu. Dziś każdy, mimo braku odpowiednich kompetencji, mówi, co tylko mu ślina na język przyniesie. Mamy więc do czynienia z prawdziwą inwazją pseudoekspertów niemal w każdej dziedzinie. Sądzę, że mechanizm ten ujawniła i przyspieszyła także obecna pandemia: nagle wszyscy stali się biegłymi w tak wąskich i trudnych dyscyplinach, jak choćby immunologia czy wirusologia. Czuję się zażenowany, słuchając wywodów wielu celebrytów, którym brakuje elementarnej wiedzy i pokory.

Właśnie. Za zenujące uznalbym też brak skromności i tzw. ekshibicjonizm społeczny. Wiele osób zdaje się nie odczuwać wstydu, publicznie traktując o swoich prywatnych, nierzadko zupełnie intymnych doświadczeniach. To kolejny dowód na to, że wstyd niesłusznie uznany został za emocję niepotrzebną i ograniczającą człowieka. Warto zatem podkreślać także jego pozytywne strony:

wstyd jest doskonałym narzędziem motywującym do działania. Obawa przed społeczną dezaprobatą skłaniać nas może do większego wysiłku (w samorozwoju), zaś lęk przed blamażem ograniczyć wiele nieprzemyślanych słów i działań.

Trudno jednoznacznie ocenić społeczną wartość wstydu. Na pewno nie tęsknię za osobliwie rozumianym poczuciem wstydu, które przez wiele dekad ograniczało rozwój wiedzy i samej praktyki lekarskiej. Jako historyk medycyny chciałbym przypomnieć, że pionierzy ginekologii przez długi czas pozostawali niewolnikami sankcji obyczajowych, robiono więc wszystko, aby uniknąć zgorzienia. Efektem była szcątkowa wiedza na temat fizjologii kobiecego ciała. Normą było badanie kobiet w ubraniu w zaciemnionych pomieszczeniach, nierzadko też lekarze zmuszeni byli zawiązywać oczy. O ile przez kilkanaście stuleci obawiano się ciała jako takiego, o tyle lęk ten osiągał swoje apogeum, gdy chodziło o ciało kobiece. Pozostałością tej nieufności wobec ciała i nagości jest obecny nawet dzisiaj wstyd przed badaniem lekarskim. Nie trzeba dodawać, że ma on fatalne skutki dla zdrowia wielu z nas.

To chyba kolejny dowód na to, że o wstydzie moglibyśmy rozmawiać w sześciu kolejnych numerach...

Dr Mateusz Szubert – filolog i kulturoznawca, adiunkt w Katedrze Nauk o Kulturze i Religii. Główne obszary jego zainteresowań badawczych to: historia medycyny, socjologia i antropologia ciała, historia kultury (w tym zwłaszcza przemiany obyczajów). Szczegółowo analizuje następujące kategorie socjokulturowe: wstyd, tabu, ból, stygmatyzacja i ekskluzja. Prowadzi wykłady i seminaria z historii medycyny na kierunku lekarskim. Autor licznych publikacji, m. in. książki: *Żyjąc w cieniu śmierci... Kulturowy obraz gruźlicy* (2011) oraz artykułów: *Wstyd w dyskursie kulturowym* (2017), *Anatomia bólu* (2017), *Narracyjność choroby i nadejście medycyny jutro* (2019), *Apokalipsa spełniona. Casus epidemii AIDS* (2020). Przygotowuje monografię na temat medykalizacji życia codziennego oraz procesu (de)mitologizacji chorób i epidemii (książka ukazuje się w 2022 r.). Miłośnik kotów i podróży.

MAGDALENA GROCHOWSKA

PORTRET PODWÓJNY Z CZERWONYM GOŹDZIKIEM



Tadeusz Różewicz (fot. Tadeusz Parcej)

Pierwsza miłość: pani Dilingerowa. Nauczycielka Tadeusza ze szkoły powszechnej na Bugaju. Zgrabna blondynka o bladej twarzy. Jej obsypte koronką chusteczki do nosa rozsiewały w klasie niepokojącą woń perfum.

Jeszcze jest wolny, niezłowiony w pułapkę ciała, „czysty” i „niewinny”, jak go uczą w Sodalitji Mariańskiej, przestrzegając przed „bagiennymi moczarami zmysłowości”. Ale Tadeusz już wie, czym jest pokusa. Nawiedza go „pierwszy diabeł różowy/ poruszający półkulami/ pod jedwabną suknią/ w groszki”.

Już doświadczył poruszeń swego ciała. Pułapka wabi go. Chłopiec zstępuje w dół, w przestrzeń „wymoszczoną duszną wilgocią” i doznaje wtajemniczenia. Najpierw to natura odsłania przed nim „tajemnicę płci”: „kary ogier/ wspinał się/ tańczył/ spadał na klacz/ giętki phallus/ wylaniał się z czarnego futerału/ ruchliwy jak ogień/ rzenie napełniało niebo”. Własne ciało odczuwa coraz dotkliwiej. „nasze usta były suche/ spalone/ udami ściskaliśmy/ obłe grzbiety galopujących zwierząt”. Ponad nim „brodaty bóg ojciec” groźnie toczy okiem, ale wizja upadku w grzech nie powstrzymuje chłopca. „szukaliśmy gorącz-

kowo/ owego wejścia/ przeczuwanego/ zamkniętego/ przez zaciśnięte wargi”. W poemacie *Regio* Różewicz po latach odtworzy w anatomiczno-zmysłowych szczegółach drogę do pierwszych rozkoszy: „regio femoris/ regio orbitalis/ regio oralis/ okolica ustna/ w okolicy ustnej/ wyróżniamy czerwień wargową/ rubor labiorum”. Albo inaczej, szybciej, wprost do celu, od „MONS PUBIS”, przez „rima pudendi” do „VESTIBULUM VAGINAE”. Przedsięonek pochwy to przedsięonek raj.

Pułapka ciała uwięziła go. Bohater Śmierci w starych dekoracjach powie: „Poznałem wszystkie cierpienia dojrzewającego chłopca i prawie obłądne wściekłe bodźce, które ranią dwudziestoletniego zdrowego młodzieńca”.

Nawałnicy w jego ciele towarzyszy burza wokoło: „tytuły w gazetach rosły/ z godziny na godzinę/ rozkazy zostały wydane (...)// tytuły w gazetach rosły/ zbliżała się zagłada”.

W partyzantce, gdzie chodzi się ze śmiercią pod rękę, jak Tadeusz pisze w *Echach leśnych*, ciało żąda natychmiastowego spełnienia. Młodzieńcy nie chcą umierać nie zaznawszy kobiety. Henryk, bohater opowiadania *Truczna*, sprzedaje przydzieloną mu na wypadek tortur tabletkę, by móc zapłacić za usługi „starej kurwy”. Tak nazywa w myślach kobietę, do której przychodzą chłopcy po swój „pierwszy raz”. Spięty i zmieszany puka do drzwi w „kolorze wątroby”, ma ochotę uciec. Jego inicjacja seksualna odbywa się w pospolitej scenerii kuchni, w barłogu z czerwonej pierzyny, ukradkiem, bo dwoje małych dzieci bawi się za przesłoną z ręcznika. Żaloszne spełnienie.

W filmie *Opadły liście z drzew* Stanisław Różewicz¹ ukazuje tę scenę inaczej – Henryk wręcza pieniądze i... dezerteruje. Byłby to akt równie żaloszny, jak w opowiadaniu, gdyby nie uśmiech kobiety – wyrozumiała, dobrotliwa, matczyny.

Wiele lat później, w maju 1969 r., Anna Świrszczyńska notuje w dzienniku:

„Wczoraj (...) Tadeusz został moim kochankiem. (...) stało się to, (...) czego pragnęliśmy oboje. Dziwnie jest z nami. Widujemy się raz na rok, bywa, że on nie zjawia się przez parę lat, choć przyjeżdża do Krakowa”.

Ona ma wtedy sześćdziesiąt lat, on czterdzieści osiem. Jej wiersze czytał jeszcze przed wojną. Poznał ją podczas studiów w Krakowie, mieszkała nad jego klitką w kamienicy literatów przy Krupniczej. „...po schodach schodzi uroczą, wysportowana Ania Świrszczyńska, abstynentka, przeciwniczka »wody«” – taką ją zapamięta z Krupniczej. Zadedykuję jej humoreskę z lat pięćdziesiątych *Walka z alkoholizmem*.

Jego dziennik gliwicki, 1961: „...byłem w Bułgarii z Anną Świrszczyńską”. To podróż organizowana przez Ministerstwo Kultury.

Jej dziennik, 1969:

„Był bardzo czysty, bardzo młody. Całowałam jego ciemne, twarde ciało. Był ciężki i ten ciężar pamiętam do dziś. (...) ...całować go tam, gdzie bije serce pod ciemną skórą, młodą i napiętą jak skóra dwudziestolatka”.

Kolejnego dnia, bez daty: „Był trochę jak dziecko, oczekiwał od partnerki inicjatywy. Był wspaniały, wspaniały”.

Gdy już się ubrał, poprosił ją: „Powiedz mi coś miłego. Jestem taki samotny”.

Barbara Misztal²: – Kiedy wracał, w domu zawsze było święto. Pamiętam jeden z powrotów z Niemiec w latach sześćdziesiątych. Wszyscy usiedliśmy na wersalce – w mieszkaniu na Glinianej – i trzymaliśmy w dłoniach literatki, a wujek Tadeusz wlewał do nich coca-colę wtedy w Polsce prawie nieznaną. Piłam ją z nabożeństwem.

Ciocia Wiesława³ była dla mnie wzorem kobiety aktywnej zawodowo, zarazem troszczącej się o rodzinę. Szukałam wtedy wzorców i zaczęłam budować taki obraz życia, z jakim zetknęłam się u Różewiczów. Obserwowałam dom o dziewiętnastowiecznej tradycji celebrowania życia rodzinnego, jednocześnie współczesny i na najwyższym poziomie intelektualnym, co rozwijało moje ambicje. Tam nauczyłam się odróżniać wiedzę od pozoru.

[...] Pamiętam wujka Tadeusza młodego, przystojnego, z głębokim spojrzeniem, energicznego. Zawsze pracował. Wychodził z gabinetu, żeby zajrzeć do naszego świata i wracał. Kiedyś, na Januszowickiej, usiadł przy stole w kuchni, popatrzył na mnie i powiedział: „...już

² Barbara Misztal, krewna poety, profesorka na Wydziale Architektury Politechniki Wrocławskiej.

³ Wiesława Różewicz, żona poety.

¹ Stanisław Różewicz, reżyser, młodszy brat poety.

pierwsza, ja jeszcze nic nie zarobiłem, a już siadam do obiadu...”.

Widziałam powitania Wiesławy z Tadeuszem. Zdarzyło się raz, w domu na ulicy Promień, że siedzieliśmy z wujkiem przy stole w pokoju gościnnym. Ciocia weszła i jak zwykle uśmiechnęła się do niego. Zwrócił twarz w moją stronę i powiedział: „Popatrz, Wiesława jest genialna, ona zawsze ma uśmiech na twarzy”. Tadeusz odpowiadał uśmiechem. Robiło się spokojnie, rodzinnie i serdecznie. Udzielał mi się ten nastrój i po takich spotkaniach czułam się silniejsza.

„czego byłoby żal” – Różewicz pyta w tytule późnego wiersza. „uśmiechu Wiesławy/ kiedy mówi dzień dobry/ i dobranoc// i kiedy nic nie mówi”.

W jego wczesnej twórczości trudno znaleźć bezpośrednio odniesienia do Wiesławy.

Zachował się cykl fotografii, które zdradzają temperaturę ich młodego związku. Gorące lato. Ona w opalaczu związanym na karku, uwydatniającym piersi. Otacza ręką jego nagie plecy, drugą położyła mu u nasady szyi, nad sercem. On pochylony ku niej, ale nie ma w nim dominacji Janusza⁴, jest oddanie i pożądanie. Raczej ona jest władczą.

Wiesława powie mi, że dostała Tadeusza w spadku po Januszu.

Ich syn, Jan, powie swej żonie: „Moja mama to trofeum wojenne ojca”.

Małgorzata Różewicz⁵ mówi, że Wiesława „zaadoptowała” Tadeusza.

W jego wczesnych listach pojawia się rzadko i konwencjonalnie, jako „żona”. Dopiero kiedy trafia do zabrzańskiego szpitala, w 1957, pusta forma „żona” wypełnia się treścią. Jego niepokój o stan jej zdrowia sprawia, że fiszbiny powściągliwości puszczają i Wiesława materializuje się. Tadeusz śle Jerzemu Tchórzewskiemu⁶ wiadomości o jej operacji i rekonwalescencji.

Z tamtego czasu pochodzi dedykacja na książce *Moje życie* Yves’a Montanda: „Wiesławie – wspominając jej wczorajszą »minę« przy przepisywaniu moich »wierszy«

⁴ Janusz Różewicz, brat poety, narzeczony Wiesławy, zamordowany przez Niemców w 1944.

⁵ Małgorzata Różewicz, filozofka sztuki i kulturoznawczyni, wdowa po młodszym synu Różewiczów, Janie.

⁶ Jerzy Tchórzewski, malarz, przyjaciel poety.

– Tadeusz”. Latami jest jego maszynistką.

Od początku lat sześćdziesiątych słowo „żona” rośnie – Tadeusz coraz częściej pisze je w listach wielką literą. Dedykacja w tomie *Zielona róża. Kartoteka* z 1961: „Wiesławie – Żonie Mojej (...)”. W korespondencji zaczyna swobodnie używać jej imienia.

– Ale w jego rozmowach z moim ojcem wciąż brzmiało to tak, jakby mówił o jakiejś znajomej – wspomina Krzysztof Tchórzewski⁷. – Równocześnie o teściowej wyrażał się z wielką czułością.

Kiedy w 1965 r. Różewiczowie wybierają się na pierwszy wspólny, długi urlop – miesięczny pobyt nad Bałtykiem – Tadeusza ogarniają wątpliwości, czy w ogóle nadaje się na męża. Jakby bał się całodziennego obcowania. Wiesławę uszczęśliwiają ich rzadkie wyjazdy. „Jesteśmy naprawdę razem – pisze ze Złoty Piasek w Bułgarii do Romany Próchnickiej-Vogler, wciąż nie dowierając – może to wstawiennictwo Henryka⁸ doprowadziło do tej wspólnej długiej podróży?”.

W grudniu 1966 r. on kaligrafuje pięknie na egzemplarzu *Wycieczki do muzeum*: „Wiesławie którą kocham T!”. A kiedy wiele lat później Paweł Różewicz⁹ odsłoni przed nim ich podwójny portret w stylu holenderskim – damy z czerwonym goździkiem w dłoni i autystycznego pana w koszuli w kolorze burgunda, on konstataje: „Widać, że są osobno...”. I zaraz doda, szukając potwierdzenia u bratanka: „Słuchaj, ale widać, że ten mężczyzna myśli o tej kobiecie...”.

– Dotknąłem czegoś istotnego... choć wcale nie był to mój zamysł – mówi Paweł – malowałem z fotografii. Ale reakcja stryja była znacząca.

Długa jest droga od wstydlivosti uczuć do afirmacji. Od zdawkowego „żona” do tkliwego „moja coraz starsza/ i piękniejsza żona” z późnego wiersza. „...nawet nie wiesz/ jaki dumny/ jestem z mojej Żony/ z ciebie” – poeta napisze „w czterdziestą rocznicę ślubu/ i czterdziestą piątą rocznicę miłości”, w lutym 1989 roku. „szukałem siebie/ znalazłem CIEBIE/ idziemy/ razem od tyłu tyłu/ lat”.

Te intymne liryki nie on jednak poda do druku, lecz Wiesława, po jego śmierci. Po siedemdziesięciu wspólnych latach, w których plecie się słodycz i ból.

⁷ Krzysztof Tchórzewski, reżyser, syn Jerzego i Teresy Tchórzewskich.

⁸ Romana Próchnicka-Vogler, aktorka; Henryk Vogler, pierwszy biograf poety.

⁹ Paweł Różewicz, artysta plastyk, syn Stanisława Różewicza.

Ich radość z nowego radia „Preludium” z adapterem (płyta ocierała się o brzeg skrzynki). Zmartwienie przy podwyżkach komornego. Ćwierć kilograma fig, zdobytych przez niego w gliwickim sklepie. Jej doskonale zupy grzybowe. Jego lęki na myśl o każdej zmianie oraz wyrzuty, że zaniedbuje synów. Upartość podążanie za Kafką jak w głąb kreciego kopca, do jamy w ziemi. Ich kot Psołka, zaginiony podczas przeprowadzki do Wrocławia. Jej niepokój: „...tak dziwnie wyglądasz?” (ale on jej nie mówi, że boi się wejść na klatkę schodową, gdzie przy ich nazwisku stoi słowo „Żyd”). I tak dalej. Siedemdziesiąt lat, od przebudzenia zmysłów do uspienia i starości, gdy ich własne ciała zachowują się zdradliwie i chwytają ich w pułapkę niemocy. Wtedy on zniecierpliwiony powtarza, że za długo żyją i że chce umrzeć pierwszy.

Im jest starszy, tym mocniej nasycą listy i wiersze Wiesławą. Że skończyła lepić uszka do barszczu i pierogi na wigilię. Że wyjechała na leczenie. Że znosi ból po zabiegach z niezwykłym jak na kobietę męstwem. „kiedy cierpisz/ wszystko leci mi z ręką/ świat nieruchomieje/ kiedy jesteś zła/ nie wiem co z sobą/ zrobić”.

Jakby wypełniał dawną prośbę Pawła Mayewskiego¹⁰: „Niech Pan jeszcze raz powie Żonie, że ją Pan kocha, po gra z chłopcami w piłkę (...), bo rozpacz, w której tkwi Różewicz, „zabija i paraliżuje”. Liczy się to, perswadował przyjaciela, co dajemy innym – ludziom, żonie...

Bez niej dom jest jak bez duszy i głowy. Różewicz wyznaje Przybylskiemu¹¹, że lubi przebywać z Wiesławą. I że ona jest jego wielką wygraną życiową. Czułość pulsuje w jego słowach. Swój lęk przed utratą pokrywa żartem.

„Nigdy Ci o tym nie mówiłem, Ona wydaje mi się ciekawsza od Beatricze – tego Włocha Dantego – tyle że ja jestem (jednak) gorszy, mimo że zostałem nominowany do >Nike<”.

„wzruszają mnie Twoje listy/ masz pismo wyraźne/ przeźrocyste/ czyste/ do dna”. Przez kształt jej liter poeta widzi „ból strach troskę o dzieci/ żalobę”. Oboje przeżywają śmierć jej matki, brata oraz Jana, ich syna. Wiesława przeżyje śmierć męża i wkrótce – siostry. „twoje zdania/ mają składnię życia// twoje listy mówią prawdę”.

Oto one. Pismo Wiesławy lekko pochylone w lewo, ale

równe nawet wtedy, gdy ręka spoczywa na szpitalnym łóżku. Zaczyna od „Kochany”, kończy pocałunkiem. Jej myśli zawsze zrównoważone. Na pewno będzie wszystko w porządku – uspokaja go ze szpitala. Dobrze, że wyjechał, przynajmniej nie będzie się martwiła, że on siedzi w pustym domu. Postara się szybko wyzdrowieć.

Do męża w Wiedniu. Lista zakupów dla Julii – ich wnuczki. Bawełniane rajtuzy na 90 cm wzrostu, skarpetki i buciki. Dla Kamila¹² i Janka koszule w rozmiarach 39 i 38. Dla siebie niech Tadeusz kupi buty, płaszcz, skarpety, bieliznę i piżamę. Dla niej – kolorowe bluzki bawełniane w rozmiarze 44 i plastikowy rozpylacz do nawilżania kwiatów. Już widzi jego zde gustowaną minę – Różewicz uchodzi za abnegata – niech więc kupi choć zabawkę dla Julii, tylko taką, żeby się jej nie bała. A przed powrotem – pomarańcze, bo Wiesława nie ma już skórki do ciasta.

Z „Dettlaffowa” – tak nazywają nadbałtycką wieś Ostrowo, gdzie każde z nich od lat spędza część wakacji u kaszubskiej rodziny Willego i Zofii Dettlaffów. Las przetrzebiony. Susza. Wiesława czeka na ochłodzenie, by pójść do Jastrzębiej Góry. W gospodarstwie urodziło się cielę. Gdy spacerowała z Bożeną, „złapał” ją kleszcz. Bożena Sałbut to jej siostra cioteczna z Piekielek, lekarka, są sobie bliskie.

Wiesława czuje, że nie ma już dawnej kondycji. Po obiedzie odpoczywa, czytając „Politykę” lub „Nie”.

Upomina go, by zażywał leki i podlewał kwiaty w poikoiku za kuchnią.

Z Wrocławia, gdy on jest w górach. Ucieszyła się jego telefonem, widać przeszedł mu już strach przed słuchawką. Miło było słyszeć jego głos. Wprawdzie on nie słucha tego, co ona mówi – pisze z sarkazmem – ale ona słucha jego.

Zrobiła ogromne pranie. Sypia kiepsko, bolą ją sześćdziesięcioletnie kości. Myśli o nim, niech odpoczywa, moczy nogi w strumieniu i pije wodę Jana choć raz dziennie. Przypomina mu o imieninach Kamila. Teatr Wybrzeże napisał, że zrobili najlepszą *Pułapkę*.

Z Litwy. Przyroda piękna. W wodach Niemna przeglądają się drzewa. Martwi się, czy on i Kamil dają sobie sami radę.

I znów ze szpitala. Jeszcze kilka badań. Podczas jej nieobecności niech będą dzielni. Kamil się nim zaopiekuje.

¹² Kamil Różewicz, historyk, starszy syn Wiesławy i Tadeusza Różewiczów.

¹⁰ Paweł Mayewski, poeta i wydawca emigracyjny.

¹¹ Ryszard Przybylski, literaturoznawca, eseista, tłumacz, przyjaciel poety.

A w jego listach do niej autoironia, humor, czasem patos, załączek wiersza. „Moje Kochanie”. „Dobra, Kochana Żono”. „Całuję Cię Żono i Matko”. „Wasz – myślący o Was – Mąż i Ojciec”. „Myślę o was i kocham tak jak umiem”. Odradza jej malowanie ścian, bo nawdycha się farb. Niech pamięta, że jest dla niego głową domu, a nawet głową świata. Piasek sypie mu się do pantofli, bo wziął ażurowe zamiast sztruksowych. Przejrzał listę zakupów, ale to takie nudne. Myśli o niej i chłopcach, może nawet po to wyjechał... Zgubił okulary. Czyta Kafkę. Zamierza kupić sobie *palazzo*. Na szafce pojawiły się mrówki faraona, gdzie schowała ten środek z NRD? Nie sądził, że dom wymaga tyle pracy – zmywanie, zakupy... To wszystko zabiera mu czas, trudno mu się skupić, praca umysłowa schodzi na psy. Czeka na listy od niej, nawet taka jej obecność uchroni go przed myślami o *Seitensprung* – niech Kamil przetłumaczy.

Seitensprung – skok w bok.

– Jak to było u pana z kobietami? – pyta Kazimierz Kutz podczas uroczystości wręczenia Różewiczowi Złotego Berła.

– Pana ten temat specjalnie interesuje, wiem... – odpowiada z przekąsem.

Zwierzeń nie będzie.

Fragment rozdziału VI książki Magdaleny Grochowskiej *Różewicz. Rekonstrukcja, tom 1, która ukaże się w grudniu br. nakładem wydawnictwa Dowody na Istnienie. Tytuł fragmentu od redakcji.*

Cytaty z utworów pochodzą z następujących wydań książek Różewicza:

Trucizna, w: *Proza 1*, Wrocław 2003 (*Utwory zebrane*; 1).

Elementarz; *Śmierć w starych dekoracjach*, w: *Proza 2*, Wrocław 2004 (*Utwory zebrane*; 2).

Drzwi, z tomu *Twarz trzecia*, 1968, w: *Poezja 2*, Wrocław 2006 (*Utwory zebrane*; 8).

czego byłoby żal, z tomu *zawsze fragment*, 1996; *Regio*, z tomu *Regio*, 1969, w: *Poezja 3*, Wrocław 2006 (*Utwory zebrane*; 9).

*** (*fragmenty*), *Listy od W...*, *Na 60. rocznicę ślubu, Znaleźisko z tomu Ostatnia wolność*, Wrocław 2015.

Anna Świrszczyńska, *Jeszcze kocham... Zapiski intymne*, spisanie z rękopisu i opracowanie tekstu, wstęp, zakończenie i przypisy Wioletta Bojda, Warszawa 2019.

STANISŁAW S. NICIEJA

LICZYŁ GWIAZDY NA MOKRYM ASFALCIE

Jonasz Kofta – poeta z Mizocza

Publikujemy fragment przygotowywanego do druku XVIII tomu *Kresowej Atlantydy* prof. Stanisława Sławomira Nicieji, w którym będzie rozdział poświęcony miasteczku Mizocz na Wołyniu, gdzie urodził się wybitny polski poeta Jonasz Kofta (1942–1988).



Stefan Friedman – przyjaciel Jonasza Kofty, z którym przez wiele lat prowadził w III Programie Polskiego Radia słynną audycję satyryczną *Dialogi na cztery nogi* – z ówczesnym rektorem UO prof. Stanisławem S. Nicieją, po uroczystości odsłonięcia pomnika, czerwiec 2013

Nad pochodzeniem nazwy wołyńskiego miasteczka Mizocz od kilku pokoleń głowią się etymolodzy. Od siebie podam najmniej prawdopodobną, ale urokliwą wersję. Usłyszałem ją, zwiedzając w lipcu 2015 r. tamtejszy cmentarz. Wówczas to krzającą się przy jednym z grobów starsza pani opowiedziała mi historię o niewiernym kochanku, któremu zdradzona dziewczyna w przypływie gniewu i zazdrości wykrzyczała: *Mi z ocz po wieczne czasy zejdź!* I tak z tych dwóch wyrazów miała powstać nazwa Mizocz, niebanalna i bardzo romantyczna.

Na południowym zboczu tzw. Dyrektorskiej Górki w Mizoczku wznosiły się duże zabudowania powstałe w 1875 r. cukrowni – ze strzelistym kominem i brukowanymi placami składowymi buraków. Budynek tej cukrowni zostały po wojnie zdewastowane, maszyny wywiezione gdzieś w głąb Rosji, a nazwiska pracujących tam inżynierów, techników i brygadzystów pokrył mrok niepamięci. Józef Dunin-Karwicki – ostatni polski właściciel, jako „burżuj” został zamordowany przez Sowieców w Kozielsku.

Ze szczątkowych informacji wynika, że w cukrowni w Mizoczku pracował Mieczysław Kofta (1914–1985) – ojciec poety Jonasza Kofty. Trafił tam dzięki swej żonie – Marii z domu Jaremczuk (ur. w 1914 r.), Ukraince rodzinie związanej z Mizoczem. Nie wiadomo, kto był ojcem Marii Jaremczuk. Jest na ten temat wiele domysłów i rodzinnych spekulacji. Podobno była nieślubnym dzieckiem Rusina ze wsi Kołodienka, leżącej w pół drogi między Mizoczem a Równem, ale są też domysły, iż jej ojcem mógł być jakiś komiwojażer, wołyński domokrążca. Według wnikliwego biografii Piotra Derlatki nie ulega wątpliwości, że jej ojczymem był skrzypek, dyrygent w monachijskiej operze¹.

Dotykamy tutaj bardzo romantycznej historii ze świata legend o szczęściu Kopciuszka. W czasie I wojny światowej matka Marii Jaremczuk, która prawdopodobnie miała na imię Jewdokia, pracowała nieopodal Mizocza, w rosyjskim obozie dla niemieckich jeńców wojennych. Była wyjątkowo urodziwa. I w tym oflagu zakochał się w niej niemiecki oficer, zawodowy muzyk, kapelmistrz. Po wojnie zabrał swoją wybrankę, z czteroletnią córką Marusią, do Bawarii. Romans nie wytrzymał próby czasu. Kochankowie rozeszli się. Ona wyjechała do Brazylii, on pozostał w Monachium, pracując w tamtejszej operze. Kilkuletnią Marusią, którą matka zostawiła, opuszczając Niemcy, opiekowali się rodzice muzyka. Stąd jedno z przypuszczeń, że Bawarczyk mógł być jej ojcem.

W Monachium Maria chodziła do szkoły klasztornej. Nie wiadomo, czy jej pierwszym językiem był ukraiński czy niemiecki. W dorosłym życiu mówiła najpłynniej w języku Goethego. Gdy skończyła 15 lat (w 1929 r.), wysłano ją na Wołyń. Wynika z tego, że niemiecka rodzina chciała się jej pozbyć i dopięła swego. Według relacji Mirosława Kofty (brata Jonasza) ich matka „została w dzieciństwie podwójnie skrzywdzona – najpierw odrzuciła ją matka, a potem przybrany ojciec. Na Ukrainie zaopiekowała się nią »ciotka dewotka«, wyznawczyni jakiejś sekty, prawdopodobnie zielonoświątkowców. Matka z bogatego mieszczańskiego domu nagle przeniosła się w miejsce bardzo prymitywne”².

¹ P. Derlatka, *Jego portret. Opowieść o Jonaszu Kofcie*, Warszawa 2019, s. 71-75.

² Cyt. za: tamże, s. 72.

Jak Kaftal stał się Koftą

Maria Jaremczuk maturę zdała w wołyńskim Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Równem. W 1933 r. podjęła studia filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim. Egzamin magisterski zdawała u wybitnego polskiego filozofa – prof. Władysława Tatarkiewicza.

W czasie studiów w Warszawie poznała Mieczysława Kaftala, studenta prawa na warszawskiej uczelni. Stało się to najprawdopodobniej na jednym z zebrań Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. Maria i Mieczysław jako studenci komunizowali. Byli sympatykami Komunistycznej Partii Polski.

Mieczysław Kaftal pochodził ze zasymilowanej rodziny żydowskiej. Był synem Leopolda Kaftala (1885–1942?) – warszawskiego przedsiębiorcy, z zawodu inżyniera elektryka i Franciszki z domu Mintz (1888–1942?) – dentystki. Jej rodzona siostra – Estera Mintz (1892–1984), również dentystka, miała przed wojną na Nowym Świecie w Warszawie gabinet stomatologiczny, w którym leczyła się m.in. wybitna aktorka Lidia Wysocka. Rodzice Mieczysława Kaftala zginęli w warszawskim getcie, bo wbrew sugestiom i możliwościom nie zdecydowali się na opuszczenie stolicy po zajęciu jej przez Niemców. Ich syn Mieczysław nie podzielił ich losu, gdyż za namową Marii Jaremczuk zbiegł z Warszawy początkowo do Białegostoku pod okupację sowiecką, a później do Lwowa. Można sądzić, że Maria uratowała mu życie.

Na początku 1941 r., gdy we Lwowie wzmagał się stalinowski terror (do aresztu trafił m.in. poeta Władysław Broniewski), Maria i Mieczysław pobrali się i zdecydowali wyjechać do krewnych panny młodej do Mizocza. Maria była przekonana, że na głębokiej wołyńskiej prowincji łatwiej będzie przeżyć trudny czas. Jej ukraińska rodzina w Mizoczku żyła w bardzo skromnych warunkach. „Zamieszkaliśmy tam kątem w zwykłej chałupie – wspominała po latach. Nie było w niej nawet podłogi – chodziło się po klepisku”³.

Mieczysław Kaftal podjął pracę w cukrowni jako zwykły robotnik, a gdy w czerwcu 1941 r. Wołyń zajęli Niemcy, jego żona z racji znakomitej znajomości języka niemieckiego została tłumaczką w dużym folwarku administrowanym przez hitlerowców, we wsi Piwczu, w lasach hurbieńskich nieopodal Mizocza⁴.

³ Tamże, s. 84.

⁴ Tamże, s. 82-85.



Montaż pomnika Jonasza Kofty przed Collegium Maius UO. Od prawej: Piotr Labus – kierownik obiektu, prof. Marian Molenda – autor rzeźby, prof. Stanisław S. Nicieja – rektor UO, Andrzej Kimla – kanclerz UO, czerwiec 2013

Okupacja niemiecka w Mizoczcu zaczęła się od pogromów ludności żydowskiej, w których gorliwy udział brali ukraińscy nacjonaliści. Mieczysław Kaftal, nie mając rysów semickich i będąc mężem Ukrainki znającej język niemiecki, mógł czuć się stosunkowo bezpiecznie. Ale jego niesławiańskie nazwisko mogło być przyczyną dekonspiracji. W tej sytuacji postanowiono namówić znajomego Ukraińca – geometrę Nikolaja Iwanowa, aby przerobił na *kenkartach* nazwisko Kaftal. Iwanow wyskrobał żyletką literkę „l” oraz ogonek przy pierwszej literze „a” w nazwisku Kaftal. I w ten sposób powstało nazwisko Kofta, co w języku ukraińskim oznacza „cienki sweter, bluzkę”. Nowe nazwisko na *kenkartach* Marii i Mieczysława straciło semickie brzmienie.

28 listopada 1942 r. Koftom urodził się syn, któremu nadano typowo polskie imię – Janusz. Jest przypuszczenie, iż poród odbierał w prywatnej klinice w Mizoczcu dr Androszczuk albo któraś z ukraińskich ciotek. Jonasz Kofta po latach wspominał, że urodził się w miejscu,

w którym bywał wówczas hitlerowski *gauleiter* Erich Koch (1896–1986). Nie był to żart, gdyż rzeczywiście w tym czasie Koch kierował Komisariatem Rzeszy Niemieckiej na Wołyniu i urzędował w Równem nieopodal Mizocza⁵.

W roku 1943 na Wołyniu gwałtownie nasiliła się działalność ukraińskich nacjonalistów. Przyszedł szczególnie ciężki czas dla Polaków, nawet tych, którzy mieli żony Ukrainki. Banderowcy nasilili czystkę etniczną, pacyfikując wsie w okolicach nie tylko Mizocza. Ukraińsko brzmiące nazwisko Kofta już nie zabezpieczało, skoro nosił je Polak. Od wiosny 1943 r. do Mizocza zaczęli przybywać Polacy ocaleni z pogromów z okolicznych wiosek: Burszcze, Hurba i Piwczce, gdzie jako tłumaczka pracowała żona Mieczysława Kofty. Pod koniec sierpnia 1943 r. UPA zaatakowała Mizocz. Mordowano siekierami, sierpa-

⁵ G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do Akcji „Wisła”*, Kraków 2011, s. 72.



Po uroczystości odsłonięcia pomnika Jonasza Kofty. Od lewej: Piotr Kofta – syn Jonasza, prof. Stanisław S. Nicieja – rektor UO, Stefan Friedman – aktor, satyryk, jeden z najbliższych przyjaciół Jonasza Kofty

mi i widłami. Nie ma dokładnych danych, ile osób wówczas zginęło. Według Ewy i Władysława Siemaszków – na pewno było to ponad 100 ofiar⁶. Miasteczko obroniło się, bo Polakom pospieszili z pomocą stacjonujący tam Węgrzy. W tej sytuacji Koftowie postanowili uciekać z Mizocza, z niespełna rocznym synkiem. Najprawdopodobniej wyjechali z Mizocza pociągiem wywozującym cukier do Zdobunowa, a stamtąd do Borysławia. Ostatecznie na początku 1945 r. byli już we Lwowie, gdzie urodził się im drugi syn – Mirosław.

We Lwowie Koftowie pozostali do wiosny 1945 r., by następnie udać się przez Lublin do Wrocławia. Mieczysław Kofta znalazł się w grupie liczącej ponad 160 osób – pionierów, którzy pod kierunkiem Bolesława Drobnera, pierwszego prezydenta polskiego Wrocławia, uda-

li się do stolicy Dolnego Śląska. Miasto było wówczas w ruinach, ale Koftowie otrzymali do dyspozycji przy ul. Parkowej piękną piętrową willę w stylu alpejskim – po szwedzkim konsulu honorowym. Po dotychczasowym tułaczym życiu był to dla nich skok cywilizacyjny. Mieczysław Kofta został przedstawicielem rządu polskiego (warszawskiego) do spraw życia kulturalnego ludności niemieckiej, bo we Wrocławiu mieszkało jeszcze ponad 200 tys. Niemców czekających na wysiedlenie. Po kilku tygodniach objął funkcję kierownika nowo powstałej Polskiej Rozgłośni Radiowej we Wrocławiu. Od tego czasu związał się na wiele lat z dziennikarstwem radiowym. Kierował m.in. rozgłośniami w Łodzi i Katowicach. Jego żona została tłumaczką w urzędach wrocławskich, w których załatwiano sprawy eksmitowanych Niemców. Chodziła po mieście w mundurze wojskowym, z pistoletem w kaburze. Oboje zostali członkami Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Wierzyli, iż dzięki komunizmowi Polska będzie lepsza.

⁶ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945*, Radzymin 2000, s. 972-976, 979.



Po uroczystości odsłonięcia pomnika Jonasza Kofty przed frontem Collegium Maius UO. Od lewej: Arkadiusz Wiśniewski – prezydent Opola, prof. Stanisław S. Nicieja – rektor UO, Stefan Friedman – aktor, Piotr Kofta – syn Jonasza Kofty, pisarz, dziennikarz, Krzysztof Cebula – właściciel restauracji „Starka” w Opolu

W 1948 r. małżeństwo Koftów się rozpadło. Mieczysław Kofta związał się z Aleksandrą Forbert – była żoną Alberta Forberta (1911–1992), znanego operatora filmowego i przeniósł się do Łodzi, gdzie objął stanowisko dyrektora programowego rozgłośni łódzkiej. Maria wyjechała do Berlina, aby podjąć studia doktoranckie z zakresu germanistyki. Nastąpiło też rozdzielenie rodzeństwa Koftów. Janusz zamieszkał z ojcem (początkowo w Łodzi, a później w Katowicach), a jego młodszy brat – Mirosław pojechał z matką do Berlina.

Nie miejsce tu, aby szczegółowo przedstawiać dalsze losy rodziców urodzonego w Mizoczcu Jonasza Kofty. Ale fenomenem tego wielkiego artysty, który o czymkolwiek mówił czy cokolwiek pisał zamieniało się w poezję, nie sposób skwitować krótkim komentarzem. Tym bardziej że piszę ten tekst w Opolu, gdzie przed uniwersytetem stoi jedyny w Polsce pomnik tego artysty, który na najlepszym Festiwalu Polskiej Piosenki (w czasach najświetniejszych w dziejach tej imprezy) zdobywał najcenniejsze

trofea. Jego teksty budziły zachwyt i uznanie zarówno u szerokiej publiczności, jak i u członków jury festiwalu, wśród których byli m.in. Jerzy Waldorff, Stefan Kisielewski, Andrzej „Ibis” Wróblewski, Witold Filler czy też Ryszard Marek Groński.

Osiecka, Młynarski, Kofta – „trzech wieszczów polskiej piosenki artystycznej”

Takim komplementem obdarzył tę trójkę poetów Jeremi Przybora, twierdząc, że „w latach 60. i 70. XX wieku Polska stała się europejskim imperium piosenki na najwyższym poziomie”. Twórca legendarnego Kabaretu Starszych Panów miał absolutną rację, choć taktownie przemilczał fakt, iż on sam jako poeta i mistrz estrady był w tym „imperium piosenki artystycznej” królem. Absolutnym fenomenem tych czasów było, że obok siebie żyli, tworzyli równoległe i przyjaźnili się ze sobą Agnieszka Osiecka, Wojciech Młynarski i Janusz Kofta, a rywalizować z nimi przyszło równie znakomitym poetom, by wspomnieć tyl-



Jonasz Kofta, fot. Marek Karewicz (zdjęcie w zbiorach Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu)

ko Leszka Aleksandra Moczulskiego, Janusza Kondratowicza, Jacka Cygana, Jana Wołka czy Magdę Czapińską. Muzykę do wierszy tej plejady poetów tworzyli Seweryn Krajewski, Andrzej Korzyński, Adam Sławiński, Włodzimierz Nahorny, Juliusz Loranc czy też Włodzimierz Korcz. A ich utwory wykonywali tacy mistrzowie estrady i wokalistyki, jak choćby Czesław Niemen, Maryla Rodowicz, Stan Borys, Hanna Banaszak, Michał Bajor, Łucja Prus czy grupa wokalna Alibabki.

Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu – w latach, gdy święciły tam triumf piosenki Jonasza Kofty – był jednym z centralnych wydarzeń w polskiej tzw. kulturze wysokiej. Na każdym festiwalu w latach 60. i 70. XX w. wyróżniano kilka piosenek, które natychmiast stawały się *evergreenami* i do dziś są powszechnie znane. Dla przykładu: na festiwalu opolskim w czerwcu 1965 r. jury wyróżniło: *Pamiętajcie o ogrodach* Jonasza Kofty, *Zakwitnę różą* w wykonaniu Anny German, *Nic dwa razy się nie zdarza* Wisławy Szymborskiej w wykonaniu Łucji Prus, *Światowe życie* Wojciecha Młynarskiego, *Polską miłość* Wojciecha

Młynarskiego w wykonaniu Hanny Skarżanki, *Nie wiem, czy to warto* Katarzyny Sobczyk, *W siną dal* w wykonaniu Igi Cembrzyńskiej i Bogdana Łazuki. Podobnie wartościowe utwory nagradzono na tym festiwalu w kolejnych latach i regularnie najwięcej nagród zbierali Janusz Kofta, Wojciech Młynarski i Agnieszka Osiecka. Oni też byli autorami jednego z najpiękniejszych koncertów, jaki miał miejsce w opolskim amfiteatrze, na festiwalu w 1978 r. (XV Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu) – *Nastroje, nastroje*. Był to galowy koncert składający się z trzech części, w których przedstawiono piosenki Osieckiej, Młynarskiego i Kofty przez nich zapowiadane, a wykonywane przez czołówkę polskich piosenkarzy. Koncert ten, przyjęty z entuzjazmem, wpisał się w legendę nie tylko festiwalu opolskiego, ale również w ponadstuletnie dzieje polskiej estrady.

„Pamiętajcie o ogrodach”

Jonasz Kofta miał 23 lata i był studentem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, gdy jego wiersz, z muzyką i w wykonaniu Jana Pietrzaka, odniósł niebywały sukces najpierw w kabarecie Hybrydy, a później w amfiteatrze opolskim. Piosenka ta stała się hymnem Hybryd i zarazem hołdem oddanym naturze oraz manifestem przeciw działaniom człowieka industrialnego, który niszczy naturę i niesie spustoszenie. Kofta już w połowie XX w., gdy procesy industrializacji dopiero się rozkręcały, swoim utworem antycypował, że ludzkości grozi niebezpieczeństwo zagłady.

Pamiętajcie o ogrodach

Przecież stamtąd przyszłście

W żar epoki użyczą wam chłodu

Tylko drzewa, tylko liście

Pamiętajcie o ogrodach

Czy tak trudno być poetą

W żar epoki nie użyczą wam chłodu

Żaden schron, żaden beton

I dokąd uciec

W za ciasnym buciu

Gdy twardy bruk?

Kolejny sukces przynosi Kofcie piosenka *Radość o poranku*, z muzyką Juliusza Loranca, w wykonaniu Marleny Drozdowskiej i Renaty Lewandowskiej, z której bucha niebawym optymizm:

*Obiecuję nam rano wszystkim
Co chcemy mieć
Miłość ludziom
Deszcze listkom
Słowem sens
Budzimy się do życia
Naiwni tak
Jak czasami porankiem bywa
Piękny świat
Nadzieja i jutrzienka siostry dwie
Trzeba wiedzieć, że są
Wierzyć w nie⁸.*

Najczęstszym *leitmotivem* w wierszach Jonasza Kofty jest wołanie o wolność. Przejawia się to również w tłumaczeniach piosenek poetów francuskich czy rosyjskich. Dla przykładu: w 1970 r. Jonasz Kofta przełożył tekst piosenki Georges'a Moustakiego *Ma liberte*. Jest to piękny wiersz:

*Moja wolności
Ja byłem cały twój
W moim samotnym gniewie
Moja wolności
Błazeński kładłem strój
By się nie wyrzec ciebie
Gonił mnie ludzki śmiech
Głupców złość, że z nich drwie
W tej wędrówce przez świat
Moja wolności
Kochałem siostrę twą
Na imię jej – samotność
Moja wolności
Rzuciłem każdy kąt
Gdy tylko ktoś cię dotknął⁹.*

Jonasz Kofta był pełen podziwu dla twórczości barda rosyjskiej estrady – Aleksandra Wertyńskiego. Z upodobaniem tłumaczył jego romanse i w oparciu o jego

twórczość wspólnie z Witoldem Fillerem wystawił w warszawskim teatrze Syrena spektakl pt. *W zielonozłotym Singapurze*. Romanse Aleksandra Wertyńskiego w na wskroś oryginalnym przekładzie Kofty iskrzą się metaforą o niezwykłej barwie, gdzieś ze świata wyobraźni i poezji Brunona Schulza.

*W ananasowozielonym Singapurze
W burze
Gdy deszcz gorący trąca liście palm
A pociemniałe niebo z ziemią łączy
Oparów zenitalny szal
W gorąco otępiełym Singapurze
W burze
Pod wiatrem gną się baobabów pnie
Tam z sercem uwięzionym w moskitierze
Przyzywam imię twe¹⁰.*

Do legendy polskiej estrady trafiło wiele piosenek Jonasza Kofty, a wśród nich *Jej portret* (z muzyką Włodzimierza Nahornego), *Do łezki łezka* – ze znanym motywem: *Z autobusu splakanego deszczem liczę gwiazdy na mokrym asfalcie* (z muzyką Andrzeja Korzyńskiego), *Kiedy się dziwić przestanę* (z muzyką Czesława Niemena), *Kwiat jednej nocy* (z muzyką Juliusza Loranca), *Czekamy na wyrok* (z muzyką Antoniego Kopffa) czy też *Samba przed rozstaniem* (z muzyką Badena Powella) w niezapomnianym wykonaniu Hanny Banaszak.

*Nie, nie możesz teraz odejść
Kiedy cała jestem głodem
Twoich oczu, dłoni twych
Mów, powiedz, że zostaniesz jeszcze
Nim odbierzesz mi powietrze
Zanim wejdziesz w wielkie nic
Nie, nie możesz teraz odejść
Jestem rozpalonym lodem
Zrobię wszystko, tylko bądź
Bądź, zostań jeszcze chwilę, moment
Płonę, płonę, płonę, płonę
Zimnym ogniem czarnych słońc¹¹.*

Jonasz Kofta zmarł młodo, 19 kwietnia 1988 r., w wieku 46 lat. Cieniem nad jego krótkim życiem był trawiący go alkoholizm, z którego próbował się kilkakrotnie wydobyć, ale bezskutecznie. Alkoholizm to wiecznie trwające przekleństwo polskich artystów. Zabiło wielu przyjaciół Kofty należących do tego samego pokolenia. Umierali, ledwo przekraczając czterdziestkę, Stanisław Grochowiak czy Edward Stachura. Gdy 9 grudnia 1985 r. zmarł w wieku 46 lat na marskość wątroby jeden z wybitnych polskich dramaturgów – Ireneusz Iredyński, sąsiad i przyjaciel Koftów, Jonasz wpadł w panikę. Zdecydował się na leczenie odwykowe. Ale lęk o życie minął mu już w lutym 1986 r. i poszedł w ciąg alkoholowy, który zakończył się tragicznie.

4 lutego 1988 r. w warszawskim SPATIF-ie, będąc w stanie nietrzeźwym, zadławił się kęsem mięsa. Upadł pod stół, a pijane otoczenie sądziło, że poeta się zgrywa. Dopiero po kilkunastu minutach aktor Ryszard Pietruski zauważył, że Jonasz Kofta sinieje w konwulsjach. Przewieziono go do szpitala, ale było już za późno. Żył jeszcze bez świadomości dwa miesiące. Polska kultura straciła genialnego poetę, i to w momencie, gdy był w szczytowym okresie swej twórczości. Co by mógł napisać, gdyby jeszcze żył przynajmniej dziesięć lat?

W czerwcu 2013 r. udało mi się doprowadzić do odsłonięcia pomnika Jonasza Kofty na opolskim pl. Kopernika, przed głównym gmachem Uniwersytetu Opolskiego. Autorem portretowej rzeźby jest prof. Marian Molenda. Gdy konsultowałem z żoną Jonasza Kofty, Jagą Koftową, pomysł tego monumentu i jego ekspozycji, usłyszałem: „Jonasza usunięto ze studiów w warszawskiej ASP po szóstym semestrze. Niech więc idzie kontynuować swe studia na uniwersytecie w mieście, gdzie na deskach amfiteatru jego poezja święciła tak wielkie triumfy”. Ta sugestia była dla mnie i rzeźbiarza asumptem, aby rzeźbę Jonasza Kofty umieścić w połowie schodów prowadzących do wejścia Collegium Maius. Artysta jest w charakterystycznym dla siebie stroju, a z kieszeni marynarki wystaje mu kartka z wierszem: *Pamiętajcie o ogrodach*.

Fotografie Jerzego Stemplewskiego, ze zbiorów Haliny i Stanisława Niciejów.

⁸ Tamże, s. 45.

⁹ Tamże, t. 2, s. 368.

¹⁰ Tamże, s. 46.

¹¹ Tamże, t. 1, s. 28.

PAWEŁ MARCINKIEWICZ

„TUTAJ RZYGAŁ GOETHE”



Kamieniczka, z okna której miał wymiotować sam Goethe (www.commons.wikimedia.org)

W liście adresowanym do swojej żony z 23 listopada 1945 r. szeregowiec 78 Dywizji Piechoty armii USA Jack P. Bell relacjonował, że musi udać się z Lich do Giessen – około dziesięciu kilometrów marszu gruntową drogą przez las – po swoje *px rations*, racje żywnościowe wydawane na posterunku pocztowym. Pytał także żony, czy zna piosenkę *Atchison, Topeka i Santa Fe* z musicalu *Dziewczęta Harveya* śpiewaną przez Judy Garland: „W Ohio, skąd pochodzę,/ Wiele snułam marzeń i trochę podróżowałam// Ale nigdy nie myślałam, że doczekam

dnia/ Gdy przejadę się do Santa Fe”¹. Oczywiście Eebel Bell nie mogła znać tego przeboju tak popularnego wtedy wśród amerykańskich żołnierzy stacjonujących w Hesji, ponieważ film miał swoją oficjalną światową premierę dopiero 18 stycznia 1946 roku. Jednak Jack P. Bell i jego frontowi koledzy mogli obejrzyć obraz już kilka miesięcy wcześniej na przedpremierowych pokazach

¹ *Back in Ohio where I come from/ I've done a lot of dreamin' and I've travelled some// But I never thought I'd see the Day/ When I ever took a ride on the Santa Fe*, www.lyrics.com

w 500 kinach garnizonowych rozrzuconych w amerykańskiej strefie okupacyjnej. W latach 50. do kina w amerykańskiej strefie okupacyjnej można było wejść z osobą towarzyszącą spoza jednostki wojskowej. Każdy seans rozpoczynał się odśpiewaniem na baczność amerykańskiego hymnu przy projekcji filmu propagandowego, ukazującego piękno przyrody USA, ale powagę burzyły torby *popcornu* i *tortilowych chipsów* z serem oraz kubki *coca-coli* w rozmiarze XL, które miejscowi widzieli po raz pierwszy.

Jadąc autostradą z Giessen do Frankfurtu nad Menem, rzadko widzimy za oknem samochodu coś więcej niż stłoczone po horyzont, mieniające się wszystkimi odcieniami zieleni, polodowcowe pagórki. Z najbardziej okazałych szczytów, sprawiających wrażenie znacznie wyższych niż 300–400 m, na które rzeczywiście wznoszą się nad poziomem morza, widać rozległy krajobraz: lasy, pola kukurydzy i pszenicy, wiejskie drogi otoczone szpalerami drzew, smukłe zamki, choć częściej ich ruiny.

Aż dziwne, że w herbie Hesji nie ma koloru zielonego ani żadnego z jego odcieni, a jedynie biel i czerwień na niebieskim tle. W tych barwach przedstawiony jest stojący na tylnych łapach lew, niczym postać władcy – w dzień króla zwierząt, w nocy mężczyzny – z baśni braci Grimm pt. *Lew-królewicz i jego żona*. Tutejsze lasy zajmują ponad 40 proc. powierzchni kraju i są wyjątkowo dorodne: drzewostan jest głównie mieszany, a spotkanie na leśnym spacerze kilkusetletnich dębów czy buków nie jest niczym nadzwyczajnym. Zwłaszcza te ostatnie drzewa – o pięknej czerwonej odmianie, której kilka cudownych okazów możemy spotkać na dziedzińcu renesansowego zamku w Weilburgu² – wydają się charakterystyczne dla południowo-zachodnich Niemiec. Rozległe pasmo łagodnych gór, od Pogórza Wezerskiego po Szwarzewald, już w czasach rzymskich nazywane było Buchonią, czyli bukową krainą. Nazwę tę odkurzył Georg Ludwig Hartig (1764–1837), jeden z pionierów współczesnej gospodarki leśnej, absolwent Ludwigs-Universität³, który z upodobaniem sadził buki, pracując jako zarządca lasów hrabiego Solms-Braufelsa w Hungen, 15 kilometrów na

² Zamek w Weilburgu przywrócił do świetności i rozbudował hrabia Johann Ernst (1664–1719), który stworzył u jego bram park, dzięki czemu Weilburg stał się jedną z najlepiej zachowanych rezydencji z czasów niemieckiego absolutyzmu (Christian Spielmann, *Geschichte der Stadt und Herrschaft Weilburg von der ältesten Zeit bis zur Gegenwart*, Diesterweg, 2004, s. 123).

³ Oficjalna nazwa Uniwersytetu w Giessen w latach 1607–1945.

południowy wschód od Giessen. Jeszcze dziś buki stanowią w niektórych gminach 40 proc. drzewostanu.

Te bukowe lasy, urozmaicone dębami, brzoźami i jodłami, dosłownie wchodzą do miast: w Giessen prowadząca przez kampus uniwersytetu ulica Alter Steinbacher Weg – tuż za *gasthausem*, gdzie mieszkają doktoranci i profesorowie – niezauważenie zamienia się w leśny dukt. Ale lasy Hesji to nie tylko radosne piękno przyrody – wprost przeciwnie, jest w nich tajemnicza groza, którą świetnie wyczuwali urodzeni w Hanau bracia Grimm.

W Giessen las, który graniczy z parkiem przy Alter Steinbacher Weg na wysokości *gasthausu*, skrywa klinikę leczenia depresji, a wcześniej mieścił się tam szpital psychiatryczny. W czasie II wojny światowej na pacjentach dokonywano eksperymentów medycznych i w tym celu przewożono ich na teren pobliskiej jednostki wojskowej specjalnym tunelem. Dzięki temu nie wzbudzano niepokoju ewangelickiej społeczności, mieszkającej w eleganckich willach wokół wzgórza Lutherberg. Tunel zalano wodą dopiero w latach 70. XX wieku⁴.

Skojarzenie z protestancką Nową Anglią w odniesieniu do środkowej Hesji ma solidne osadzenie historyczne. W Marburgu od 1 do 4 października 1529 r. odbyła się tzw. dysputa teologiczna. Pragnąc zjednoczyć ruch reformacyjny, aby stawić czoła katolickiemu cesarzowi, *landgraf* Filip Wielkoduszny zaprosił najwybitniejszy teologów wśród protestantów, m. in. Marcina Lutera, i ewangelików reformowanych, m. in. Hudrycha Zwingliego. Do porozumienia nie doszło nie tylko z powodu osobistych animozji, ale również dlatego, iż Luter, odmiennie od swojego adwersarza, uważał, iż Chrystus jest rzeczywiście obecny w świętym sakramencie jako krew i ciało⁵. W Marburgu Lutherstraße prowadzi niemal do samego zamku *landgrafa* i okazałego parku. Nieco poniżej jest krótka i dość stroma uliczka Calvinstraße, gdzie mieści się dom spokojnej starości, za którym miasto nagle się kończy wśród pagórkowatych pól.

Miasteczka trudno tu odróżnić od wiosek, jak na amerykańskim Dzikim Zachodzie: w każdej osadzie są ratusz i kościół przy rynku. Müntzenberg, o którym kroniki wzmiankują od 790 r., składa się trzech krętych uliczek. Steinfurth, zwany także Rosendorfem, to tylko jedna ulica, rozgałęziająca się nieopodal najstarszej w Niemczech szkółki hodowli róz założonej w 1868 r. przez Heinricha

⁴ Petra Brockmann, korespondencja prywatna.

⁵ F. Bruce Gordon, *Calvin*, Yale University Press, 2011, s. 53.

Schulthiesa. Nieopodal, w dawnym ratuszu, znajduje się ciekawe Muzeum Róż (*Resenmuseum*), przypominające o tym, że środkowa Hesja jest europejską stolicą tych szlacheckich kwiatów. Większość kamienic, domów i zabudowań, włączając kościoły, będące arcydziełami architektury jak katedra w Limburgu, wykonana jest w technologii, którą myląco nazywamy w języku polskim pruskim murem, a która powszechna była od średniowiecza po XIX w. w całej środkowo-północnej Europie Zachodniej, od Wielkopolski, przez Szwecję i Danię, po Francję i Anglię.

Profesor John Provan, amerykańsko-niemiecki historyk techniki, którego odwiedziłem w Kelkheim pod Frankfurtem – miasteczku słynącym z produkcji mebli, otoczonym lesistymi pagórkami – mówi, że Hesja ze wszystkich miejsc na świecie najbardziej przypomina mu Ohio.

„Tutaj rzygał Goethe”

W centrum Giessen, niedaleko gmachu głównego uniwersytetu, znajduje się restauracja *Zum Löwen* (Pod Lwem). Jest to jeden z dosłownie kilku budynków, który przetrwał brytyjskie bombardowania z grudnia 1944 r. i wciąż odznacza się od betonowych plomb pięknie zachowaną elewacją z pruskiego muru. Przed restauracją jest spory ogródek piwny, który zajmuje niemal pół ulicy Neuenweg i w letnie weekendy trudno tam znaleźć wolny stolik. Oprócz dobrych win, zwłaszcza białych, i solidnej kuchni włoskiej, można tam zamówić również wszelkiego rodzaju dania mięsne typowe dla kuchni niemieckiej. Ale największym magnesem lokalu wydaje się anegdota, którą *Zum Löwen* szczyli się na swojej stronie internetowej: w 1772 r. restaurację odwiedził młody Johann Wolfgang Goethe wraz z przyjaciółmi, o czym wspominał w swojej autobiografii *Z mojego życia. Zmyślenie i prawda*⁶. Wydaje się to prawdopodobne, biorąc pod uwagę fakt, że okres od połowy maja do 11 września 1772 r. wieszcz spędził w oddalonym o zaledwie kilka ki-

lometrów Wetzlar – to najdłuższy okres w jego życiu, gdy mieszkał na wsi – gdzie zadurzył się w niejkiej Charlotte Buff⁷.

Charlotta, zwana pieszczotliwie Lottą, była narzeczoną Johanna Christiana Kestnera, prawnika i archiwisty, osiem lat starszego od Goethego oryginała, a obu panów – poza pożądaniem do tej samej kobiety – łączył ten sam dzień urodzin, 28 sierpnia. Jak pisze znakomity biograf poety Nicolas Boyle, Goethe poznał Lottę na wiejskiej zabawie 9 czerwca 1772 r. w przysiółku Volpertshausen, pięć kilometrów na południe od Wetzlar⁸. Lotta była 18-letnim, niebieskookim dziewczęciem, córką zarządcy dóbr Zakonu Krzyżackiego w Wetzlar, opiekującą się dziesięciorgiem młodszego rodzeństwa po niedawnej śmierci matki. Będący pod urokiem pięknej dziewczyny młody Goethe stał się częstym gościem w domu Buffów, co mocno irytowało Kestnera, często nieobecnego podczas tych wizyt z powodu etatowej pracy w sądzie. 13 sierpnia zirytowany narzeczony na wieść, że Goethe poprosił Lottę o pocałunek, postanowił zerwać z ukochaną, ta jednak wybrała jego i odrzuciła ofiarowany przez Goethego 16 sierpnia bukiet polnych kwiatów. Goethe zbladł i był bardzo przybity, a następnych kilka dni spędził w Giessen i najprawdopodobniej wtedy odwiedził gospodę Pod Lwem, gdzie biesiadował z wybitnym politykiem i erudytą Johanem Heinrichem Merckiem (najprawdopodobniej późniejszym pierwowzorem Mefistofelesa z *Fausta*), prawnikiem Ludwigiem Höpfnerem i Philippem Heinrichem Schmidtem, miejscowym literatem⁹.

7 W Wetzlar mieścił się od końca XVII w. Sąd Kameralny Rzeszy, najwyższa instancja sądownicza I Rzeszy w epoce nowożytnej, i ojciec Goethego chciał, żeby poeta pogłębił tam swoją wiedzę prawniczą. Ale świeżo upieczonoego doktora praw nudziły naukowe księgi i wolał od nich lekturę Homera i Pindara czy współczesnego mu Oliviera Goldsmitha. W 1772 r. wciąż mieszkała w Wetzlar siostra dziadka Goethego, Textora, i Goethe regularnie ją odwiedzał (Nicolas Boyle, *Goethe. Vol. 1, The Poetry of Desire (1749-1790): The Poet and the Age*, Oxford University Press, 1992, s. 130-134).

8 Tamże, s. 132.

9 W swojej słynnej autobiografii *Z mojego życia. Zmyślenie i prawda* Goethe rzeczywiście opisuje dzień, który spędził w Giessen, najpierw w gabinecie Höpfnera, a później podczas biesiady z dwoma pozostałymi znajomymi, ale nazwa gospody *Zum Löwen* nigdzie w opisie nie występuje. Goethe stwierdza po prostu, że spotkali się w sali jadalnej, gdzie do obiadu raczył się szklanką stołowego wina, co skończyło się monologiem poety o zasadniczym podobieństwie między dziełami literackimi i wytworami natury i zaśpiewaniem przez niego wiwatu na cześć zgromadzonych, a także serdecznym obściskiwaniem wszystkich (*Goethes Werke*, t. 26, J. G. Cotta, 1829, s. 160-164).

6 Zob.: <https://zum-loewen-giessen.de/geschichte/>.

10 września Goethe pożegnał się z Kestnerem i Lottą i wrócił do domu do Frankfurtu. Zdaje się, że bardzo nie cierpiał, skoro już po kilku tygodniach udzielał lekcji angielskiego swojej dalekiej krewnej, Johannie Falmer, osobie niezwykle inteligentnej i zapalanej czytelnicze współczesnej literatury. Ale ta historia ma swój dalszy, niespodziewany ciąg: Kestner spotkał Goethego we Frankfurcie między 6 a 9 listopada na jarmarku św. Michała i razem pojechali na kilka dni do Wetzlar odwiedzić rodzinę Buffów. Wizyta chyba niezbyt się udała, a Goethe był w ponurym nastroju i nawiedzały go myśli samobójcze. I właśnie wtedy rodzinę Buffów i Goethego doszła wiadomość o samobójczej śmierci niejakiego Karla Wilhelma Jerusalema, 25-letniego prawnika z Wetzlar, który pożyczył od Kestnera dwa pistolety pod pretekstem wyruszenia w podróż i odebrał sobie życie z miłości do Lotty.

Goethe był wzburzony i potraktował to wydarzenie jako ostrzeżenie dla siebie. W grudniu Kestner wysłał mu obszerny opis osobowości Jerusalema i okoliczności, które doprowadziły do samobójstwa. Wiele zdań z tego opisu trafiło bezpośrednio do jednego z największych arcydzieł niemieckiego romantyzmu, *Cierpień młodego Wertera*, które przyniosły jego autorowi europejską sławę. Dziś Wetzlar łączy się ze sporo większym Giessen w jedną aglomerację i sprawia wrażenie rogatek sąsiedniej stolicy rejencji. W domu rodzinnym Charlotty Buff znajduje się muzeum poświęcone historii Niemiec i związkom Goethego z Hesją. Ponadto mieści się tam filia urzędu stanu cywilnego, gdzie można wziąć ślub w historycznej oprawie nawiązującej do najslawniejszej powieści z epoki romantyzmu.

Osobną historię literatury Hesji trudno byłoby nazkicować z kilku powodów: granice kraju były nieostre, mieszczańska inteligencja studiowała we Frankfurcie, ale też w Monachium czy Berlinie. Życie uniwersyteckie zmuszało do częstych zmian miejsca zamieszkania, a życie na prowincji – nawet jeśli pisarz potrafił zjednać sobie mecenasów – nie dawało inspiracji do wybitnej twórczości. Z pewnością wielu wielkich pisarzy niemieckich przewinęło się przez Hesję, ale stosunkowo niewielu spędziło w niej życie. Mimo iż liczne tablice pamiątkowe uświetniają pobyt Goethego i jego podróże w najrozma-

itszych miejscach w Hesji¹⁰ – a jedna z nich brzmi wręcz niecenzuralnie: *Hier Kotzte Goethe [Tutaj rzygał Goethe]* – autor *Cierpień* nigdy nie był poetą jakiegokolwiek małej ojczyzny, jak na przykład inny frankfurczyk, urodzony pół wieku później, Friedrich Stoltze¹¹. Wydaje się, że główne tendencje kulturowe przełomu XVIII i XIX w. dążyły raczej do stworzenia wzorca uniwersalnej niemieckości, zawłaszczając lokalne genealogie i afiliacje. Ponadto Goethe, jak zauważa Boyle, zbytnio wyrastał ponad swoją społeczność i czas, żeby mógł stać się lokalnym artystą, nawet jeśli nigdy nie zapomniał o swoim rodzinnym *słodkim mieście Frankfurcie*¹².

Prawdopodobnie najslawniejszymi pisarzami Hesji pozostają do dziś bracia Grimm – Jakob Ludwig Karl i Wilhelm Karl, zaprzyjaźniony z Goethem w latach 1814–1829¹³. Ich działalność znacznie wykraczała poza zakres literatury pięknej, obejmując językoznawstwo, prawo, historię, ale także aktywność polityczną, za którą zwolniono ich z uniwersytetu w Getyndze w 1837 r., gdy dołączyli do tzw. protestu siedmiu przeciw łamaniu konstytucji przez króla Hanoweru.

Mówiąc o heskich literatach doby romantyzmu, nie sposób nie wspomnieć o poetce i dramatopisarce Karoline von Günderrode (1780–1806), urodzonej w Karlsruhe i mieszkającej w Hanau. Jej tom *Wiersze i fantazje Tiana* (1804) w prekursorski sposób wykorzystywał poetykę fragmentu. Günderrode została odkryta w XX w. i stała się kultową postacią dla badaczek feministycznych, do czego przyczyniła się legenda jej samobójczej śmierci z miłości do żonatego mężczyzny¹⁴. Kolejną ważną postacią był urodzony pod Darmstadt pisarz i rewolucjonista

10 Tablica ta znajduje się w Tybindze przy Müntzgasse 15, gdzie Goethe gościł od 7 do 16 września 1797 r. w siedzibie wydawnictwa Johanna Friedricha Cotty. Goethe pisał w pamiętniku: *Mam z panem Cottą wesoly pokój, a pomiędzy starym kościołem a budynkiem uniwersytetu (starą aulą), przyjemny choć wąski widok na dolinę Neckar*, https://www.tuepe-dia.de/wiki/Hier_kotzte_Goethe

11 Friedrich Stoltze (1816–1891) był dziennikarzem, poetą i wydawcą, orędownikiem zjednoczenia Niemiec, ale całe życie związany był z Frankfurtem i swoje wiersze opiewające uroki rodzinnego miasta pisał we frankfurckim dialekcie. http://www.rezi-babbel.de/friedrich_stoltze/frankfurt.html

12 Boyle, s.7.

13 H. Korte, *Deutsche Literatur*, Verlag J. B. Metzler, 2015, s. 218.

14 Tamże, s. 228-229.

Georg Büchner (1813–1837), absolwent Ludwigs-Universität, który napisał eksperymentalny dramat *Śmierć Dantona* (1835)¹⁵.

Na początku XX w. ogromną popularność zdobył frankfurczyk Karl Ettinger (1882–1939), humorystyczny prozaik i dramaturg, początkowo związany z awangardowym tygodnikiem „Jugend”, a później publikujący w „Ffter General-Anzeiger”. Niezwykle poczytne powieści Ettingera wznawiane są do dziś: *Der Widerspenstigen Zähmung* (*Poskromienie złoŹnicy*) ukazało się w 2000 r., a *Benno Stehkragen* w 2014.

Inny waŹny pisarz XX w. związany z Frankfurtem to urodzony w Estonii Robert Gernhardt (1937–2006), autor ksiąŹek dla dzieci i komiksów, ale takŹe malarz, karykaturzysta i poeta, którego pozornie naiwne rymowanki były początkowo lekcewaŹone przez krytyków. Jego póŹna twórczość – od tomu *Reim und Zeit* (*Rym i czas*, 1990), żartobliwie parafrazującego w tytule Heideggerowskie *Bycie i czas* – to popis literackiej wirtuozerii, stworzonej według przepisu Adorno na poezję po Auschwitz: autor próbuje zrehabilitować pisanie wierszy jako sposób komunikacji społecznej, wymazując indywidualną perspektywę za pomocą dystansu i ironii¹⁶. Sporo wierszy autor poświęca Frankfurtowi, a jego sposób prezentacji miasta przypomina niektóre utwory Goethego. Ostatnie tomy poety, *Lichte Gedichte* (*Lekkie wiersze*, 1997), *Im Glück und anderswo* (*Do szczęścia i gdzie indziej*, 2002) oraz wydany rok przed śmiercią *Später Spagat* (*PóŹny szpagat*, 2005) – stają się minimalistyczne i niemal brutalne w precyzji, z jaką egzekwują ograniczenia takich gatunków literackich jak sonet czy form, jak dystych¹⁷. Dziś coraz powszechniej uważa się Gernhardta za jednego z najwybitniejszych liryków niemieckojęzycznych ostatnich dekad, kontynuatora wielkiej tradycji poezji filozoficznej posługującej się paradoksem i humorem, rozpoczętej przez Heinricha Heinego i kontynuowanej przez Christiana Morgensterna i Kurta Tucholsky’ego¹⁸.

15 TamŹe, s. 74.

16 TamŹe, s. 160.

17 TamŹe, s. 161.

18 W 2009 r. Ministerstwo Nauki i Sztuki Hesji utworzyło nagrodę literacką Robert Gernhardt Preis, która przyznawana jest corocznie heskim pisarzom. Laureatami nagrody w 2020 r. byli Sven Amtsberg, Fatma Aydemir oraz Thomas Hettche. Wydaje się, Źe tylko ten ostatni związany jest z Hesją: urodził się Treis an der Lumda, dziesięć kilometrów na północny wschód od Giessen, gdzie chodził do szkoły średniej.

Jeśli chodzi o heskich pisarzy, których kariera wciąż się rozwija, warto wymienić urodzoną w 1963 r. w Biedenkopf niedaleko Marburga Nicolę Hahn, autorkę poczytnych powieści detektywistycznych osadzonych we Frankfurcie, która jest takŹe artystką wizualną. Inną waŹną pisarką jest urodzona we Frankfurcie w 1962 r. Susanne Fröhlich, dziennikarka radiowa i autorka bestsellerów, które sprzedają się w ponadmilionowych nakładach, jak żartobliwy poradnik dla osób z nadwagą: *Moppel-Ich. Der Kampf mit den Pfunden* (*Pulchna ja. Walka z funtami*, 2004) czy perypetie kobiety wkraczającej w wiek średni *Ausgemustert* (*Na emeryturze*, 2020). Autorzy ci nie stanowią jakiegóś jednolitej szkoły czy grupy, choć łączy ich charakterystyczne frankfurckie poczucie humoru. Polega ono na przedstawianiu Źwiata oczami dziecka, zamiłowaniu do groteski i karykatury oraz uŹyciu ironii, a wszystko to podane jest czytelnikowi w językowym opakowaniu nieprzetłumaczonego dialektu, w którym rozbrzmiewają wpływy francuszczyzny i jidysz¹⁹.

A jednak czy te tropy nie prowadzą ostatecznie do Goethego? Wszak był mistrzem pogodnego humoru i często nazywał swoje wiersze żartami, zwłaszcza te miłosne wzorowane na Katullusie, Propertjusz, Tibullusie i Owidiuszu. Ponadto wcześniej rozsmakował się w ironii, którą podpatrzył u Goldsmitha i Sterne’a, co pozwoliło mu przekroczyć indywidualne doświadczenie i znaleźć esencję postaw bohaterów swoich dramatów. Wreszcie, juŹ jako dziecko pokochał frankfurcki dialekt, w XVIII w. jedną z najpręŹniej rozwijających się odmian niemieckiej, i nawet pisząc *Fausta* w 1829 r. rymował *Tage* ze *Sprache* oraz *genug* z *Besuch*.

W każdym mieście i miasteczku Hesji jest ulica Goethego: w Giessen wąska Goethestraße przecina starówkę w okolicach domu towarowego Karstadt i biegnie na południe niemal do kampusu uniwersytetu. W Marburgu niedługa Goethestraße otacza szerokim łukiem kompleks sportowy Sportplatz Cappel. Zarówno w Hanau jak i Lich, kręte Goethestraße wiją się przez willowe przedmieścia, podczas gdy w Wiesbaden, jak i na drugim brzegu Renu, w Moguncji, będącej obecnie częścią

19 Nicolas Boyle wskazuje na typowe cechy owego dialektu: „Uważano, Źe dialekt [frankfurcki] miesza sytuacyjną formalność, typową dla sposobu zwracania się do obywateli w starej republice (do członków rady miasta zwracano się za pomocą aż jedenastu form grzecznościowych) z obrazową, często zadziorną bezceremonialnością (kupcy byli ‘workami pieprzu’ czy ‘dziedzicami beczek’) i upodobaniem do przysłów i cytatów biblijnych uŹywanych bluźnierczo”, s. 44.

Nadrenii-Palatynatu, Goethestraße są krótkie i szerokie, i niemal dotykają brzegów potężnej rzeki. W Limburgu, którego prawdopodobnie Goethe nigdy nie odwiedził, są nawet dwie Goethestraße, obie dość niepozorne: jedna na północnych rogatkach miasta, druga na południowych. W Bad-Nauheim Goethestraße biegnie przez miasto w pobliŹu strumyka pod wdzięczną nazwą Usa. Nie wyróŹnia się ona niczym szczególnym poza tym, Źe pod numerem 14 znajduje się największa atrakcja turystyczna miasteczka: Elvis Presley Haus.

O poŹytkach płynących z kolonizacji

Nikt chyba nie rozpropagował tak amerykańskiego stylu Źycia i etosu armii USA jak Elvis Presley, który przybył do Niemiec jako 23-latek i gwiazda rodzącej się globalnej kultury masowej. Jak relacjonują autorzy jego wojskowej biografii, Rex i Elizabeth Mansfield, niemiecka przygoda Elvisa Presleya rozpoczęła się 1 października 1958 r., gdy przybył on do portu Breme-Bremerhaven na pokładzie USS Randall po dziesięciodniowym rejsie z bazy w Brooklinie jako GI – starszy szeregowy Elvis A. Presley, numer seryjny US 53310761, własność rządu Stanów Zjednoczonych²⁰. Pułk 1360 Źołnierzy byli to *replacements*, czyli zmiennicy, mający zastąpić tych, którzy kończyli służbę w jednostkach ochrony pogranicza w pobliŹu Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Elvis Presley był zwiadowcą i bardzo lubił swoją wojskową specjalność. Przed portem czekała na niego ekipa filmowa i kilkunastu fotoreporterów, a ponadto piszczący tłum kilkuset niemieckich nastolatków, odgradzany od przesiadających się na pociąg Źołnierzy kordonem Źandarmerii. Elvis był zupełnie zaskoczony, bo nie spodziewał się, Źe sława celebryty, za którego był uważany w USA, przekroczyła granice jego ojczyzny. Przed podróżą pociągiem do Friedbergu, król *rock’n’rolla* udzielił krótkiego wywiadu, w którym wyznawał: „Byłem bardzo zaskoczony tym przyjęciem. Niczego takiego nie oczekiwałem i Źałuję, Źe nie mogłem zostać dłuŹej [z moimi fankami]. Ale moŹe kiedyś tu wróć, gdy skończy się moje *tournee* w armii. Dziękuję bardzo. *Arrivederci*... [paauza] Ach, to było po włosku, prawda?”²¹. Talentu do języków obcych Elvis Presley nie miał, ale w Niemczech poradził sobie znakomicie.

20 R. i E. Mansfield, *Sergeant Presley. Our Untold Story of Elvis’ Missing Years* [*Nasza nieopowiedziana historia o nieznanym latach Elvisa*], ECW Press, 2003, s. 15-63.

21 TamŹe, s. 63.



Elvis Presley i Margit Buergin, listopad 1958 r., Niemcy (www.de.fanpop.com/clubs/elvis-presley)

O 7:30 rano następnego dnia, gdy pociąg dotarł do Friedbergu – miasteczka oddalonego 30 km na północ od Frankfurtu – na Elvisa również czekał tłum fanek. Koszary mieściły się dawnej jednostce SS i ich wyposażenie było dość skromne: stalowe piętrowe łóżka, podłoga z szarego linoleum, latryny i prysznic na zewnątrz²². Posterunek wojskowy Friedberg Kaserne był od rana do wieczora bombardowany setkami telefonów, nie wspominając o tysiącach listów zaadresowanych do Króla, które przychodziły pocztą. Jednak armia traktowała Elvisa jako część swojej maszyny propagandowej, więc miał specjalne przywileje: mieszkał na terenie jednostki tylko trzy noce, bo tyle zajęto mu znalezienie innego lokum dla siebie, swojej babci Minnie, ojca Vernona i dwóch przyjaciół – Lamara Fike’a i Reda Westa, swojego ochroniarza. W związku z tym, Źe prywatni właściciele domów, wiedząc, kim jest, Źądali od niego dziesięciokrotnie więk-

22 TamŹe, s. 64-65.

szej stawki za wynajem, Elvis ze swoją świtą zamieszkał w najpierw w hotelu Ritters Park Bad Homburg, a później w czteropokojowym apartamencie w hotelu Hilberts Park w pobliskim Bad Naumheim. Wkrótce poznał 16-letnią Margit Buerger, która została jego pierwszą niemiecką dziewczyną.

W tym czasie w hotelu Hilberts Park przebywał inny znany gość – szejk naftowy król ibn Saud – w owym czasie jeden z najbogatszych ludzi świata, który co roku przyjeżdżał do Bad Naumheim, żeby korzystać z leczniczych kąpiel. Szejk zamiast napiwków rozdawał złote rolexy, a jego świta była nieporównywalnie bardziej okazała, co wprawiało w zły humor Elvisa, który nie lubił osób bardziej ekstrawaganckich od siebie, nie mówiąc o tym, że nie potrafił dzielić się z innymi sławą. W tym czasie Elvis przechodził intensywne szkolenie i spędził kilka tygodni na poligonie w Grafenwohr, 150 km od granicy czeskosłowackiej, na ćwiczeniach wojsk amerykańsko-niemieckich. Pod koniec października wyprowadził się do oddalonego o parę ulic hotelu Grunewald, a następnie wynajął za dziesięciokrotność normalnego czynszu dom przy cichej Goethestraße pod numerem 14 i był to jego ostatni niemiecki adres²³. Wtedy miał już nową dziewczynę, Niemkę o polsko brzmiącym nazwisku, Elizabeth Stefaniak.

Jak zauważa inna biografka artysty, Kathleen Tracy, niemieccy fani czuli do Elvisa większy respekt i byli mniej natarczywi niż jego amerykańscy wielbiciel, dzięki czemu mógł cieszyć się ich aprobatą, nie będąc przy tym oślepiony statusem celebryty²⁴. Hesja tuż po II wojnie światowej reprezentowała konserwatywną kulturę drobnomieszczańską, radykalnie odmienną od egalitarnej kultury amerykańskiej. Film Billy'ego Wildera *Raz, dwa,*

trzy (1961)²⁵, umieszczony w realiach Berlina z czasów zimnej wojny – dokładnie w momencie, gdy zostaje wprowadzona kontrola dokumentów przy przekroczeniu granicy między amerykańską a radziecką strefą okupacyjną przez Bramę Brandenburską, czyli w grudniu 1946 r. – trafnie ukazuje kulturową przepaść dzielącą powojennych Niemców od Amerykanów. Niemcy to społeczeństwo podatne na ideologiczną manipulację, ale hierarchiczne i zdyscyplinowane: pracownicy biura wstają jak na komendę, gdy wchodzi szef, a szoferzy stukają obcasami, powtarzając *ja wohl i bitte*. Amerykanie najbardziej cenią indywidualizm, są nieokrzesani i chaotyczni, ale dzięki swojemu upartemu pragmatyzmowi osiągają sukcesy. Fabryka *coca-coli*, której dyrektorem jest główny bohater filmu – C. R. MacNamara (James Cagney) – to oczywiście symbol amerykańskiego imperializmu, mającego w zamiarze skolonizowanie nie tylko Niemiec, ale całego świata. W filmie Wildera to zadanie nie do końca się udaje, ponieważ MacNamara rezygnuje ze swoich dyktatorskich zapędów i postanawia wrócić z żoną i dziećmi do USA.

(Niniejszy tekst powstał dzięki stypendium fundacji DAAD, która umożliwiła mi pobyt na uniwersytecie w Giessen od sierpnia do października 2020 roku).

23 Elvis skończył służbę w Niemczech 2 marca 1960 r. w jednostce, w której ją zaczynał i poleciał z Frankfurtu do Nowego Jorku samolotem Military Air Transport (Wojskowego Transportu Powietrznego). Na pokładzie samolotu stewardessy ustawiły się w kolejce po autografy. Po dwóch godzinach ich zabawiania Elvis oznajmił, że czuje się zmęczony i kładzie się spać. Na wojskowym lotnisku McGuire czekały na niego tłumy fanek, setki fotoreporterów i dziesiątki ekip telewizyjnych. 5 marca 1960 r. król *rock'n'rolla* został zdemobilizowany w Forcie Dix, w New Jersey, skąd udał się pociągiem do Memphis. R. i E. Mansfield, *Sergeant Presley*, s. 215-217.

24 K. Tracy, *Elvis Presley: A Biography*, Greenwood Press, 2007, s. 103.

25 Billy Wilder, 1906–2002, właśc. Samuel Wilder, sześciokrotnie nagrodzony Oscarem amerykański reżyser i producent filmowy, urodził się w Suchoj Beskidzkiej w rodzinie austriackich Żydów i znał kulturę niemiecką i Berlin jak mało kto: od 1929 do 1933 mieszkał w Berlinie, pisząc scenariusze do wielu niemieckich filmów. Po dojściu Hitlera do władzy wyemigrował do USA. E. Sikov, *On Sunset Boulevard: The Life and Times of Billy Wilder*, University Press of Mississippi, 2017, s. 3-4.

KRZYSZTOF TARKA

JAK JERZY KOWALCZYK AULĘ WSP WYSADZIŁ



Aula Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu po wybuchu (zdjęcie z archiwum Uniwersytetu Opolskiego)

Po 50 latach od wysadzenia w powietrze auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu czas zweryfikować miły i legendy narosłe wokół sprawy Kowalczyków.

W powszechnym przekonaniu bracia Jerzy i Ryszard Kowalczykowie wysadzili aulę, aby uniemożliwić opolskim funkcjonariuszom zorganizowanie milicyjno-esbeckiej akademii. W ten sposób mieli również zaprotestować przeciwko brutalnej pacyfikacji strajków na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku. W rzeczywistości jedynym sprawcą wybuchu był Jerzy Kowalczyk. To on samodzielnie zgromadził i podłożył trotyl pod aulę, a na-

stępnie 40 minut po północy, 6 października 1971 r., dokonał jego detonacji.

Data wybuchu nie była przypadkowa. 7 października w PRL obchodzono Święto Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. W tym dniu organizowano uroczyste akademie. W październiku 1971 r. w auli WSP w Opolu nie planowano jednak żadnych obchodów. Zgodnie z późniejszą legendą podczas rzekomej akademii miał być również odznaczony płk Julian Urantówka, który zaledwie kilkanaście dni wcześniej został nowym komendantem wojewódzkim MO w Opolu, przeniesiony na to

stanowisko ze Szczecina, gdzie był odpowiedzialny za pacyfikację strajku i demonstracji ulicznych w grudniu 1970 roku. Jak jednak wynika z akt personalnych Urantówki, w 1971 r. nie przyznano mu żadnego odznaczenia. Resortową Odznakę „Za Zasługi w Ochronie Porządku Publicznego” (i to brązową) otrzymał równo rok później, a Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski dopiero w 1974 roku.

Jedyną uroczystością, która miała się w najbliższych dniach odbyć w auli, było zaplanowane na 9 października rozpoczęcie roku akademickiego. W telefonogramie wysłanym kilka godzin po wybuchu, z Opola do MSW i KG MO (oraz w innym dokumencie ze śledztwa), mowa jest wyłącznie o uroczystym rozpoczęciu roku akademickiego. W żadnym z tych dokumentów nie wspomina się natomiast o milicyjno-esbeckiej akademii. Gdyby ta miała się rzeczywiście odbyć, to śledczy z Opola musieliby o tym poinformować przełożonych w Warszawie, wręcz podkreśliliby taki fakt, a sprawa nabrałaby od razu znacznie większego ciężaru gatunkowego.

Stworzona *ex post* legenda o milicyjno-esbeckiej akademii i odznaczeniu dla płk. Urantówki przydawać miała znaczenia i sensu czynowi Kowalczyków (a faktycznie Jerzego Kowalczyka). Powielana jest i dziś przez ich apologetów, a przeczy temu bardzo obszerna dokumentacja sprawy Kowalczyków przechowywana w archiwum IPN we Wrocławiu.

Desperacki czyn Jerzego nie był bezmyślnym aktem terroru, a miał charakter demonstracji politycznej. Terrorysty dążą do maksymalizacji liczby ofiar i strat materialnych, a to nie było celem Jerzego. Świadczy o tym godzina wybuchu. W wyniku eksplozji zapadła się podłoga, uszkodzeniu uległ również dach auli oraz magazyn biblioteki, bufet i stacja transformatorowa. W oknach powypadały szyby. Nikt jednak nie ucierpiał. O tej porze w gmachu WSP znajdowała się jedynie portierka i zamachowiec. W zamiśle Jerzego spektakularna akcja miała pokazać społeczeństwu, że w kraju istnieje opozycja skutecznie walcząca z reżimem komunistycznym. Sprawca miał nadzieję, że w ten sposób pobudzi rodaków do oporu. Nie pobudził.

Na decyzję Jerzego o wysadzeniu auli nie wpłynęło przeniesienie płk. Urantówki do Opola, a tym bardziej jego rzekome odznaczenie, ani nawet pacyfikacja strajków na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku. Wszystkie te wydarzenia miały miejsce po tym, jak 5 grudnia 1970 r. Jerzy

umieścił trotyl w kanale centralnego ogrzewania pod aulą (dobrze zapamiętał tę datę, bo to był dzień jego urodzin). To wówczas zdecydował o wysadzeniu auli i czekał tylko na odpowiedni moment. Strajk w stoczni im. Lenina w Gdańsku rozpoczął się 14 grudnia 1970 r., czyli dzień później, a Urantówka został przeniesiony do Opola dopiero kilka miesięcy później, w drugiej połowie września 1971 roku.

W sprawę od początku wtajemniczony był starszy brat Jerzego – Ryszard. Bracia pochodzili ze wsi Rząśnik koło Wyszkowa w województwie mazowieckim. Ryszard, urodzony w 1937 r., studiował fizykę w WSP w Opolu. Po ukończeniu studiów w 1963 r. pozostał na uczelni. Był dobrze zapowiadającym się pracownikiem naukowym. Latem 1971 r. obronił doktorat. Miał żonę i kilkuletnią córkę. Należał też do PZPR. W chwili wybuchu miał 34 lata, ustabilizowany tryb życia i dobre perspektywy na przyszłość, w przeciwieństwie do młodszego o pięć lat brata, którego ściągnął do Opola na początku 1966 roku.

Jerzy miał jedynie podstawowe wykształcenie, nie ukończył nawet szkoły zawodowej (posługiwał się sfałszowanym świadectwem zawodówki w Białej Podlaskiej). W WSP pracował jako tokarz w warsztatach Wydziału Fizyki. Nie był zadowolony z pracy. Planował ucieczkę na Zachód lub powrót w rodzinne strony. Nie miał też własnej rodziny. Był typem samotnika i odludka. Miał również pewien kompleks na tle niskiego wzrostu. Fascynował go Napoleon, który pomimo niewielkiego wzrostu dokonał wielkich czynów. Jerzy sam także pragnął dokonać czegoś znaczącego. Po przyjeździe do Opola mieszkał na stacjach, tułał się po akademiku, a przez kilka miesięcy nocował nawet w piwnicy należącej do brata. Gdy Ryszard dostał większe, trzypokojowe mieszkanie, odstąpił bratu jeden pokój. Kowalczykowie mieszkali przy ul. Olekskiej, niemal naprzeciw gmachu WSP.

Początkowo Jerzy planował wraz ze swoim kolegą ze stacji, Józefem Zapotocznym, wysadzić w powietrze Komitet Wojewódzki PZPR w Opolu. Gdy w czerwcu 1970 r. jego wspólnik uciekł za granicę, odstąpił od tego zamiaru. Nie miał zresztą wówczas żadnego materiału wybuchowego ani możliwości podłożenia go pod gmach KW.

Trotyl, którego użył do wysadzenia auli, pochodził z niewypalów z czasów II wojny światowej. Bracia znaleźli je jeszcze na początku lat 60. w okolicy swej rodzinnej wsi. Zakopali wówczas bomby w lesie, a kilka lat później podczas wakacyjnego pobytu u rodziców Jerzy próbo-

wał je odnaleźć. Miał jednak z tym problem. Po powrocie do Opola pożyczył od znajomego wykrywacz min, który jednak okazał się niesprawny. Ostatecznie sam, przy niewielkiej pomocy brata, skonstruował takie urządzenie. Choć nie miał wykształcenia, lubił majsterkować i miał do tego talent. Był typową złotą rączką.

Podczas kolejnego pobytu w Rząśniku latem 1970 r. Jerzy przy pomocy skonstruowanego przez siebie wykrywacza min odnalazł kilka bomb lotniczych i pocisków artyleryjskich. Przy użyciu ręcznej wiertarki oraz młotka rozbroił niewypały, a następnie wysypał trotyl do trzech worków po nawozach sztucznych i ukrył je w lesie w pobliżu stacji kolejowej w miejscowości Dalekie, skąd odjeżdżał pociąg do Warszawy. W listopadzie 1970 r. przez trzy kolejne niedziele jeździł pociągiem w rodzinne strony i jeszcze tego samego dnia wracał do Opola, za każdym razem z 40-kilogramowym workiem trotylu.

W jeden z kolejnych weekendów w pralni bloku, w którym mieszkał wraz z rodziną brata, przetopił trotyl i uformował go w kostki, aby móc go łatwiej umieścić w kanale pod aulą. Na początku grudnia 1970 r. w nocy przeniósł potajemnie cztery kostki trotylu na WSP i umieścił je w kanale centralnego ogrzewania. Kanał był bardzo wąski i nawet Jerzy, mężczyzna niewielkiej postury, musiał się dosłownie przeciskać centymetr po centymetrze. Przeszkadzały mu też szczury i kurz, który utrudniał oddychanie. W tym celu skonstruował maskę z filtrem powietrznym.

Zastanawiał się, czy zgromadzony materiał wybuchowy wystarczy do wysadzenia auli. Brat fizyk pomógł mu w tym celu wykonać stosowne obliczenia. Następnie sam skonstruował zapalnik i urządzenie opóźniające wybuch. Ryszard wiedział o tych wszystkich działaniach brata. Przyniósł mu też z pracy elektromagnes potrzebny do zabezpieczenia urządzenia opóźniającego oraz chloran potasu, który Jerzy użył do budowy zapalnika.

Pierwszy prymitywny zapalnik wykonał już na przełomie stycznia i lutego 1971 r., kolejną wersję na początku marca, a lepszy zapalnik mechaniczny i elektryczny oraz urządzenie opóźniające zamontował w końcu czerwca. Wybuch miał nastąpić po 15 minutach od uruchomienia zapalników.

Jerzy nie planował konkretnego terminu wysadzenia auli. Chciał tego dokonać w nocy w przeddzień jakiejś większej uroczystości. Chodziło mu o efekt propagandowy. Gdy w połowie marca 1971 r. w auli miała się odbyć

konferencja sprawozdawczo-wyborcza KW PZPR z udziałem przewodniczącego Rady Państwa Józefa Cyrankiewicza, byłego wieloletniego premiera PRL, Jerzemu wydawało się, że będzie to doskonała okazja do realizacji planu. Trotyl był już wówczas gotowy do odpalenia. O zamiarze wysadzenia auli poinformował brata. Ten jednak przekonał go, aby odłożyć to na późniejszy termin. Ryszard argumentował, że kończy pracę doktorską, a wybuch mógłby spowodować jakieś perturbacje z jej obroną. Jerzy posłuchał brata i czekał na kolejną okazję.

Rozważał wysadzenie auli w przededniu Narodowego Święta Odrodzenia Polski, obchodzonego co roku 22 lipca, na pamiątkę rocznicy ogłoszenia manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w 1944 roku. Było to najważniejsze święto państwowe w PRL. Z tej okazji w auli nie odbywały się jednak żadne uroczystości.

Kolejny „atrakcyjny” termin przypadał na początek września 1971 r., gdy do Opola na centralne dożynki przyjechali I sekretarz KC PZPR Edward Gierek, przewodniczący Rady Państwa Józef Cyrankiewicz i premier PRL Piotr Jaroszewicz. Uroczystości odbyły się jednak na stadionie „Odry”, a nie w auli.

Gdy zbliżało się święto bezpieki, Jerzy zdecydował się na wysadzenie auli. Na taką okazję czekał już wiele miesięcy. Podobnie jak wcześniej, o swojej decyzji uprzedził brata. Krótco po północy niezauważony wyszedł z mieszkania. Po chwili stał już przed budynkiem WSP. Upewnił się, że w żadnym pomieszczeniu nie pali się światło. Dłuższą chwilę mocował się jeszcze z zamkiem do drzwi do tzw. wentylatorni, ale w końcu wszedł do środka. Aby dotrzeć do damskiej ubikacji w pobliżu warsztatów Katedry Fizyki, gdzie była końcówka przewodu elektrycznego połączona z urządzeniem odpalającym, musiał jeszcze otworzyć kilka drzwi i żelazne kraty (wcześniej dorobił sobie klucze do różnych pomieszczeń).

Po podłączeniu baterii do przewodu elektrycznego uruchomił zapłon. Urządzenie opóźniające wybuch nie do końca zadziałało, gdyż do eksplozji doszło już po około pięciu minutach, zanim Jerzy zdążył opuścić budynek WSP. W zdenerwowaniu nie udało mu się również wyciągnąć całego przewodu elektrycznego, co później naprowadziło śledczych na miejsce, z którego zamachowiec dokonał odpalenia ładunku.

Niebawem na miejscu wybuchu pojawili się milicjanci będący na służbie, a następnie funkcjonariusze z komendy wojewódzkiej MO z płk. Ludwikiem Skowron-

kiem, zastępcą komendanta ds. SB na czele, który przejął dowodzenie. Eksperti pirotechniki wykluczyli wybuch gazu. Już wstępne oględziny wskazywały, że eksplozja była efektem celowego działania.

Mimo prowadzonych na szeroką skalę przesłuchań i uaktywnienia istniejącej agentury śledczy długo błądzili po omacku. Przez najbliższe miesiące sprawców szukano przede wszystkim wśród osób, którym odmówiono paszportu na wyjazd do RFN. Wysłanie auli miało być zemstą z ich strony. Wśród opolan pojawiły się nawet plotki o proniemieckim podziemiu, złożonym jakoby z byłych hitlerowców.

Na celowniku SB znalazła się też kierowniczką bufetu na uczelni, którą podejrzewano o manko. Wybuch, w efekcie którego zniszczeniu uległ również bufet, miał zatrzeć ślady jej przestępstwa. Inna hipoteza zakładała chęć ukrycia wcześniej popełnionych nadużyć w zbiorach biblioteki (kradzież starodruków).

Krąg podejrzanych zawężał się, ale ciągle nie udawało się wskazać prawdopodobnego sprawcy. 11 stycznia 1972 r. śledczy do kręgu podejrzanych włączyli Jerzego Kowalczyka. Informacje uzyskane podczas przesłuchań oraz przekazane przez komendę powiatową MO w Wyszakowie wskazywały m.in., że bracia Kowalczykowie od najmłodszych lat interesowali się materiałami wybuchowymi.

Przełomowym momentem śledztwa było wprowadzenie do sprawy TW „Kasia” (tajna współpracowniczka Katarzyna Łacheta), młodej 21-letniej kosmetyczki z Wrocławia, zatrudnionej w przedsiębiorstwie imprez artystycznych „Estrada” w Opolu. Pozyskała ona sympatię i zaufanie Jerzego (pod „opieką” SB wspólnie wyjechali na kilka dni do Karpacza). Zdobyte przez nią informacje, choć nie do końca zgodne z prawdą, upewniły śledczych, że Jerzy ma związek z wybuchem na WSP.

Choć ciągle brakowało twardych dowodów winy, 29 lutego Kowalczykowie zostali zatrzymani, a następnie tymczasowo aresztowani. Śledczy błędnie zakładali, że Jerzy nie mógł sam skonstruować ładunku wybuchowego bez pomocy brata, fizyka z wykształcenia. Kowalczykowie, przesłuchiwni w charakterze podejrzanych, nie przyznali się do wysadzenia auli. W miejscu ich pracy oraz w mieszkaniu Ryszarda funkcjonariusze przeprowadzili rewizje, ale znaleźli jedynie lornetkę, nóż myśliwski i drewnianą procę. Już wcześniej SB założyła też podsłuch, ale nie uzyskano w ten sposób żadnych istotnych informacji.

Niebawem bracia zostali przewiezieni do Warszawy na ul. Rakowiecką, gdzie sprawą zajęli się śledczy z MSW. Po miesiącu niemal codziennych przesłuchań Jerzy przyznał się do wysadzenia auli. Również Ryszard ujawnił, że wspierał brata i wiedział o jego planach. Już wówczas Jerzy uważał, że brat obwiniał go o wysadzenie auli. Podczas jednego z przesłuchań Ryszard miał nawet stwierdzić, że Jerzy zamierzał rzekomo wysadzić aulę wraz z ludźmi, jednak na procesie odwołał te zeznania.

Sąd Wojewódzki w Opolu, 8 września 1972 r., skazał Jerzego na karę śmierci, a Ryszarda na 25 lat pozbawienia wolności (prokurator Jerzy Jamka dla obu oskarżonych domagał się kary śmierci). Surowy wyrok stał się impulsem do zbierania podpisów pod petycją o jego zmianę. W styczniu 1973 r. Rada Państwa zamieniła Jerzemu Kowalczykowi karę śmierci na 25 lat więzienia.

Protesty w sprawie Kowalczyków i żądania ich uwolnienia nasiliły się w 1981 r., w okresie legalnej działalności „Solidarności”. W tym czasie Ryszard Kowalczyk, przebywający w zakładzie karnym w Barczewie, został zarejestrowany przez SB jako tajny współpracownik o pseudonimie „Seep”. Czy była to cena za obietnicę wolności? W archiwum IPN zachował się wyciąg z doniesienia „Seepa” z 1985 r. na temat działalności jednego z opolskich opozycjonistów.

Wysadzenie auli podzieliło braci, którzy po wyjściu na wolność nie utrzymywali wzajemnych kontaktów. Ryszard został warunkowo zwolniony z więzienia w 1983 r., a Jerzy dwa lata później. W końcu lat 80. starszy z braci wrócił do pracy naukowej. Został zatrudniony w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Opolu, następnie na Politechnice Opolskiej. Nie chciał wracać do wydarzeń sprzed lat. Zmarł w Opolu w 2017 roku. Jerzy po wyjściu na wolność wrócił w rodzinne strony. Mieszka samotnie w barakowozie na torowiskach nad Narwią.

BEATA ŁABUTIN

CISZA PRZED SALWĄ

23 września br. przed Urzędem Miejskim w Nysie odbyła się oficjalna uroczystość odsłonięcia pomnika-laweczki Jerzego Kozarzewskiego. Autorem rzeźby jest prof. Marian Molenda, kierownik Katedry Sztuk Pięknych UO. W uroczystości jej odsłonięcia wzięli udział m.in. przedstawiciele władz województwa, powiatu i gminy, rodzina Jerzego Kozarzewskiego – córki Anna Bigazzi i Maria Sterczyńska oraz syn Marcin Kozarzewski, przedstawiciele Instytutu Pamięci Narodowej i służb mundurowych.



Na laweczce obok rzeźby Jerzego Kozarzewskiego przed nyskim magistratem siedzą jego córki: Anna i Maria (w białym płaszczu)

Tylko Tuwim może Pani pomóc – doradzano Magdalenie. – Tuwim noszony na rękach za powrót do ludowej ojczyzny.

*Już wiem, że wszystko jest wędrownką pieszą,
trochę majówką, a więcej pielgrzymką.
(z wiersza Jerzego Kozarzewskiego Magdalenie)*

Był rok 1946. Magdalena dotarła do poety noszonego na rękach za powrót do ludowej ojczyzny. Zapytał, dlaczego przyszła właśnie do niego. Magdalena odpowiedziała wprost: – Bo panu nie odmówię. Bo mąż też jest poetą. Bo jest potomkiem Norwida, prawnikiem jego najmłodszego brata.

– Nazwisko Norwida przykuło jego uwagę – mówi Magdalena Kozarzewska. – Kazał przynieść wiersze męża, potem czekać na odpowiedź. Wkrótce powiedział: – Nie mogę pani odmówić. *Egzekucja* to proroczy wiersz.

MINUS JEDENAŚCIE

Na 50 lat wspólnego życia Magdaleny i Jerzego Kozarzewskich z Nysy przypadło 11 lat rozłąki, wypełnionej trudnym oczekiwaniem.

Poznali się w Warszawie w 1942 roku. Ona studiowała medycynę na tajnym Uniwersytecie Warszawskim. On, absolwent Szkoły Głównej Handlowej, pracował w Krakowie w konspiracji. Trzykrotnie odwiedzał później Warszawę, pisał listy, wiele listów o tym, co czuje i czego

pragnie. W lipcu 1943 r. odbył się cichy ślub, w październiku zamieszkali razem – Magdalena i Jerzy, których uczucia oparły się próbie czasu i wszelkim przeciwnościom losu.

Magdalena kontynuowała studia i pracowała jako pielęgniarka społeczną. Opiekowała się najuboższymi warszawskimi rodzinami. Napatrzyła się na nieprawdopodobną nędzę i poniżenie okupacyjnej egzystencji. Jerzy podjął pracę w firmie wydawniczej Arcta.

STO LISTÓW

Mieszkali na Saskiej Kępie. Na dwa dni przed powstaniem przenieśli się do Śródmieścia. Po kapitulacji znaleźli się w obozie w Pruszkowie. Magdalena była w zaawansowanej ciąży. Współczujący Niemiec wyciągnął ją z grupy kobiet kierowanych do Ravensbrueck. Pozwolono jej wyjść z obozu. Jerzy, jako zdolny do pracy, trafił do Oświęcimia, później do Mauthausen. Magdalena dotarła do matki Jerzego w Piotrkowie Trybunalskim. Tam przyszła na świat córeczka.

O mężu nie wiedziała nic. Przez resztę wojny próbowała go odnaleźć. Wysłała ponad 100 listów do różnych obozów i miejsc odosobnienia.

– To niewiarygodne – mówi dziś Magdalena Kozarzewska – ale otrzymałam ponad 90 odpowiedzi. Jedna z ostatnich była tą oczekiwaną. Jest, żyje, choć w miejscu strasznym.

JESTEM ZDROWY

Jerzego wezwano do obozowej *szrajbsztuby*.

Tam otrzymał rozkaz napisania do domu listu zaczynającego się obowiązkowym zwrotem: *Jestem zdrowy i dobrze mi się powodzi*. W trzy tygodnie później nadeszła karta pocztowa od żony z wiadomością o narodzinach córki.

Do Polski wrócił 2 lipca 1945 roku. W domu zastał siedmioletnią już córkę. Magda nie mogła uwierzyć w jego graniczący z cudem powrót. Jednakże był to i powrót do działalności podziemnej.

Jerzy pośredniczył w przekazywaniu na Zachód informacji dotyczących nastrojów społecznych, losów ludzi, którzy wychodzili z lasu i ujawniali się, dróg przerzutowych. Przez jakiś czas współpracował z „Marcysią”, kapitanem AK [Emilia Malessa], żoną legendarnego „Ponurego”. Właśnie w jej warszawskim mieszkaniu został aresztowany.

DROGA KONRADA

Jerzy Kozarzewski wspomina: – Otworzył mi młody człowiek z rewolwerem. Wiedziałem już, że wszedłem do „szuflady”. Było tam z dziesięć osób. Po mnie przyszły jeszcze dwie. W nocy przewieźli mnie do centralnego Urzędu Bezpieczeństwa [UB] na Pradze, a następnego dnia do więzienia na Mokotowie. Przesłuchania, najczęściej nocne, trwały kilka miesięcy.

2 sierpnia 1946 r. rozpoczął się proces – pierwszy pokazowy [proces] polityczny w Polsce Ludowej, nazwany potem w prasie *drogą Konrada* (Konrad – pseudonim okupacyjny Jerzego Kozarzewskiego). Razem ze mną sądzono jeszcze pięć osób.

Wszyscy zostali oskarżeni o szpiegostwo, o organizowanie nielegalnych dróg przerzutowych do Regensburga (gdzie mieścił się polski ośrodek pomocy dla b. więźniów) i skazani na śmierć. Jerzy, jako *przywódca*, otrzymał podwójny wyrok śmierci. Sprawa była montowana sztucznie; oskarżeni nie współdziałali ze sobą. Chodziło o to, by udowodnić tezę, że ludzie powracający do kraju pracują dla obcych mocarstw.

Od dnia aresztowania męża Magdalena szukała go wszędzie. Odnalazła w mokotowskim więzieniu.

– Byłam przez cały czas na sali sądowej – opowiada. – Z wyjątkiem dnia ogłoszenia wyroku. Jerzy prosił mnie, bym została w domu.

W sentencji wyroku znalazło się zdumiewające zdanie: *Sąd stwierdza, że oskarżony działał bez żadnej korzyści osobistej, z czystych pobudek ideowych*.

NAJSZCZĘŚLIWSZY DZIEŃ

Magdalena zaczęła walkę o męża. Jediną szansą była łaska Bieruta. Zaczęły się dni poszukiwania ścieżki do jego kancelarii. – Pomagało mi wiele osób – wspomina pani Kozarzewska. – Dotarłam do Marka Arczyńskiego, do Stanisława Szwalbego, do Stanisława Grabskiego, wiceprezydenta. *Proszę pani, ja jestem jałmużnikiem* – powiedział mi – *blagam o wszystkich skazanych i nie mam już wpływu na decyzje prezydenta*. I dodał jeszcze: *Moje dziecko, śmierć nie jest najgorszą rzeczą, jaka może spotkać człowieka*.

Bierut rzadko i niechętnie korzystał z prawa łaski, a występujące o to osoby traktował podejrzliwie.

I wtedy Magdalena zwróciła się do Tuwima. Po pierwszym spotkaniu z poetą czekała niecierpliwie na odpowiedź. Wezwał ją do siebie 31 sierpnia. W tym dniu miał audiencję u Bieruta. – Nie wiem, jak długo czekałam pod

jego drzwiami – opowiada. – Usłyszałam, że podjeżdża winda. Wysiedli oboje (nie lubił się ruszać bez żony). – Pani mąż będzie żył, jest ułaskawiony – powiedział mi i dodał: – To jest najszczęśliwszy dzień w moim życiu.

ZŁOTE GODY

Wyrok zmieniono skazańcom na 10 i 15 lat więzienia. Znowu rozłąka, której nie mogły wypełnić rzadkie widzenia i listy.

W więzieniu powstawały wiersze, ale nie można ich było zapisać. Musiały pozostać w zakamarkach umysłu. – Może to właśnie nakłoniło mnie do ostrej dyscypliny rytmu – mówi Jerzy Kozarzewski. – Chciałem zapamiętać.

Magdalena skończyła studia medyczne i specjalizację pediatryczną. Dostała dwuletni nakaz pracy w Nysie, gdzie zamieszkała z dzieckiem, matką Jerzego i własną. W nyskim szpitalu należało objąć i rozbudować oddział dziecięcy. Była jego ordynatorem przez 33 lata.

Męża odzyskała 1 listopada 1955 roku. Czekala na niego na dworcu w Nysie z 11-letnią córką Anną, która tylko dwa razy widziała ojca w więzieniu, jako dwulatka i jako dziesięcioletka.

Potem przyszły na świat kolejne dzieci: Marcin Kozarzewski i Marysia.

Anna – z wykształcenia psycholog – wyszła za mąż za Włocha. Mieszka w Italii. Marcin, konserwator zabytków, przeniósł się do Torunia. Marysia ukończyła Akademię Muzyczną w Katowicach, jest pianistką.

Jerzy Kozarzewski po wyjściu z więzienia miał kłopoty ze znalezieniem pracy. Wreszcie dostał etat księgowego w nyskim szpitalu. Dotrwał tam do emerytury.

W wieku 79 lat zadebiutował tomikiem wierszy *Dar codzienności*. Przygotowuje kolejny – poświęcony Nysie. Bo przecież Nysa to miejsce szczególne, tutaj Magdalena i Jerzy osiedli na zawsze w domu będącym świadkiem szczęścia, smutków i codzienności ich małżeństwa. W 1993 r. obchodzili złote gody.

O swojej historii mówią: – Była jedną z wielu.

Z wiersza Jerzego Kozarzewskiego *Egzekucja*:

*Tyżeś to wybrał drogę, która mnie przywiodła
pod bezimienną ścianę, skąd mnie śmieciem zbiorą.
Tyżeś to wybrał chwilę, bym nie widząc godła
umiał krzyż Twój powtórzyć bez cienia oporu.
Tyżeś to wybrał ciszę – tę przed salwą ciszę
– bym mógł, jeślibym zechciał, wielki głos Twój słyszeć.*

Tekst ukazał się w „Gazecie Wyborczej” 7 października 1993 roku. Jerzy Kozarzewski zmarł trzy lata później, 1 lutego 1996 roku.

BARBARA STANKIEWICZ

BYŁ ZACHŁANNY NA CODZIENNOŚĆ

W listopadzie 2021 r. zapytałam córki i syna Jerzego Kozarzewskiego o wspomnienia z dzieciństwa, związane z ich ojcem.



W uroczystości odsłonięcia rzeźby Jerzego Kozarzewskiego w Nysie, 23 września 2021 r., uczestniczyli jego córki i syn. Na zdjęciu, od lewej: Maria Sterczyńska, Marcin Kozarzewski, Anna Kozarzewska-Bigazzi (fot. „Nowiny Nyskie”)

Anna Kozarzewska-Bigazzi (psycholog, działaczka Florenckiego Stowarzyszenia Autyzmu):

– Dziesięcioletnia nieobecność ojca była udziałem mojego dzieciństwa. Wiedziałam, że siedzi w więzieniu i że jest szlachetnym człowiekiem, a nie przestępcą, jak mi się zdarzyło usłyszeć w wieku lat ośmiu od pewnej nauczycielki. O powodach skazania trudno i niebezpiecznie było w tamtych czasach rozmawiać z małym dzieckiem. Kochałam go miłością mamy i babci, „tatusiowej”. To dzięki nim był obecny w mojej codzienności. W ciągu tych dziesięciu lat udało nam się spotkać tylko dwa razy. Wrócił do domu, kiedy miałam 11 lat i pamiętam ten powrót tak, jakby to było wczoraj. Mama, poważnie chora, nie była w stanie pojechać po ojca. Pojechała po niego ciotka, Romana Łempicka. Niestety, rozminęli się. Wychodziłyśmy z mamą kilkakrotnie na dworzec. Rosło napięcie. Ojciec

dotarł do Nysy dopiero nad ranem, ubrany w więzienny drelich. W kilka godzin później obiegłam wszystkie moje przyjaciółki, oświadczając, że „ja też mam tatę”.

Ojciec mówił o swojej przeszłości niewiele i bardzo oszczędnie, bez śladu nienawiści czy chęci odwetu. Przyjście na świat mojego rodzeństwa sprawiło, że rodzinne życie stało się wypełnione po brzegi i spełnione. Przeszłość przewijała się gdzieś w tle, zdominowana zachłannością ojca na codzienność, nawet tę mało atrakcyjną. Wracała czasem, na przykład w związku z odwiedzinami przyjaciela i towarzysza niedoli, Sławka Modzelewskiego, skazanego w tym samym, co ojciec, procesie na karę śmierci. Zaskakujący był ton ich wspomnień. Niemal lekki, czasem żartobliwy.

Szczegóły tego, co się wydarzyło, dotarły do mnie znacznie później. Niektóre po późnym debiucie poety-

ckim ojca, kiedy zaczęto z nim robić wywiady. Inne dopiero po jego śmierci, gdy zaczęliśmy przeglądać papiery rodzinne zawierające korespondencję rodziców z okresu więziennego, a także niezwykle wzruszające listy, pisane do zeszytu przez matkę ojca, Janinę Łempicką (ograniczenia dotyczące ilości korespondencji, którą wolno było ojcu otrzymywać, sprawiła, że babcia nie wysyłała swoich listów, cedując ten przywilej na mamę).

Ojciec wrócił z więzienia do domu w Nysie, gdzie czekały na niego cztery kobiety: mama, obie babcie i ja. Nysa stała się jego przystanią, miastem, które pokochał, o czym świadczy nie tylko jego zaangażowanie społeczne na rzecz miasta, ale i tomik *Ślady z kamieni* poświęcony Nysie. Pisał również wiersze okolicznościowe dla dzieci, wnuków i przyjaciół i te natychmiast zaczynały krążyć w kręgach rodzinnych i przyjacielskich.

Przyjechałam do Nysy jako niespełna siedmiolatka. Po pierwszym okresie dzieciństwa spędzonego na Służewcu (kochająca rodzina, konie, pies wujostwa Szuchów, przedszkole na Ildzikowskiego, które uwielbiałam i do którego jeździłam tramwajem), znalazłam się w mieście pełnym ruin, gdzie trudno mi było przez pierwsze dni znaleźć drogę do szkoły oddalonej o pięć minut. W mieszkaniu na 1. Maja, gdzie zamieszkałyśmy z mamą i babcią „mamusiovą”, trzeba było odsuwać łóżka od ścian: pluskwy spadały nawet z sufitu i długo nie udawało się ich wytępić.

Potem przywykłam do nowego otoczenia. Zawarłam przyjaźnie, z których niektóre przetrwały do dziś. Pokochałam Nysę, gdzie był mój dom, do którego wracałam, najpierw w okresie studiów w Krakowie i pracy w Warszawie, a potem już, jako mężatka, z Włoch. Dwaj starsi synowie urodzili się w Nysie i spędzili w niej wiele wakacji jako dzieci i nastolatki. Mam do Nysy ogromny sentyment i zawsze ze wzruszeniem do niej wracam.

Zesłanie do Nysy nie było zesłaniem ojca. To mama, jako młoda, niezwykle obiecująca asystentka wybitnego pediatry, profesora Bogdanowicza, dostała nakaz pracy na tzw. Ziemię Odzyskane. Była to niewątpliwie kara za to, że jest żoną „wroga” i że sama jest „politycznie podejrzana”.

Mama bohatercko zdała ten trudny egzamin. Zorganizowała oddział pediatryczny. Była „na wezwanie” przez 24 godziny na dobę. Nigdy nikomu nie odmówiła pomo-

cy, wychowując jednocześnie mnie i troszcząc się o obie babcie, z których jedna (jej matka) była sparaliżowana.

Na pogrzeb mamy, która umarła w Warszawie, przyjechałam z Nysy autobus pełen wdzięcznych jej ludzi.

„Miałem długie i szczęśliwe życie”

Marcin Kozarzewski (konserwator zabytków, przedsiębiorca, wykładowca akademicki):

– W wydanej w 1947 r. w Buenos Aires i Nowym Jorku¹, adresowanej do zachodniego odbiorcy książce są sprawozdania z kilku pierwszych powojennych procesów politycznych, gdzie pośród relacji dotyczących zbrodni popełnionych przez członków prawicowych organizacji bojowych na żydowskich działaczach komunistycznych znalazła się także informacja o szpiegowskim procesie „Konrada”. Zgodnie z wyrokami stalinowskich sądów, wszyscy osądzeni zostali wrzuceni do jednego propagandowego worka: „faszyści”, „naśladowcy Gestapo”, „zdrajcy”. Taka uproszczona narracja pojawia się czasem i dziś. Czy tak było?

Z Mauthausen ojciec wrócił z aluminiową bransoletką wykonaną z obozowej łyżki, podarunkiem od węgierskich Żydów, którym pomagał. Jego organizacyjny towarzysz, Sławomir Modzelewski, współoskarżony i również skazany na śmierć w tym samym procesie, ma swoje drzewko w Ogrodzie Sprawiedliwych w Instytucie Yad Vashem.

Znalazłem niedawno rękopis ojca z 1943 lub 1944 r. (bez daty, zawiera sformułowanie *od dobrych czterech lat wojny*), a więc z okresu, gdy był aktywnym członkiem NSZ (był w wywiadzie okręgu krakowskiego, należał też do Organizacji Polskiej, czyli tajnej organizacji wewnętrznej Obozu Narodowo-Radykalnego). Pisał m.in.: *każda propaganda – niezależnie od tego, czy prowadzona przez partię polityczną, czy przez kościół – godzi w wielkość człowieka, jest, krótko mówiąc, grzechem cudzym*

¹ S. L. Shnayderman, *Tsvishn shrek un hofenung. A reyze iber dem nayem Poyln*, Buenos Aires, Tsentral Farband fun Poylishe Yidn in Argentine, 1947, s. 148–149.
S. L. Shnayderman, *Between Fear and Hope*, New York, Arco Pub. Co., 1947, Print., s. 210.

(tj. namawianiem do grzechu – M.K.) [...]. *I jeśli biorę do ręki jakiegokolwiek z naszych wydawnictw stałych, ogarnia mnie uczucie niesmaku. Wszędzie spotykam propagandę ruchu narodowego. Prasa nabrzmiała jest od patosu wielkich słów i wspaniałych deklaracji. Stale się mówi o Wielkiej Polsce, którą nie kto inny, tylko my chcemy realizować. Gdy się poczyta to, co piszą lub posłucha tego, co mówią ludzie z naszego ruchu – odnosi się wrażenie, że tylko ruchowi narodowemu dana jest łaska rozsądnego i rozumnego miłowania Polski...*

Z czasów, kiedy rodziła się nasza nowa demokracja, pamiętam, jak po jednym z zebrań działaczy solidarnościowych w Nysie (był tam zapraszany w charakterze guru) nie krył desperacji: „Chcą się pozbyć jedyne go człowieka, który na czymkolwiek się zna, bo jest partyjny!”. Niestety po dziś trwają polowania na „resortowe dzieci”, na „faszystów”, na „gejów”... Dramat naszego dyskursu społecznego, kiedyś i teraz, korzeń zła, nie tylko w polityce.

Nie ma we mnie wspomnienia o ojcu w formie zwartego przekazu. Noszę w sobie migawkowe obrazy, strzępy zdań, wspomnienia niby wcale nie ważnych chwil.

Ojciec pogodny, podśpiewujący przy goleniu *Titina, ach, Titina, to była cud dziewczyna*.

Ojciec silny, zabierający dziesięć latka w góry, nasze męskie wyprawy, we dwóch. Jako chłopiec bałem się go, nie tego, że mnie skrzywdzi, bałem się, że nie sprostat albo że zawiodłem.

Żółtozielone oko lampowego radia. Ojciec z ręką na pokrętle potencjometru. „Tu rozgłośnia polska Radia Wolna Europa”...

Ojciec wspominający: „w sanatorium (zawsze tak mówił o pobycie w więzieniu), „na pojedyncze”, „nie ma we mnie nienawiści”.

Ojciec wdający się w długie rozmowy ze spotkanymi przygodnie na szlaku: „Pani to spod Tarnopola?”, „Skąd pan wie?”, „Słysz!”.

Ojciec, rozwiązujący ze mną zadania Feynmana i porabiający moje prace z historii i polskiego; temperament go ponosił i często pisał za mnie.

Plan, zawsze był plan: ogród, listy, zakupy, wyjazd, wyjście – punktualnie i z planem. Życie to zadanie, żąd-

nego marnowania czasu. I to cholerne poczucie obojętności. Mama chwilami chyba nie wyrabiała.

Ojciec-księgowy, nad skrupulatnie prowadzonymi rachunkami domowymi, niemogący zrozumieć matki, która nigdy nie wiedziała, ile wydała i ile co kosztuje.

Ojciec i forma: „Masz ciemne ubranie na wieczór?”. Jego przedwojenny frak od Zaremby dotrwał do powodzi. Był dobry na mnie, mierzyłem. Noszę jeszcze jego krawaty. Nie kupował sobie prawie nic. Jest jeden szczególnie, mój ulubiony, japoński. Dostał go na początku lat 70. od Narciso Yepesa, gdy wyraził zachwyt dla tkaniny. Ojciec „piwniczny”: wytarty chałat i beret, który przyprawił matkę i siostry „o melancholię”. Były nie do ruszenia. Półki z listewek i drutu, i zapasy. Zapasy wszystkiego: jabłka, węgiel, koks, tokaj z naszych winogron, kompoty, musy, żyletki zasłużone w utrzymaniu należytej gładzi policzków, nadpalone czajniki, kłębki sznurków, druty, kolekcja krzywych gwoździ, opakowane w szary papier i opisane roczniki: „Tygodnik Powszechny”, brak n-ru XX, biblioteka ciotki, która nie mieściła się w domu. Już po śmierci ojca, w czasie powodzi cały ten skarbiec utonął. Oblepione szlamem, pleśniejące książki, a na jednej z szaf, nietknięty, suchy rękopis wierszy z więzienia na Mokotowie.

Listy od ojca. Często zaczynał: *piszę pośpiesznie* – kilka zdań o sytuacji domowej i potem sążniste eseje na półtorej stronie maczkiem – pewnie trzy strony znormalizowanego maszynopisu, który urywał, gdy koniec kartki przypominał mu o kolejnym zobowiązaniu: siostry, ciotki, państwo Iksińscy, pani Igrekowska, wszyscy inni czekający na ten znak życia, pamięci i serca.

Prowadzą mnie w kajdankach na rozprawę. Pod oknem ubek, któremu oświadczyłem podczas przesłuchania, że jeśli mnie wsadzi, to będzie świnią. Publicznie wywiązuję się z tej deklaracji. Tylko ojciec reaguje spokojnie: „skoro tak się z nim umówiłeś – to twoja sprawa”.

Przechylona na bok głowa, siwe kosmyki opadające na twarz, okulary na końcu nosa, pled na kolanach, płytki, świszczący oddech astmatyka, książka przecząca prawu grawitacji.

Jak złodziej zaglądam do domu w Nysie, pędząc dalej na południe. Pół godziny przy stole. Siedzą oboje naprzeciwko i patrzą, jak jem. Potem widzę ich siwe głowy nikiące w samochodowym lusterku. I ojciec posyłający pocałunek dłonią: kciuk podgięty do środka, cztery połączone palce dotykają górnej wargi i potem ten charakterystyczny ruch ręki.

Nasza ostatnia rozmowa: „Synku, miałem długie i szczęśliwe życie”.

Mój Tata

Maria Sterczyńska (pianistka, pedagog w Zespole Państwowych Szkół Muzycznych nr 1 w Warszawie oraz na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie):

Porządkuję w sobie coś, co roboczo moja siostra nazwała migawkami, a ja przejęłam tę nazwę. Trudno bowiem pisać o ojcu, coś w gardle ściska. Tata całe życie budował i trzymał się – to była bardzo mocna jego cecha. Myślę o trudzie zarówno codziennym (ogród, piwnica, czyste buty, doszorowane garnki etc.), jak i o trudzie związanym z doskonaleniem siebie samego i budowaniem relacji z drugim człowiekiem. Ojciec miał bardzo namiętną naturę, był żywiołowy i niezwykle empatyczny. Dawał siebie, bez ograniczeń, zawsze wychodząc naprzeciw potrzebom bliźniego. Co niedziela, po powrocie z kościoła siadał do maszyny do pisania i pisał do wszystkich chorych, starych, strapionych, samotnych. Listy ojca miały szczególną konstrukcję – najpierw dotykały istoty problemu adresata, a w dalszej części niosły relacje o rodzinie, bliskich, frapującej lekturze, sytuacji gospodarczej, politycznej, by na końcu zaniesić temu biednemu choremu, staremu czy strapionemu słowa wsparcia, otuchy, serdeczne myśli przeznaczone tylko dla niego. Myślę, że nie raz, czując się sam fatalnie, po ludzku nie miał siły ani rozpędu, by pisać. Ale nadrzędna była w tym intencja (ojciec używał tego słowa nierzadko) i wizja tego, co taki list może znaczyć dla kogoś, kto jest sam

jak palec, chory, nie wychodzi z domu. Listy ojca, pisane piękną, wartką polszczyzną, niewątpliwie mają do dziś wartość literacką, ale adresaci zbierali je nie dla tych walorów. Ja sama mam karton listów taty i ciągle jeszcze nie jestem gotowa, by go otworzyć. Opowiadała mi kiedyś pewna kobieta o wymownym geście taty – rodzina narzeczonego tej dziewczyny nie akceptowała jej i oboje młodzi cierpieli z tego powodu. Ojciec wiedział o tym i uważał, że jest to krzywdzące. Kiedy doszło do spotkania tych młodych z moimi rodzicami, tata czekał na tę dziewczynę z bukietem fiołków! Powiedziała mi po wielu latach, że dało jej to siłę i do dziś jest ojcu wdzięczna. Bardzo często do drzwi pukał ktoś głodny, regularnie raz w tygodniu meldowali się Cyganie, rodzina wielodzietna, Mirga była w permanentnej ciąży. Zawsze dostawali chleb, coś do jedzenia, ale nie pieniądze. Któregoś dnia wróciłam do domu i tata, mimo bardzo ciężkiej już wtedy astmy, urządził w piwnicy (co mamę przyprawiło o żywą desperację). Zeszłam na dół, żeby się z nim przywitać i namówić do powrotu na domowy pokład. Ku swojemu zdumieniu zobaczyłam 824 pary (przesadziłam!) wypastowanych butów, ustawionych równiutko. Okazało się, że jutro przyjdzie Mirga, a że ma siedmioro dzieci, męża, brata, ojca, pięciu kuzynów i licznych przyjaciół i wszyscy są bez butów, więc tata postanowił zrobić remanent w starych butach. Lśniły, mimo starości, a on kaszłał okropnie.

Znał i pamiętał imiona wszystkich dzieci mieszkających w okolicy, to było nadzwyczajne, kiedy szedł ulicą i odpowiadał na „dzień dobry”, używając zwrotnie imion okolicznych dzieci. A im ktoś był młodszy wiekiem lub rangą, tym staranniej się do niego zwracał. Pamiętam zatroskanie w głosie ojca, kiedy dzwoniła matka chorego dziecka (nieznana ojcu) i szukała pomocy, a mamy nie było akurat w domu. Tata wtedy próbował pomóc – albo podając adres innego lekarza, albo – jeśli mama była w szpitalu, kierując kontakt. Kiedy sama zostałam matką, myślałam o tym, jak ważne to było dla pełnej niepokoju pacjentki, że zamiast zdawkowego: „nie ma żony, nie wiem kiedy będzie”, spotykała się z życzliwością i próbą pomocy. Pamiętam zachwyt dla *Parady kłamaczów i bla-*

gierów. Moj zachwyty trwał wiele lat, a prócz niego została realna korzyść, poznałam wiele słów, znaczeń, terminów, i do dziś wiem, co to *Popocatepetl* czy *akselbanty*. Myślę sobie dziś, że tata musiał się przygotowywać jakoś do tych zabaw z nami, bo co prawda wiedzę miał wielką, ale też, ile można. Sensacją w Nysie był stół pingpongowy, który ojciec zamówił, po czym pomalował i zmontował dla nas, sam wyciął paletki.

Był też ojciec na swój sposób surowy – o pewnych kwestiach się nie mówiło, bo były tak jasne, oczywiste i klarowne, że nie ma pytań. To było tak, że swoją postawą, zachowaniem tata wyznaczał pewien kod i do głowy by nam nie przyszło, żeby pytać, dlaczego np. nie wolno kraść. Tata przywiązywał duże znaczenie do form. Nigdy nie usiadł przy stole, dopóki mama nie siadła. Do końca życia podawał jej płaszcz, otwierał drzwi, całował na dzień dobry. Mama, będąc piękną kobietą, nigdy nie poprawiała sobie urody makijażem, farbowaniem włosów, malowaniem paznokci. Tata uwielbiał ten *design*, nie lubił ostrego makijażu, czerwonych paznokci itp. zabiegów. Obie z Anną malowałyśmy się, nosiłyśmy mini, dekolty i obcisłe bluzki. Tata nic nie mówił, ale był na swój sposób smutny. Kiedyś, gdy miałam 14 lat, wybierając się na dyskotekę, ubrałam się w najkrótszą spódniczkę i stojąc przed lustrem, podziwiałam swój pomysł. Ojciec spojrzawszy z bólem wzrokiem, poszedł do kuchni i po chwili wrócił z nożyczkami: „myślę, córeczko, że ta spódniczka jest za długa”. Kiedyś odwiedził mnie wielbiciel, siedziałam na fotelu, w spodniach, założywszy nogę na nogę. Tata zajrzał do tzw. salonu, gdzie ja bezlitośnie kokietowałam kolegę. Jak zwykle ciepło przywitał się (każdy, kto wchodził do naszego domu, mógł mieć wrażenie, że jest tym oczekiwany i najmilej widzianym gościem, niezależnie od tego, czy był to pan hydraulik, czy koleżanka po zeszyt) i wyszedł. Potem powiedział mi, że kobieta nie powinna igrzać z uczuciami mężczyzny i do tego siedzieć tak niedbale. Nie rozumiałam tego wtedy, uważając, że różnica półtora pokolenia tłumaczy taką rozbieżność. Wiem teraz, że chodziło o coś zupełnie innego.

Mieliśmy wspaniały księgozbiór. No i jak to młodzi ludzie, pożyczaliśmy książki na prawo i lewo każdemu, kto nas o to poprosił. Tata założył kartotekę domową, jak w bibliotece. Wpisywało się, kto pożyczył, co nie zmienia faktu, że bardzo wiele cennych książek nie wróciło do domu. Codziennie wieczorem ojciec robił rachunki, zachowały się zeszyty zapisane równiutko. Jest to imponujące, a myślę, że wynikało z dbałości o to, żeby wystarczyło pieniędzy na cały miesiąc, zwłaszcza że zarobki ojca były żenujące, mama pracowała do upadłego, nas było troje i tzw. gospodarka planowa była niezbędna. Tata próbował nas od małego nauczyć szacunku dla pieniędzy, dóbr doczesnych, przyrody (nie wolno było skrócić sobie drogi przez trawnik), zwierząt (kochał psy i rozmawiał z nimi), ale też w ogromnym stopniu rozwijał w nas poczucie prawa do własnego zdania, pielęgnował odwagę cywilną nawet za cenę strat, prowokował w rozmowie, by trzeba było określić swój punkt widzenia i umieć go obronić. Kochał muzykę, szczególnie Beethovena, reagował na nią żywiołowo, dyrygując, podśpiewując... Szczególną miłością darzył *Koncert skrzypcowy D*. Jeśli zdarzyło się, że był czymś zirytowany lub zagniewany, a powód nie był ciężkiego kalibru, zawsze przeproszał za zniecierpliwienie czy gniew. Był nieprzytomnie zakochany we wnukach i wnuczkach, ale o tych relacjach to już nie mnie opowiadać.

ZBIGNIEW JĘDRYCHOWSKI

wyobrażenia

wyobraźnio moja w dniu urodzin
naznaczona głębią czasu jak mgła zwinna
biegła w fachu niczym znak lekkości
chodzisz za mną myśli zmysłów czytasz
i w marzeniach powołujesz złącza pojęć

spalasz się
w dotyku błysków nieboskłonu

w teatrze

nie wszystkie słowa wypalono z porcelany
nie zła złodziejka ale dobra dobrodzieja
częstki szukamy w splocie komedii i dramy
spisane piórem wiecznym treści i puenty
akty i sceny z cykuta lub zapachem mięty
mówią nam co czujemy co wiemy nieważne
czy na widowni jesteś czy mówisz ze sceny

piosnka

słowa szelestne w przewinie wydźwięku
moja niewolo mój zwinny słowniku
śpiewasz myślami i znaczeń ramiona
jako rzeczulka w dorzeczu ja cały
tak ja wyszeptam pobożne życzenie
ktoś woła jedźmy słyszę wilnoszelest

KAMILLA BISKUPSKA

„TELERANEK”, CZOŁGI I ŚNIEG

13 grudnia 1981 r. w pamięci 50-latków



Przedświąteczne zakupy w latach 80. XX wieku: choinka i „upolowany”, deficytowy papier toaletowy (zdjęcie ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego)

W tym roku mija 40 lat od wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Jakie jest miejsce tych dramatycznych wydarzeń sprzed lat w społecznej pamięci Polaków? Jakie obrazy, wątki, konteksty je reprezentują? Warto przyjrzeć się temu wydarzeniu z perspektywy współczesności, społecznej pamięci o nim.

Przykładem tejże społecznej konstrukcji obrazów stanu wojennego mogą być zebrane i analizowane przeze mnie wywiady (przeprowadziłam ich 30) z przedstawicielami pokolenia przełomu. Są to współcześni 50-latkowie, osoby urodzone w latach 70., które w dorosłe życie wchodziły wraz ze zmianą ustrojową w 1989 roku. Podczas wywiadów pokazywałam moim rozmówcom zdjęcie przedstawiające Wojciecha Jaruzelskiego w momencie ogłaszania wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. To zdjęcie-ikona – powszechnie rozpoznawalna wizualna reprezentacja tychże wydarzeń w polskim dyskursie publicznym.

Z czym kojarzyło się owo zdjęcie moim rozmówcom? Jakie narracje prowokowało? Czy wywoływało w moich rozmówcach osobiste wspomnienia? Czy może raczej sięgali do szkolnej wiedzy z historii? Oglądanie zdjęcia reprezentującego stan wojenny powoduje swoistą podróź w czasie – moi rozmówcy spoglądają nań oczami dzieci, którymi wtedy byli – bez późniejszych dorosłych odniesień do polityki, wiedzy historycznej czy własnych doświadczeń. Lecz przyjmowanie tej bardzo osobistej, dziecięcej perspektywy nie sprawia, że przywoływane obrazy są różne, niepowtarzalne. Wręcz przeciwnie – zebrane wspomnienia układają się w jednolity i wspólny dla wszystkich zebranych narracji wzór.

Brak Teleranka

Ikoniczne zdjęcie przedstawiające generała Jaruzelskiego nie prowokuje moich rozmówców do mówienia o historii Polski. Zamiast tego pojawia się opowieść o jednym poranku z własnego życia:

Zdjęcie, które przedstawia wydarzenie 13 grudnia – zamiast Teleranka, dziewiąta rano, to są moje urodziny, dlatego pamiętam tak dokładnie. Tutaj włączyłam telewizor, a tu się pojawił pan Jaruzelski;

któreś pięknej niedzieli, kiedy się obudziłam, to zamiast Teleranka był właśnie on i jego przemówienie dotyczące tego, że właśnie wprowadzany jest stan wojenny, w związku z czym tę postać w ten sposób umiejscowioną na ekranie

telewizora pamiętam bardzo dokładnie. Był to oczywiście wielki dramat, bo wołałam oglądać Teleranek, a nie pana Wojciecha Jaruzelskiego, no niestety, nie było mi to dane;

tu się rozpoczął stan wojenny i nie było Teleranka [śmiech], bo wtedy Teleranek oglądałam i go nie było, i pamiętam takie moje zdziwienie, niepokój, bardzo trudny czas, bo właściwie takie, taka niepewność, nie wiadomo o co chodzi.

Konstruowane obrazy sprawiają wrażenie realnych doświadczeń – budowane są szczegółowo, ze wskazaniem przeżywanych emocji i podejmowanych działań potwierdzających rzetelność relacji. Jednak owe wspomnienia niedzielnego poranka 13 grudnia 1981 r. nie są odzwierciedleniem „tego, jak było naprawdę”, lecz przede wszystkim utrwaloną społecznie praktyką językową, tworzącą wspólną pamięć pokolenia. Zauważa to także jeden z moich rozmówców: *generalnie łączy nas wspomnienie z dzieciństwa już takie bardzo bezpośrednie [...], zamiast Teleranka był właśnie on i jego przemówienie. Świadectwem tego, że brak Teleranka to coś więcej niż zwykłe wspomnienia moich rozmówców, są przysłówki: „oczywiście”, „ewidentnie” podkreślające zrozumiałe (w odczuciu mówiącego) zarówno dla nadawcy, jak i odbiorcy powiązanie – „wszyscy wiemy, że wtedy nie było wtedy Teleranka”: tu brak Teleranka, czyli stan wojenny oczywiście; no brak Teleranka to ewidentny [ze śmiechem]: ewidentnie. Innym argumentem, przemawiającym za umieszczeniem braku Teleranka w podzielanym społecznie sposobie mówienia o stanie wojennym, są wypowiedzi, w których narratorzy odnoszą się do wskazanego schematu („nie ma programu dla dzieci – jest ogłoszenie stanu wojennego”), lecz w zmodyfikowanej formie:*

znowu mi się przypominają lata dzieciństwa, że nie było dobranocki;

pamiętam, że to było w niedzielę, czekałam na jakąś, na jakiś poranek i się okazało, że telewizor nie działa i najpierw była pretensja z strony mojej mamy do mnie, że coś zepsułam na pewno, a potem się właśnie włączył ten pokaz i to tak mi się kojarzy.

Wśród moich 30 rozmówców tylko jedna osoba nie odwołuje się w swej opowieści do osobistego doświadczenia braku programu dla dzieci. Choć i w tym przypad-

ku istnieje powiązanie między wprowadzeniem stanu wojennego a zawieszeniem programu telewizyjnego:

no pierwszego dnia to pamiętam bardzo dobrze, że rano nie było żadnego programu, żadna stacja nie nadała i dopiero później, gdzieś kilka godzin później, jakieś tam chyba orędzie, trudno to nazwać orędziem, ale wystąpił właśnie Jaruzelski, że wprowadzono stan wojenny, to pamiętam.

To ujęcie jest też najbliższe faktom – po wprowadzeniu w nocy z 12 na 13 grudnia stanu wojennego wstrzymano nadawanie programu zarówno telewizyjnego, jak i radiowego – o szóstej rano I Program Polskiego Radia nadał wystąpienie Jaruzelskiego, telewizyjna wersja wystąpienia była transmitowana przez Telewizję Polską dopiero w południe, 13 grudnia (Paczkowski 2005).

Dlaczego ta wspomnieniowa konstrukcja o braku *Teleranka* jest tak istotnym, kluczowym wręcz wspomnieniem kojarzonym z momentem ogłoszenia stanu wojennego? Siłę oddziaływania, zdawałoby się, mało istotnego faktu zawieszenia programu telewizyjnego dla dzieci, można tłumaczyć wartością, jaką dla ówczesnej dziecięcej widowni mógł mieć *Teleranek* – jedna z nielicznych audycji telewizyjnych przeznaczonych w tym czasie dla małoletniego widza. Jednak siła tej narracji, tak konsekwentnie odtwarzanej przez obecnych 50-latków, wynika przede wszystkim z jej powtarzania na różnych płaszczyznach dyskursu publicznego. Przykładowo na stronie *Wikipedii* w treści hasła *Teleranek* znajduje się następujący akapit: „13 grudnia 1981 roku zaprzestano nadawania *Teleranka* w związku z wprowadzeniem stanu wojennego. Dla dzieci z tamtego okresu brak *Teleranka* stał się synonimem stanu wojennego – telewizja wznowiła nadawanie programu dopiero po 3 miesiącach, w marcu 1982 roku”¹. Można przytoczyć wiele innych podobnych ilustracji wykorzystywania zawieszenia programu dla dzieci jako symbolu wprowadzenia stanu wojennego: „13 grudnia dzieci z niepokojem pytały, dlaczego w telewizji nie ma *Teleranka*. Pytania najmłodszych telewidzów wywołały zdziwienie, ale prawdziwe poruszenie spowodowały głucho milczące telefony” (Żurawska, Pasterna, Kucharczak 2005). Brak *Teleranka* w niedzielę 13 grudnia 1981 r. traktowany jest również jako element wymaganej ogólnie

wiedzy na temat stanu wojennego. Innym przykładem jest opublikowany przez „Gazetę Wyborczą” 11 grudnia 2002 r. *quiz* sprawdzający wiedzę czytelników na temat stanu wojennego. Pierwsze z pytań brzmiało: „Większość młodych Polaków dowiedziała się o wprowadzeniu stanu wojennego, gdy po włączeniu w niedzielę rano (13 grudnia 1981) telewizji okazało się, że nie ma ich ulubionego programu. Czy był to a) *Turniej Miast*, b) *Teleranek*, c) *Teleecho*”.

Czołgi na ulicach

Innym ważnym wątkiem kojarzonym z momentem ogłoszenia stanu wojennego, powielanym przez większość rozmówców, są obrazy *czołgów na ulicach miast*:

były czołgi na ulicach, ja mieszkałem w strefie nadgranicznej i tam było yyy dość mocno wzmocnione i transporty jadące;

tam pod domem pamiętam jadące czołgi;

ja pamiętam oczywiście czołgi, ponieważ ja mieszkam na zachodzie, blisko granicy, więc pamiętam wojska rosyjskie stacjonowały u nas i pamiętam to;

są różne przypadki, prawda, ludzi, którzy właśnie pod wpływem tego mocnego przeżycia, gdy zobaczyli czołgi na ulicach.

Podobnie jak w przypadku odniesień do *braku Teleranka*, *czołgi na ulicach* także należy traktować jako coś więcej niż tylko przywołanie indywidualnego doświadczenia jednostki. Kluczem do zrozumienia obecności obrazu czołgów we wspomnieniach 50-latków może być obraz stanu wojennego prezentowany w dyskursie publicznym. W nim właśnie – przede wszystkim w dyskursie medialnym i naukowym (historycznym) – eksponowanym, wizualnym symbolem stanu wojennego jest zdjęcie prezentujące czołgi na ulicy. Teksty prasowe dotyczące stanu wojennego, ukazujące się przede wszystkim z okazji kolejnych rocznic jego ogłoszenia, uzupełniane są często zdjęciem przedstawiającym czołg lub czołgi. Na przykład w dodatku dolnośląskim „Gazety Wyborczej” z 1 grudnia 2006 r. umieszczony na pierwszej stronie artykuł, opisujący trudności związane z państwową organizacją 25. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego, zilustrowany został pięcioma zdjęciami symbolizującymi

stan wojenny – każde ze zdjęć przedstawiało „tylko” czołg na ulicy miasta. 13 grudnia tego samego roku fotografia przedstawiająca czołg ilustrowała artykuły dotyczące 25. rocznicy ogłoszenia stanu wojennego w większości periodyków roku, m.in. w „Rzeczpospolitej” (*Pamiętamy, tak jak chcemy*), w „Dzienniku” (*Nigdy nie wybaczę stanu wojennego, Czemu nie obroniliśmy* »S«). W „Słowie Polskim Gazecie Wrocławskiej” ukazało się zdjęcie przedstawiające czołgi i oddział ZOMO (*Nie zapomnimy*). W „Dzienniku” na 11 zamieszczonych zdjęć, przedstawiających stan wojenny, siedem przedstawiało czołgi. Zresztą w dyskursie prasowym nie tylko zdjęcia narzucają sposób mówienia o stanie wojennym. W „Gazecie Wyborczej” (1 grudnia 2006 r.) opublikowany został artykuł – prośba do czytelników o dzielenie się własnymi wspomnieniami ze stanu wojennego – zatytułowany *Czy pamiętacie czołgi na ulicach?*

Utrwaleniu obrazu stanu wojennego jako czasu, gdy po ulicach miast jeździły czołgi, sprzyjają fotografie zamieszczone w podręcznikach do historii czy encyklopediach. Te, w odróżnieniu od fotografii prasowej, funkcjonują jako wytwór dyskursu naukowego – traktowanego jako przedstawiający rzeczywistość obiektywnie. Jest to o tyle ważne, że na przykład w jednym z podręczników historii współczesnej dla licealistów stan wojenny ilustrowany jest jedynie zdjęciem przedstawiającym czołg (zob. np. Roszkowski, Radziwiłł 2002). Również czołg (stojący przed Pomnikiem Poległych Stoczniovców w Gdańsku) służy jako zobrazowanie stanu wojennego w *Wielkiej encyklopedii PWN* (rok wyd. 2002–2005, hasło „stan wojenny”). Także w *Wikipedii* przy hasle „stan wojenny w Polsce 1981–1983” znajduje się zdjęcie przedstawiające „czołgi T55 na ulicach Zbąszynia w czasie stanu wojennego”².

Padał gęsty śnieg

Obok *braku Teleranka* i *czołgów na ulicach miast* trzecim, wspólnym, powtarzającym się elementem narracji o stanie wojennym jest *śnieg* jako element miejskiego krajobrazu, np.:

zima była potworna, potworny mróz był wtedy, dużo śniegu;

była zima z dużą ilością śniegu;

żołnierze szli, tak z karabinami na sztorc, przez, właśnie przez ulicę i padał gęsty śnieg;

pamiętam, był śnieg, i to taki porządny.

Wspominanie o śniegu może być traktowane jako zabieg wzbogacający narrację, nadający jej dynamikę. Jednak odpowiedzi na pytanie, dlaczego akurat śnieg jest ważnym elementem narracji o stanie wojennym, należy również szukać w dyskursie publicznym. Opowieści o wydarzeniach zapoczątkowanych w grudniu 1981 r., które można znaleźć w książkach czy prasie, często zawierają odniesienia do śnieżnej scenerii omawianych wydarzeń, np.: „Na ulicach wielkich miast wśród śniegu stały pojazdy opancerzone, a przy koksownikach grzały się żołnierze” (Kuroń, Żakowski 2001: 235). Również na forach internetowych – z okazji kolejnej rocznicy stanu wojennego – pojawia się pytanie o wspomnienia związane z 13 grudnia 1981 r., np.: „Zbliży się kolejna rocznica wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, w 1981 roku. Jakie są Wasze wspomnienia związane z tą datą? Posiadacie jakieś zdjęcia z tego okresu?”³. A umieszczone w sieci opowieści o doświadczeniach z tego czasu zwykle rozpoczynają się od nakreślenia zimowej scenerii wspomnianych wydarzeń (pisownia oryginalna): „Pamiętam, że zima była mroźna, 13-go grudnia było też bardzo zimno i dużo śniegu. Nie było *teleranka*, a o wprowadzeniu stanu wyjątkowego dowiedzieliśmy się z radia. Dokładnie chyba nie zdawałem sobie jeszcze sprawy, o co w tym wszystkim chodzi. Po co te czołgi przejeżdżające przez Kazimierz?”⁴. A oto inne wspomnienia z tego czasu: „z pierwszych dni po 13 grudnia pamiętam ciszę – prawie nie jeździły samochody i skrzywienie śniegu, bo było go dużo i był bardzo czysty”⁵; „Obudziłem się po dobrze przespanej nocy w miłym nastroju. Za oknem śnieżna zima, a domu ciepło i przytulnie”⁶.

3 <http://www.arnet.int.pl/forum/viewtopic.php?t=606&sid=e86aadco88989990e54e854a063a0ce2>, dostęp 22 marca 2008.

4 <http://www.arnet.int.pl/forum/viewtopic.php?t=606&sid=e86aadco88989990e54e854a063a0ce2>, dostęp 22 marca.

5 (<http://wyborcza.pl/1,77323,3778371.html>), dostęp 22 marca 2008.

6 (<http://wyborcza.pl/1,77323,3778334.html>), dostęp 22 marca 2008.

1 <http://pl.wikipedia.org/wiki/Teleranek>, dostęp 13 listopada 2021.

2 [https://pl.wikipedia.org/wiki/Stan_wojenny_w_Polsce_\(1981%E2%80%931983\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Stan_wojenny_w_Polsce_(1981%E2%80%931983)).

Trzy elementy obrazu

Wojciech Burszta, pisząc o wpływie przekazu medialnego mediów (telenoweli, filmów fabularnych, wiadomości, teleturniejów czy reklam) na kształtowanie się tożsamości człowieka, stwierdza: „ja staję się projekcją zwrotną, w której osoba jest w stanie włączyć materiały medialne w spójną całość własnej opowieści biograficznej” (Burszta 2004: 36). Budując obraz własnej przeszłości, sięgamy, chcąc nie chcąc, po dostępne (i powtarzalne) obrazy przeszłości. W przypadku stanu wojennego z przeplatania się osobistych wspomnień z szeroko rozumianym przekazem medialnym, powstał wzór, składający się z trzech głównych motywów, które można przedstawić za jednym z moich rozmówców następująco: „nie było *Teleranka*, to na sto procent, dwa to była zima z dużą ilością śniegu i... nie mam więcej skojarzeń. No i czołg jeszcze, przepraszam, przez moje miasto przejeżdżały czołgi”.

Dlaczego wspomnienie stanu wojennego składa się ze wskazanych trzech wątków? Odpowiedzi można szukać w pracach badaczy zajmujących się społecznie konstruowaną przeszłością (np. Erll 2018; Welzer 2009). Według nich nadawanie własnej przeszłości cech opowieści jest bardzo ważne. Każde, najbardziej nawet indywidualne doświadczenie życiowe jest społecznie na poziomie języka – czyli m.in. poddawane rygorom wspólnych, komunikacyjnie podzielanych i społecznie akceptowanych schematów opowieści. Spoglądanie na różne wydarzenia i sytuacje, które przeżywamy przez pryzmat opowieści, powoduje upraszczanie, schematyzowanie własnych doświadczeń: „wszystko to, co jest zbyt indywidualne, zbyt jednostkowe, co wyraża treści zbyt oddalone od świadomości danej grupy społecznej, bywa wyeliminowane na rzecz tego, co wspólne, typowe i zrozumiałe dla wszystkich” (Simonides 1972: 23). W konsekwencji społeczne tworzenie obrazów (z) przeszłości w dużej mierze polega na ujednoceniu i redukowaniu wspomnień do obowiązujących społecznie schematów narracyjnych, często dyktowanych po prostu przez przekaz płynący z zewnątrz. O sile tego przekazu, utrwalającego w pamięci indywidualnej tworzone kolektywnie obrazy czy symbole, mogą świadczyć następujące fragmenty, pokazujące umowność i niepewność własnych wspomnień:

to był jeden dzień, ten występ, no i nie było Teleranka, czułem się zawiedziony [Kamilla Biskupska: pamiętasz to, że nie było Teleranka?] nie [śmiech], znaczy, wiesz co? zawsze to traktowałem jako żart. Kiedyś mi się to sprawdziło jako żart, że pamiętam, że wtedy nie było Teleranka i tak mi się zakodowało,, ale żeby pamiętać, że wtedy nie było Teleranka, to nie.

tak, nie wiem, nawet nie pamiętam, czy ja to sama pamiętam i widziałam, bo chyba to oglądałam, ogłoszenie stanu wojennego przez Jaruzelskiego, tak mi się teraz wydaje, że ja to widziałam, a może tylko sobie ubzdurałam;

coś mi tak teraz chodzi po głowie, że widziałam ludzi z karabinami, chodzącymi po tej naszej wsi, ale teraz już nie wiem, czy coś sobie wymyślam, czy coś takiego faktycznie było.

Cytowana literatura:

- Burszta W., *Tożsamość narracyjna w dobie ekranu* [w:] W. Bolecki, R. Nycz (red.), *Narracja i tożsamość. Narracje w kulturze*, Warszawa 2004.
- Erll A., *Kultura pamięci. Wprowadzenie*, Warszawa 2018.
- Kuroń J., Żakowski J., *PRL dla początkujących*, Wrocław 2001.
- Paczkowski A., *Pół wieku dziejów Polski*, Warszawa 2005.
- Radziwiłł A., Roszkowski W., *Historia 1956–1997. Podręcznik dla szkół średnich*, Warszawa 2002.
- Simonides D., *Powstania śląskie we współczesnych opowiadaniach ludowych*, Opole 1972.
- Welzer H., *Materiał, z którego zbudowane są biografie* [w:] Magdalena Saryusz-Wolska (red.), *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, Kraków 2009.
- Żurawska E., Pasterna G., Kucharczak M., *Teleranek generała. Stan wojenny we wspomnieniach uczestników i świadków* [w:] „Gazeta Uniwersytecka” 2005, nr 2.

////////////////////////////////////
JAN MIODEK

O JAKUBIE, JAŚLE I JASEŁKACH

W jednej z krzyżówek hasła „Szela” odpowiada parafraza znaczeniowa „Jakub, przywódca rabacji”, hasła „Jasło” zaś – parafraza „miasto lub leśny paśnik”. Ja natomiast postanowiłem się zająć w dzisiejszym odcinku dwoma wyrazami krzyżówkowymi – *Jakubem* i *Jasłem* (*jasłem*). A dlaczego?

W wypadku Jakuba powodem jest rozterka poprawnościowa, jaką podzielili się ze mną uczestnicy telewizyjnego *Słownika polsko@polskiego*, związana z formą Jakób przez „ó” na pewnym starym obrazie kościelnym, lecz przede wszystkim tytuł *Baśń o węzowym sercu albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli* – też z Jakóbem przez „ó” – książki Radka Raka, która zdobyła nagrodę Nike 2020. O taki zapis tytułu byłem indagowany bez przerwy od momentu ogłoszenia decyzji jury.

Powiem od razu, że obu tych zapisów bronię – pierwszego ze względu na jego wiek, drugiego – z racji jego obecności w tekście artystycznym, który ma swoje prawa. Co najważniejsze zaś, sam pisarz powiedział w jednym z wywiadów prasowych: „To jest książka o XIX wieku”, co wystarczająco uzasadnia taką właśnie pisownię. Bo do 1936 r. obowiązywał Jakób przez „ó”, umotywowany etymologicznie, ponieważ imię to pochodzi od hebrajskiej postaci *Jaaqob* – z „o” – „ten którego Jahwe strzeże, ochrania”. Także w innych językach mamy to „o”: łac. *Jacobus*, ang. *Jacob*, niem. *Jacobus*, *Jacob*, ros. *Jakow*. U nas zdecydowano w owym 1936 roku o pisowni wszystkich dziś obowiązującej – Jakub przez „u” – z powodu niewymienności w tym imieniu „ó” na „o”. Ta ortograficzna modyfikacja objęła swym zasięgiem i takie wyrazy, jak np. *nuta* (wcześniej *nóta*, bo franc. *note*), *rura* (wcześniej *róra*, bo niem. *Rohr*), *ślusarz* (wcześniej *śłórsarz*, bo niem. *Schlosser*), *buty* (wcześniej *bóty*, bo franc. *bottes*) czy *bruzda* (wcześniej *bróзда*, bo prasłowiańska *borzda*).

Na usprawiedliwienie reformatorów z 1936 r. należy powiedzieć także i to, że imię Jakub – znane w Polsce od XIII w. – właściwie od samego początku miało swe pisowniane warianty z „u”: Jakuś, Jekub, Jakusz, Jakuszek, Jakubek, Jakubko, Jaksa, Kuba, Kusz, Kuszęta. A przecież

i dzisiejszych nazwisk od niego wywiedzionych, takich jak Jakubiec, Jakubik, Jakubowski, Jakubczyk, Kubik, Kubiczek, Kubikowski, Kubiak – z „u”, jest więcej niż ich odpowiedników z „ó”.

Mogę teraz przejść do drugiego krzyżówkowego rzeczownika, a mówiąc ściślej – do jego znaczeniowej parafrazy „miasto lub leśny paśnik”, która utrwała powszechne przekonanie, że Jasło „miasto” i jasło „paśnik” są tożsame nie tylko brzmieniowo, ale i etymologicznie. A to nieprawda!

Nazwa miejscowa Jasło miała pierwotne brzmienia w rodzaju męskim Jesieł, Jasieł, przeniesione z nazwy rzeki Jesieł – od indoeuropejskiego rdzenia *aidh-s* „jasny, czysty”, zwanej dziś Jasiołką. Dopiero od XV w. pojawia się forma rodzaju nijakiego Jasło – wyrównana do postaci tematu fleksyjnego Jasł– przypadków zależnych: Jasieł – do Jasła, z Jasła, Jasłem, w Jaśle.

Rzeczownik pospolity jasło natomiast – znaczący tyle, co „paśnik leśny, dwustronne koryto z drabinami, w które kładzie się paszę, żłób na paszę dla bydła” (stąd jasełka „szopka”, „widowisko o narodzeniu Jezusa”) – powstał z połączenia prasłowiańskiego czasownika *esti* „jeść” i przyrostka „-sło”.

ADAM WIERCINIŃSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (67)

O podobieństwach i różnicach między pisarzami: *Sienkiewicza i Żeromskiego dzieliło pokolenie i poglądy polityczne (pierwszy był endekiem [sic!], drugi socjalistą). Jeden pisał „ku pokrzepieniu serc” [nie „ku”, ale „dla” – przyp. A.W.], a drugi „rozdrapywał rany, by nie zarosły błoną podłości”.*

A jednak w podobnym stylu kpili z polskich elit i ta kpina łączyła ich z innymi autorami szkolnych lektur... (Wojciech Orliński, Zbójckie partie, czyli hajda na elity!, „Duży Format” 2021, nr 18, s. 5).

Sienkiewicz endekiem? Wolne żarty. W czasie krótkotrwałego zbliżenia do Narodowej Demokracji pisał o sobie do Antoniego Osuchowskiego w liście z 1906 r.: *Jestem człowiekiem pióra, który się na interesach i działaniach związanych z polityką praktyczną nie zna i który z tymi rzeczami nie miał nigdy do czynienia. [...] Polityka stosowana jest to dziedziną dla mnie obca i chciałbym, by jako nieodpowiadająca moim wrodzonym zdolnościom zawsze obcą pozostała. Nawet Julian Krzyżanowski, sienkiewiczolog jakich mało, nie był pewny, czy w latach 1905–1907 Sienkiewiczowi było bliżej do endecji, czy do krakowskich stańczyków.*

A to *krzepienie serc* też nie było takie oczywiste. Pisał z przekorą Stanisław Lem, który tyle Sienkiewiczowi zawdzięczał: *to wcale nie jest system dzieł napisanych dla pokrzepienia serc, tylko dla ich przerażenia, wbrew temu, co twierdził sam Sienkiewicz i jego badacze, i dziwi właściwie, czemu Polacy z taką satysfakcją je tyle lat czytają. Nawiasem: kiedy Sienkiewicz kończył cykl powieści pisanych w ciągu kilku lat i w niemałym trudzie – dla pokrzepienia serc (Pan Wołodyjowski 1887–1888), nikt jeszcze o endecji nie słyszał; tajna, działająca w trzech zaborach, Liga Narodowa powstała w roku 1893 dopiero.*

Sienkiewicz, spadkobierca duchowy i pogrobowiec dawnej Rzeczypospolitej, *mnogoziemnej i mnololudnej, Rzeczypospolitej wielu mów i więcej jeszcze wiar, jak ją pięknie i trafnie nazywał Ksawery Pruszyński, nie mógł być endekiem. Obcy mu był przecież egoizm narodowy. Myślał kategoriami dawnej Polski, historycznej, a nie etnicznej tylko. A że w pewnym okresie (1905–1907) zbliżył się do Narodowej Demokracji ze względów taktycznych,*

to już inna sprawa. Tłumaczył niedawno Maciej Gloger: *chciałbym powiedzieć, że był z nią [Narodową Demokracją – przyp. A.W.] luźno związany. Jego artykuł o zjednoczeniu narodowym (O położeniu w Królestwie Polskim, druk w łamach „Dziennika Poznańskiego z 10 XI 1906 i krakowskiego „Czasu” z 10 XI 1906 – przyp. A.W.] pokazuje, że pisarz stara się łączyć te wszystkie narodowe orientacje. Jest on takim samym narodowcem jak większość intelektualistów w tym czasie. Ówczesny nacjonalizm określa rozproszona terminologia: „nacjonalizm”, „patriotyzm”, „polskość”, „plemienność”.*

Któż tam nie próbował wykorzystać nazwiska sławnego w świecie pisarza. Przedstawiciele tyłu obozów i orientacji próbowali przyciągnąć go do siebie. Ale dla jednych wybitny pisarz był zanadto postępowy, dla drugich – wsteczny *chwalca szlachetczyzny*, dla innych liberał, a dla kogoś tam – konserwatysta. Postępowcy mogliby powołać się na list do Bronisława Kozakiewicza: *na socjalizm patrzę jak na poważną ewolucję, z której muszą się narodzić rozmaite równie poważne reformy społeczne, ale rozróżniam socjalizm od naszych socjalistów...*, konserwatyści też mogliby znaleźć tyle zdań na poparcie swoich przekonań. A sam pisarz zgodził się zapewne z bohaterem jednej z *Kronik Bolesława Prusa*, który mówił tak o piszących: *należymy właściwie do partii konserwatywno-postępowo-klerykalno-wolnomysłno-arystokratyczno-demokratycznej.*

O Sienkiewiczu i Orzeszkowej: *Wtedy właśnie zgłoszono kandydaturę Orzeszkowej do literackiej Nagrody Nobla. Jej pisma były bardzo popularne w Szwecji, szerzej – w Skandynawii. W 1905 roku rywalizowała o tę nagrodę z Henrykiem Sienkiewiczem. Przegrała, na pewno ceniąc wysoko swojego zwycięskiego rywala, zresztą z wzajemnością: Sienkiewicz często wyrażał się z podziwem o dziełach Orzeszkowej (Andrzej Nowak, Dorota Truszcza, Żywy równoległy. Wyjątkowi Polacy. Tragiczne wybory. Heroiczne postawy, Kraków 2021, s. 105).*

Z tym podziwem to różnie bywało. W styczniu 1881 r. pisała Orzeszkowa do Jana Karłowicza o Sienkiewiczu: *zupełnie pierwszy w beletrystyce naszej, ale kilka miesięcy później, kiedy Sienkiewicz ogłosił krytyczny tekst o Zarysie literatury Piotra Chmielowskiego, Orzeszkowa napisała do Teodora Tomasza Jeża tak: Nie po raz pierwszy odzywa się on z tym, że umysł prawdziwie wyższy, że talent prawdziwy nie powinien służyć żadnemu stronnictwu. Przeciw służeniu za pieniądze albo honor bywania na hrabiowskich wieczorach – ani słowa. Jest to rzecz podła po prostu. Próbowała też nakłonić Jeża do polemicznego wystąpienia przeciwko zadziornemu krytykowi, aby – dodawała – Sienkiewicz nie mógł urosnąć na niezaprzeczną powagę.*

A po lekturze *Latarnika* zwierzała się korespondentowi: *ładna jeszcze [nowela], ale już trochę słaba. Myślę, że wielki talent ten nie ma długiego życia przed sobą. Brak mu gruntu, z którego by mógł długo soki pożywne czerpać. Zdaje mi się, że nadchodzi czas, w którym, bez umyślowych podstaw natury pewnej i pewnych przymiotów charakteru absolutnie niepodobna będzie być dobrym pisarzem. Potem bywało jeszcze gorzej. Pierwszą część Trylogii przyjęto z niebywałym entuzjazmem, ale, jak przypomniał Julian Krzyżanowski: Równocześnie jednak „Ogniem i mieczem” spotkało się z bardzo ostrymi atakami ze strony i pisarzy, i krytyków. Stary i od dawna milczący Zygmunt Kaczkowski, dalej Teodor Tomasz Jeż, wreszcie Bolesław Prus wystąpili z przeróżnymi zarzutami, do nich zaś dołączyły dwie inne osoby – Eliza Orzeszkowa i Aleksander Świętochowski. Para czołowych bojowników postępu w danym wypadku nie popisała się. Orzeszkowa wystąpiła tu w roli małomiasteczkowej kumoszki, kolportującej skandaliczne, na ucho szeptane plotki. W liście do Jana Karłowicza z 20 marca 1884 r. można znaleźć i takie sądy o znakomitej powieści: brak jakiegokolwiek filozoficznej myśli lub też, pomimo jaskrawej tragiczności, brak tej tragiczności głębokiej, tajemnej, która mieści się na dnie cichych serc i losów. A Jeżowi donosiła o odejściu Sienkiewicza od obozu postępowego stanowcze i jawne, wmawiała mu też służenie za pieniądze.*

Edmund Jankowski utrzymywał, że Sienkiewicz od początku lat 80. XIX wieku osobą Orzeszkowej się nie in-

teresowała, porozumienia, którego ona z biegiem lat coraz bardziej pragnęła, nie szukała, ani nie ułatwiała. Z biegiem lat pojawiały się cieplejsze słowa w wypowiedziach pani z Grodna o Sienkiewiczu. Ignacemu Baranowskiemu przyzna się: *jestem wielbicielką jego geniuszu*, w listach do Aurelego Drogoszewskiego wspomni, że niegdysiejszy, krytyczny stosunek do autora Trylogii to rezultat cudzych sugestji i napisze o Sienkiewiczu: *największy z nas, a chociaż od dawna odchyłał się na prawo, to jednak miał to największe szczęście, że jego książki najwięcej czytali ci, dla których Polska była – pieśnią a t p i e t q* [ros. *otpietaja* – skończona, odśpiewana – przyp. A.W.]...

Przyznawała się autorka *Nad Niemnem* po latach: *zawsze myślałam sobie, że gdyby dwie nasze indywidualności złączyły się w jedną, byłby – szuk pisarz! Nie złączyły się nawet w przyjacielskim, nawet towarzyskim znaczeniu. Spotkania nasze były rzadkie i chłodne; organizacje przeciwstawne zbliżyć się do siebie nie mogły – w żadnym celu, nawet publicznym. [...] Nie łączyła nas żadna sympatia. W jednym zawodzie i w jednych ciężkich zmrokach przeżyliśmy życie, nieznanymi sobie i obcy.*

Dopowiedzenia:

1. Fragmenty listów Orzeszkowej cytowane według wydania: Eliza Orzeszkowa, *Listy zebrane*, pod redakcją Jana Baculewskiego, do druku przygotował i komentarzem opatrzył Edmund Jankowski, t. 1–3, Wrocław 1954–1955.

2. Kto ciekaw spraw, o których napisałem w skrócie, może zechce zaglądnąć do wnikliwej, napisanej z dużą znajomością rzeczy, rozprawy Edmunda Jankowskiego (*Z dziejów znajomości Orzeszkowej z Sienkiewiczem*, „Pamiętnik Literacki” 1956, z. 4, s. 474–509).

W wstępie do *Żywotów równoległych* Andrzej Nowak przypomniał, że: *W tej rozmowie prezentuję oczywiście moje subiektywne opinie. Redaktor [Dorota] Truszczałk prowokuje mnie z pozoru niewinnymi pytaniami, a ja chętnie daję się sprowokować (Żywy..., dz. cyt., s. 10).*

A oto jedna z prowokacji dziennikarskich: *W 1905 roku Sienkiewicz otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie litera-*

tury za całokształt twórczości, choć niektórzy uważają, że właśnie za „Quo vadis”, jego najbardziej znane dzieło na świecie, któremu zawdzięcza, zdaje się, miano „chrześcijańskiego Homera” i „słowiańskiego Szekspira”. Dla nas, Polaków, ważniejsza jest jednak Trylogia. Dlaczego dla świata „Quo vadis”? (s. 131).

Dobrze się przygotowała do rozmowy ze znanym historykiem dziennikarka radiowa. O pisarzu wie więcej niż niektórzy literaturoznawcy. Sienkiewiczowi rzeczywiście przyznano literacką Nagrodę Nobla z uwagi na jego wysoko artystyczne zasługi jako pisarzowi epickiemu. Za powieści historyczne i współczesne. Pisał laureat w liście do żony 10 grudnia 1905 r. o noblowskiej uroczystości: *Na koniec mówię [Carl David] af Wirsen, mówię długo po szwedzku – po czym kończy po francusku naturalnie niesłychanymi pochwałami dla Trylogii, „Bez dog[matu]”, „Rodz[iny] Polańskich”, „Quo vadis” i „Krzyżaków”.*

Zapominają (nie wiedzą?) o tym nawet niektórzy historycy literatury. Nawet wybitna znawczyni zechciała powtórzyć obiegowe sądy w poważnej księdze: *Powieść ta [Quo vadis] nie przyniosła autorowi wielkich pieniędzy, międzynarodowe prawo autorskie wprowadzone w Europie konwencją berneńską dopiero raczkowało, wyrównała to literacka Nagroda Nobla, przyznana Henrykowi Sienkiewiczowi przez Akademię Szwedzką [oczywiście przez Akademię Królewską – przyp. A.W.] za ten właśnie utwór [sic!] w 1905 roku (Anna Nasiłowska, *Historia literatury polskiej*, Warszawa 2019, s. 309).*

Po co rozpowszechniać obiegowe przekonania? I to w zarysie literatury polskiej, adresowanym do czytelnika, który niewiele o niej wie. Jest to wprowadzenie „in medias res” od razu, w świat tematów, pisarzy i dzieł (s. 9). To tak trudno zajrzeć do książek sienkiewiczologów: Juliana Krzyżanowskiego, Tadeusza Bujnickiego czy Tadeusza Żabskiego, żeby się upewnić, za co przyznano nagrodę Sienkiewiczowi? Dawno temu pisał Henryk Markiewicz: *Zwieńczeniem sukcesów S-a w świecie stała się literacka nagroda Nobla za jego „znakomite zasługi jako pisarza epickiego”... (Polski słownik biograficzny, t. XXXVII, s. 210).*

Po co powielać obiegowe prawdy i nieprawdy?

Mnożenie bytów ponad potrzebę; Autor zastanawiał się, jak nazwać państwo polskie sprzed rozbiorów, przekonany, że tamtego kraju za nic nie można nazwać *Rzeczpospolitą szlachecką*. Zresztą wówczas nikt tak go nie nazywał – pojęcie to zostało wymyślone wiele lat później.

obca przemoc wzięła”. Również hymnowy hetman Stefan Czarniecki, który do Poznania w oryginalnej wersji „wracał się przez morze” (chodzi o antyszwedzką kampanię na duńskiej wyspie Als, z której Czarniecki wrócił do Polski, pozostawiając tam mały polski kontyngent) w zmienionej wersji służyć ma nam za bezpośredni wzór: tak jak on niegdyś, teraz mamy za morze „wrócić się” my. Nie brakuje zresztą głosów, że nowa wersja jest nieco konfundująca: Czarniecki – jasne, mógł przez morze się przeprawiać i „się wracać”, a my – naśladować jego poświęcenie, ale dlaczego właśnie my mielibyśmy bardzo dosłownie dla ojczyzny ratowania przeprawiać się przez jakieś morze?

„Polityka” 2021, nr 46, s. 33

Do Poznania „wracał się przez morze” nie hetman, ale wojewoda Stefan Czarniecki. Buławę polną koronną otrzymał kilka lat później, w styczniu 1665 r., tuż przed śmiercią: *skonał z rany odebranej przy wzięciu Stawiszcz, ledwo dotknąwszy buławy polnej nadanej mu po Lubomirskim (Władysław Konopczyński)*

i w najbliższej kosmicznej okolicy. Kiedy amerykański historyk Brian Porter-Szűcs pisał książkę „Całkiem zwyczajny kraj. Historia Polski bez martyrologii”, nie mógł wiedzieć, jak bardzo się mylił i błędził. Teraz usłyszysz. I w ogóle takie publikacje chyba nie powinny zaśmiecać ludzkich umysłów. Takie szkalujące rzekomą przeciętnością naszego narodu huzarów i bohaterów, niezłomnych zbieraczy złomu pokoleń. Oni idą w bój, fanfary ryczą, tarabany grzmia, pantery i leopardy grzeją silniki. Pilot z nami nie

„Przegląd” 2021, nr 46, s. 31

Naród huzarów mieszka nad modrym Dunajem, a nie nad Wisłą. Po co madziarskich huzarów (najlepszą kawalerię świata) mylić z husarzami?



Źródło: Atlas historyczny Polski, red. Władysław Czapliński, Tadeusz Ładogórski, Wrocław 1967, tabl. 23

Dla uproszczenia mapy nie zaznaczono terenów, na których używano dwu języków. Nie zaznaczono też, że w poszczególnych miastach na wschodzie, np. we Lwowie, poważny procent ludności mówił językiem polskim (Władysław Czapliński, *Objaśnienia*, s. 13)

Gdyby zapytać Poloniaków z Jamestown [osadników strajkujących za Wielką Wodą w 1619 r. – przyp. A.W.], gdzie się urodzili, odpowiedzieliby: „w Polsce”. Echo tej dawnej formy miejscownika zachowało się do dzisiaj w słowie „polszczyzna”. Nazwijmy więc ten kraj *Polszczą* (Kacper Pobłocki, *Chamstwo*, Wołowiec 2021, s. 19–20).

Po co mnożyć pojęcia? Jan Ch. Pasek wiedział, jak się nazywa jego państwo. Perorował: *Do Rzpltej mamy praetensionem zatrzymanych tak wielu zasług. Ale gdy uważę, że do Rzeczypospolitej nie węgierskiej, nie niemieckiej, ale polskiej, własnej naszej matki...* To prawda, że w mianowniku używano się kiedyś formy: *w Polszcze*, Mickiewicz i w celowniku czasem taką formę stosował, ale Stanisławowi Staszicowi nie podobała się taka wymowa ze względów estetycznych. Aleksander Brückner przypominał: *Staszyc wojował p-ko odwiecznej formie „w Polszcze”, wyśmiewał to „-szcze” nawet przed paniami i dobił się swego. Ale po co wymyślać Polszczę w mianowniku? Po co to dziwaczenie? Po co wymyślać mianownik na nowo? I bezwiednie zapożyczać się u wschodnich pobratymców (Polska po ukraińsku: *Польща*, po białorusku: *Польшча*). Śpiewali kiedyś Rusini: *Polszcza, maty...* a jeszcze w 1862 roku drukował łaciną swoją modlitwę trójga narodów Platon Kosteczki:*

*Wo imia Otca i Syna –
To nasza mołytwą:
Jako Trojca, tak jedyna
Polszcza, Ruś i Łytwa.*

Inny autor, też rewizjonista historyczny, jak zapewnia wydawca: *sprawnie rozprawia się z wizją dawnej, sielankowej wsi polskiej*. Ale czasem pisze też o sprawach niezbyt sobie znanych. I wprowadza w błąd czytelników. Jedno z wzmowień: *Mieszkańcy Rzeczypospolitej z wieków XVI czy XVII posługiwali się językiem polskim* (Kamil Janicki, *Pańszczyzna. Prawdziwa historia polskiego niewolnictwa*, Poznań 2021, s. 303). Nawet i połowa mieszkańców Polski historycznej nie używała języka polskiego (polskojęzyczni mieszkańcy stanowili według obliczeń historyków nie więcej niż 40 proc.). W dawnej Polsce mówiono wieloma językami: po polsku, po rusku (według dzisiejszej terminologii – po ukraińsku i białorusku), po litewsku i łotewsku (w Inflantach), po niemiecku i żydowski (jidysz), po tatarsku i turecku. Mówili po swojemu Karaimi, Ormianie, Cyganie i Ołędrzy. A pisano po łacinie, po polsku, po litewsku, po niemiecku, po rusku (język kancelaryjny WXLit.

i cerkiewno-słowiański), po staroormiańsku i po hebrajsku. Nawiasem: kilka lat temu znana powieściopisarka dziwiła się bardzo, kiedy gdzieś tam wyczytała, że w XVIII w., na Rusi Czerwonej, w Rohatynie, przyjezdni nie mogli od razu rozmówić się po polsku. I poważne czasopisma (tygodniki opinii) drukowały bez komentarza te naiwne wypowiedzi świadczące o słabej znajomości historii wieloletniego państwa, jakim była dawna Rzeczpospolita. Nikt się nie przejął postępującym analfabetyzmem historycznym i utratą historycznej wrażliwości. W latach szkolnych zapominali niektórzy „rewizjoniści” o *Atlasie historycznym Polski* (13 wydań w latach 1967–1996), tam można było znaleźć stosowną mapę ilustrującą zasięgi języków w dawnej Polsce.

Wróćmy jeszcze do tej *prawdziwej historii polskiego niewolnictwa*. Dziwne tam materii pomieszanie. Tak sobie wyobraża autor omloty: *Zboże po wysuszeniu zwożono do stodół i brogów. Mogło jednak zostać wykorzystane bądź sprzedane dopiero po omlóceniu: a więc po oddzieleniu kłosów od ziarna* (s. 47). Jak się oddziela kłosa od ziarna pozostanie tajemnicą autora i redaktorów.

INDEKSOWA GALERIA SZTUKI – WYSTAWA FOTOGRAFII STUDENTÓW WYDZIAŁU SZTUKI UO

11. OPOLSKI FESTIWAL FOTOGRAFII 2021

Na tegorocznej edycji Opolskiego Festiwalu Fotografii Wydział Sztuki Uniwersytetu Opolskiego reprezentowało osiem osób. Pozornie mało, choć w tym kontekście tzw. reprezentatywna liczba wydaje się być pojęciem drugoplanowym. Wszak nie o statystykę, lecz o OBECNOŚĆ tutaj chodzi.

Rozumienie, a tym samym – osobista interpretacja głównej idei promowanej przez organizatorów, nie inaczej niż w poprzednich latach znajduje swoje ujęcie w ośmiu odsłonach.

Dla **Alicji Grzesik** złowieszczą OBECNOŚĆ emanuje z przypadkowo napotkanych i tajemniczych przedmiotów, zaś **Katerina Havrylova** nie jest w stanie oddzielić swojej codziennej egzystencji od codziennych spostrzeżeń. **Dominika Kulka** łączywie plądruje pobliskie lumpeksy w fantazjowaniu na temat byłych właścicieli ubioru, który właśnie nabyła. Na fotografiach **Karoliny Maćków** nie doszukamy się OBECNOŚCI tajemnicy, którą skrzętnie przed nami ukrywa... znajdziemy ją w dołączonym do cyklu opisie. **Rafał Mielnika** pytanie o OBECNOŚĆ odsyła nas bezpośrednio do najbliższych, a **Agnieszka Plech** rozkłada na czynniki pierwsze codzienne rytuały nadając im właściwą wagę i znaczenie. W fotografiach **Moniki Polak** doszukamy się analogii do fizycznego przemijania, OBECNOŚCI w przestrzeni poddanej nieustannej presji czasu. **Anton Uhlov** zaś wpisuje emocjonalny język ciała w zagadkową postać pozbawioną tożsamości.

Prezentowane na wystawie projekty zostały zrealizowane w ramach zajęć fotografii pod artystyczną opieką **dr. hab. Grzegorza Gajosa**.

AUTORZY: **Alicja Grzesik, Katerina Havrylova, Dominika Kulka, Karolina Maćków, Rafał Mielnik, Agnieszka Plech, Monika Polak, Anton Uhlov.**

Wystawę można było oglądać od połowy października do końca listopada 2021 w Galerii M w Opolu.

Więcej informacji o samym festiwalu: <http://offoto.pl>

Fotografie: **Grzegorz Gajos**



Wernisaż wystawy OBECNOŚĆ w ramach 11. edycji Opolskiego Festiwalu Fotografii

Wernisaż wystawy OBECNOŚĆ w ramach 11. edycji Opolskiego Festiwalu Fotografii



AGNIESZKA KANIA

ANIOŁY OD ZISZCZEŃ I ZNISZCZEŃ



Płaskorzeźba z siołkowskiego kościoła przed konserwacją

Wyrzebał z szafy *kamuzelę* z grubego sukna, przetrzepał kieszenie, wydlubał Iniany gałganek z lawendą przeciwko molom i gruby zwitek *reichsmarek*. Usiadł na schodach i namaścił wazeliną *kropsztiwle*. Te buty dostał od ojca, starego Hački. Kto by go nie znał. Z ust do ust przekazywano sobie opowieść, jak to w roku 1883 Antoni Kampa, zwany Haćką, założył się z Fabianem Fabiszem, że w pięć i pół godziny zrobi drogę z Schalkowitz (dzisiejszych Siołkowic) do Schreibersdorfu (Pisarzowic) i z powrotem. Jakież 50 kilometrów z okładem. Pobiegł boso. I wygrał aż sześć marek. Parobek musiałby na tę sumę pracować dłużej niż miesiąc.

Syn starego Hački z nikim się nie ścigał. Nie zaglądał też do oberży Stampki, nie chodził do karczmy Grygul-

ca ani do Stantina. Miał swoją Annę. Dreptał po wielkim podwórzu, niby to naprawiał połamane radła i brony, a w rzeczywistości nie odrywał od niej wzroku. Patrzył, jak się kręci po Urbankowni, poprawiając opadające z ramion szelki ciasnochy, jak podlewa liche pomidory, oddziela trawę od lebiody i ścina zwiędłe badyle. Potem wyciera ręce w *mazelonkę*, tarmosi psy podwórzowe i znika za drzwiami *lauby*. Podpatrywał ją przy brzydkim *byfeju*, kiedy ostrożnie zdejmowała porcelanową sójkę, ważyła w dłoniach i sprawdzała pod światło. Jakby szukała szczyrby albo pęcherzyka czasu zamkniętego w niebieskich prążkowanych skrzydłach.

Wieczory Anna gubiła w książkach. Towarzystwo Czytelni Ludowych podarowało wiosce trochę powieści.



Fragment Drogi Krzyżowej po konserwacji w pracowni dr Beaty Wewiórki i dr. Edwarda Szczapowa

Gzik, który został księdzem, pojechał po nie aż do Poznania. A kiedy nie czytała, to haftowała na firankach wilki i inne drapieżne. – Wyszyłabyś lepiej swoją *fryskę* – ofuknął ją kiedyś syn starego Hački i zaraz pożałował.

– Fartuch ciągnie mnie do gburów. A ja chciałabym w inne światy – odparła przepaszającym tonem.

Będzie z nas węgiel

Syn starego Hački otrzepał kapelusz z pająków i noga za nogą powlókł się do Woscha na Rudkownię: – Trumnę mi wyszykuj – wydukał. – Anna umarła.

Gbur otrzepał pomięte łachy i zakasał.

– Mam wyschły klon, szybko się nie spaczy. Rudkowa z Zadoupia uplecie wiklinową poduszkę.

– Ta pomięta *starka*? Na Bedaszcze tyle wyplataczek. Czemu ona? – rozdrażnił się syn starego Hački.

– Bo Rudkowa zna *werder* (żuławy) lepiej niż ty własne *galouty*. Sporyszowa Góra dorzuci jeszcze płócienną *obloczkę*. Niech sobie Anna śpi wygodnie. Na co zesła?

– Na pneumonię.

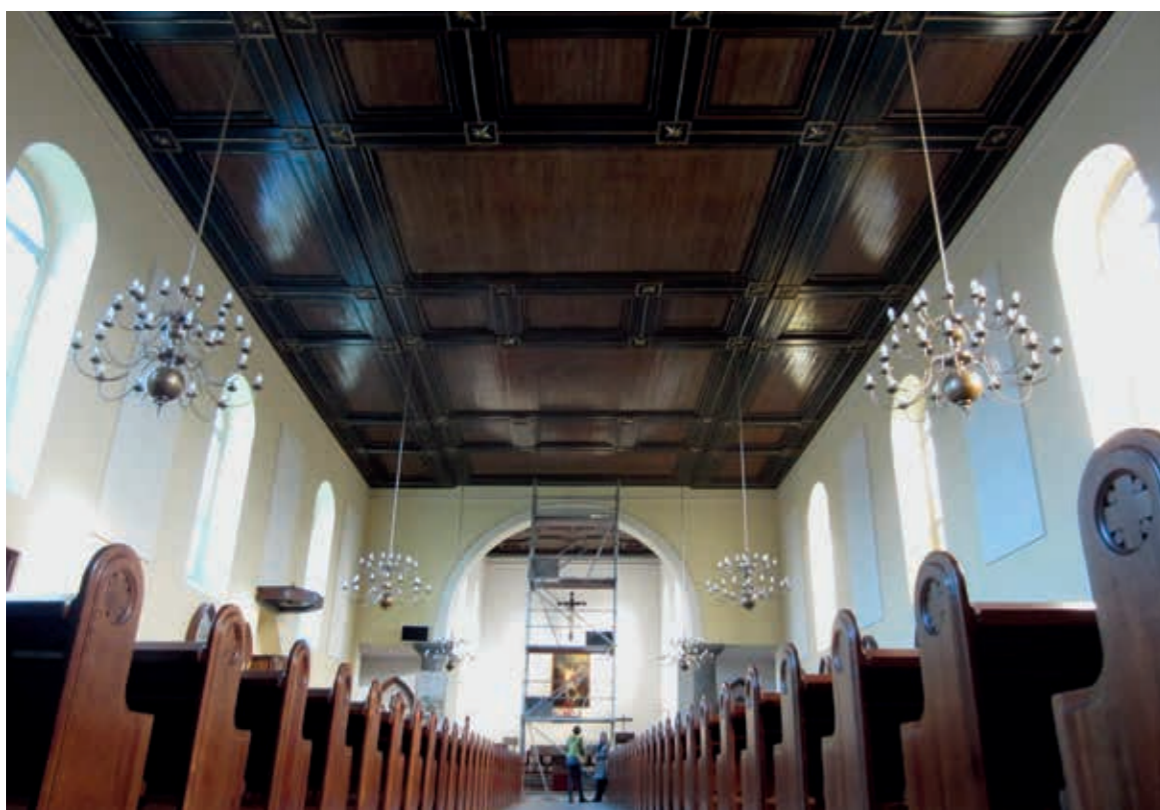
Gdyby weszła w lato, może by mi nie znikła – zamyślił się syn starego Hački. Deszcze wiosenne ją zabiły. Przeziębła się i zajęły się płuca. Gdyby doczekała przełamania lata... Gdyby dożyła asparagusów, co się garną do okien, takie cienkie, przeźroczyste, a jednak nieposkromione. Urodziła się starsza ode mnie, a teraz już zawsze będzie młodsza – dumał.

– Kolor? – ochrypły głos gburą wyrwał go z zamyślenia.

– Niech deski wpiją olej Iniany. Do wieka przyczep uchwyty ze szcztokowanego mosiądzu, takie jak miał *farrow*. Kiedy zdejmiesz miarę?

– Przecież dopiero co strugałem wam łóżko małżeńskie. Anna chyba się nie skróciła – odburknął Wosch i rozmył się za szmatą udającą kotarę.

– Pożyczysz furmankę? – spytał na odchodne syn starego Hački.



Wnętrze kościoła przed konserwacją

– Chcesz ją odwiedzić *żalaźnioukiem*?! – oburzyła się ciemność.

Syn starego Haćki powlókł się na Urbankownię. Jego dom przystrojono brzoźkami, jak w Zielone Świątki. Przed furtką *dziołchy* rozsypały stokrotki i nasturcje, okiennice ubrały w kolorowe wstążki. Pomyszkował w stodole, wytargał jakieś dzwonki, tamburyny, trąbki i powiesił na płocie. – W końcu raz się umiera – wykrztusił przez łyż.

Okna zaszczyliły się prześcieradłami. Anna leżała prosta, woskowa, zlepiona ze stołem niby mech z kamieniem. W białej sukni i pantofelkach sznurowanych w pęcinach wyglądała, jakby znów miała mu przyrzekać.

– Za szybko położyły te koronki – zamyślił się syn starego Haćki, czesząc jej długie, czarne włosy i pudrując skronie. – Od ślubu minęły ledwie trzy lata. Mogłem zamówić hafty dreźnieńskie.

Przypomnił sobie ich podróż do Wiednia. Anna zamknięta w futerale sukni, on w marynarce od Larsena, wałęsali się bez celu po mieście. Klucząc pomiędzy Budyńkiem Secesji i Belwederem, natknęli się na bazar. Czego tam nie było: kolorowe szkła, srebrne cukiernice, pękate bomboniere, wazon, kielichy, obrazy w pozłacanych ramach, piecyki z miśnieńskiej porcelany, kołatki, figurki, lustra, kredensy, bieliźniarki. Anna przystawała, brała do ręki broszkę, obracała w palcach i nie pytając o cenę, odkładała. Handlarz podarował jej wtedy metalową szkatułkę. Anna przekręciła kluczyk, zamek odskoczył ze szczękiem i na atlasowym posłaniu ukazał się konik polny. Wpółżywy.

– Jesteśmy podobni – wyszeptwała. – Będzie z nas węgiel.



Wnętrze kościoła po konserwacji

Kto obudzi Annę?

Tymczasem izbę zasypały kapelusze gburów, zagrodników i chałupników, rębaczy, miotlarzy i karczmarzy. Przydreptał nawet urzędnik pocztowy Jasiek Kacmarzy, a ten nigdy nie opuszczał okienka w sklepie Rocha Kuli-ga. Kiedy za kapeluszami przywędrowało stado czarnych chust, syn starego Haćki uciekł z chałupy. Dołączył do pastuchów, którzy jak co dzień ciągnęli przez wieś, trąbiąc i tłukąc pałkami w płoty. Na ten sygnał gospodynie otwierały chlewy i wypędzały ruskie woły, krowy i owce, capy, kozy i szkopy, jak mówiło się na wykastrowane barany. Te ogon w ogon człapały przez Błonie, Wygon aż na pastwiska za Odrą.

Nad rzeczką Żydówką syn starego Haćki oderwał się od pastuszego pochodu i skręcił do kościoła. Gapił w sufit: w brudne stopy Jaira, w jego wyblakłą córkę, wreszcie przeniósł wzrok na Jezusa wskrzesiciela:

– Jair to Żyd, do tego biskup, a kto jestem ja? Kto Anna? – płakał. – Kto mi obudzi Annę!

Tuż po pogrzebie zaczął szukać anioła. Miał być kobietą: mosiężną, długowłosą, z twarzą Anny. Objechał Oppeln, Grottkau, Poppelau, Cosel, Patschkau, Kamnig. Nigdzie nie znalazł dość dobrego rzeźbiarza. Ruszył więc do Monachium. To stamtąd przybyły do Alt Schaltowitz wielkookie Marie i Jan Ewangelista o smukłych palcach pianisty.

Monachijska kobieta – anioł pochyla się do dzisiaj nad grobem Anny. Czasem ktoś przyniesie kwiat i położy na jej ramieniu.

Rodzina zastępcza

Aniołów w Starych Siolkowicach jest więcej.

Archanioł Michał pół wieku przeleżał na strychu plebanii. Ktoś zwinął obraz w rulon i wcisnął do graciarni,

jak dywan przeżarty przez mole. Butwiął tam obok sterty gazet i znoszonych ubrań, tekturowych walizek i spleśniałych książeczek do nabożeństwa. Przegniły, brudny i poszarpany anioł od much, robactwa i myszy. Zanim wrócił do kościoła, pomieszkiwał u rodziny zastępczej. Przygarnęli go konserwatorzy sztuki: Beata Wewiórka i Edward Szczapow.

Nie daj Bóg, wpaść na takiego aniołka. W jednej ręce zaciska metalowy łańcuch, w drugiej miecz. Stopami depcze smagłego mężczyznę, który rozpląszczył się jak przerażone zwierzę, zarył palcami w ziemię i czeka. Archanioł wystroił się na rzymską modłę: w przetykaną złotem tunikę, czerwony płaszcz i wiązane w łydkach sandały z krokodylęj skóry. Słońce ślizga się po jego pucołowatych policzkach, muska gładkie czoło i rozbiela blond loczki. Uchwycony w półobrocie wygląda, jakby tańczył oberka. Tylko że zamiast tancerki pod jego stopami płaszczy się ten drugi: smagły, ze starannie przystryżoną brodą. Ten, który boi się śmiertelnie.

Kamień przy kamieniu

Mała kapliczka za siołkowskim kościołem przypomina grecki amfiteatr. Na ścianach wydrapano nazwiska knechtów i cywili poległych podczas II wojny światowej. Pomiędzy kamiennymi kartami, na proscenium, dwa identyczne marmurowe nagrobki. Pod płytami z białego kamienia spoczywają księża: Teofil Plotnik i Eryk Kokot. Pierwszy rozbudował kościół, postawił szpital, ochronkę dla dzieci i gminny dom kultury. Drugi wyniósł z kościoła neogotyckie ołtarze (może poszły na opał, nie wiadomo), zerwał kasetony z sufitu, pociął piłą płaskorzeźby Drogi Krzyżowej i zapaćkał farbą olejną dwie drewniane Marie, Jana Ewangelistę i jego smukłe palce pianisty.

Ale zacznijmy od początku, czyli od pożaru. Kiedy w roku 1822 ogień zniszczył drewniany kościół w Alt Schalkowitz, za budowę nowego, murowanego zabrał się ksiądz Szymon Kottschok. Jedni mówią, że opłacił architekta Ernesta Samuela Friebelta, inni, że przerobił projekt słynnego Karla Friedricha Schinkela, tego od Schauspielhausu, gmachu berlińskiej Akademii Budowlanej, Altes Museum w Berlinie i kościoła w Kurzniach. Kiedy szwindel z przeróbką wyszedł na jaw, przedsiębiorcy *farouż* udobruchał mistrza Schinkela – zadatkował u niego szkic organów. Potem nosił wielebny cegły, mieszał cement i piłował deski na płot wokół fary. Chciał się uwinąć przed konsekracją świątyni. Nie zdążył. Pod koniec lata 1830 r., kiedy sierpniowe upały wygryzły łąki do suchego piachu, wracał z szopy na skraju wsi, gdzie

międlili len. Biegł zziązany na nieszpory czy inny różaniec. I upadł.

Przemiana

Po jego śmierci w Alt Schalkowitz nastał ksiądz Bernard Bumbke. Komu i czym się naraził ten poseł do Zgromadzenia Narodowego w Berlinie, że go strącono na wieś, i to w dalekich Prusach Wschodnich? Esteta, znawca greki i hebrajskiego, który dopiero co hucznie obchodził 40. urodziny, wylądował wśród niepiśmiennych parobków, rubasznych kowali i małowównych zdunów. Na początku głównie pił. Najczęściej z nauczycielem Adalbertem Andermannem z pobliskiego Hirschfeldu (dzisiejszego Kaniowa). Jeden biadolił, że wiejskie chojraki nie rwą się do nauki. Drugi, że wieś nie docenia jego kazań po łacinie. – Po łacinie? – krztusił się ze śmiechu belfer. – Oni ledwie dukają po niemiecku.

Farouż Bumbke może i zapiłby się na śmierć, gdyby nie sen: kościół nabrał w nim lekkości. Przysadzista bryła, postawiona na przekór wiosce, wbrew słomianym dachom, na złość żurawiom i wiatrakom, wypiękniała. W kościelnych oknach zaszklify się witraże: młodzieniec o niepospolitych rysach twarzy udawał anioła. W prezbiterium stanął ołtarz – gotycka twierdza w kolorach jesieni. Jak lunatyk wysunął się Bumpke ze swojego snu. Wyszedł z plebanii, pchnął ciężkie drzwi do świątyni i rozłożył sen na suficie, ścianach i w zakrystii. Pod transeptem ustawił rzeźby, ołtarze wypełnił obrazami, ambonę świętymi. Ta jedna noc zmieniła proboszcza – zesłańca w proboszcza – kwestarza. Potrzebował pieniędzy. Dużo pieniędzy. Tylko jak wyżebrać jeszcze jedną ofiarę? – dumał. Jak skłonić Babilas, Sacken, Hirschfeld, Chroschuetz, Poppelau, Kupp i Alt Schalkowitz do wyłożenia tysięcy marek? I wykombinował.

Porzucił łacinę. Jej cień pobrzmiwał tylko w liturgii. Kazania prawił odtąd po niemiecku lub łamaną polszczyzną, przetykaną gwarą. Prawił o Betlejem, o siołkowskich pagórkach porośniętych trzcina, o męskiej przyjaźni i zazdrości, o kłótni Jana z Jezusem, o nowej chrzcielnicy w kościele i o tym, jak Giotto, Fra Angelico i El Greco odmalowali chrzest w Jordanie.

– Rozebrani mężczyźni stoją po kolana w wodzie – ciągnął ochrypłym głosem Bumbke – obok nich kłębią się anioły. Schalkowitz chyba widział już gołego chłopca? Ławki zarżały i zaczęły szperać po kieszeniach.

Bumbke lubił gawędzić. Ludzie ze wsi lubili słuchać. Toteż brnęli przez podmokłe łąki, ciasne lasy, brzegiem rzeczki Żydówki, byle zdążyć na niedzielną mszę. Postu-

chać o Celinie, *dziolsze*, co położyła głowę pod topór za to, że nuciła sobie pod nosem kolędę. Poznać zakłęcie, które wskrzesiło córkę biskupa Jaira. Dowiedzieć się, czy Magdalena podpadła Maryi i dlaczego paproć jest kwiatem śmierci. Słuchali z rozdziawionymi ustami, kiwając głowami jak taktomierz.

Kiedys opowiedział im o celniku Mateuszu. Wyobraźcie sobie karczmę u Stantina – zaczął – pocięte stoły, zatuszczone karty, opite gęby zawieszzone w dymie. Nagle w progę staje Jezus, rozgląda się po spelunie i wywołuje takiego na przykład Bartylę. Najgorszego lumpa, który nie wychodzi z więzienia, siwa Bouczka musi karmić jego psa, kota i dwa gołębie. Otóż święty Mateusz Ewangelista był jak ten wasz Bartyla: łgarz, kanciarz i szkodnik. Ale na skinięcie Jezusa porzucił kumpli, hazard i łatwe kobiety. Jezus wyłowił go jak karpia z Mańkowej Kałuży i cisnął w świętość. Wyróżnił czy doświadczył? – *farouż* zawiesił głos, jakby oczekiwał odpowiedzi.

I znów rehot, i znów gmeranie w *galoutach* i wydłużanie w gałganków *reichsmarek*.

Po każdej mszy Bumbke liczył tacę. Na wielki ołtarz dostał 3300 marek, na dwa małe 1500, na Boży Grób 975, na ambonę i baldachim 840 marek. Z własnej kieszeni dołożył jeszcze 690 – na stacje Drogi Krzyżowej i wyruszył do Monachium. Do jednej z najlepszych pracowni rzeźbiarskich w ówczesnej Europie.

(W tych czasach nauczyciel z Hirschfeldu zarabiał rocznie 824 marki. Jego dwuizbowe mieszkanie warte było 60 marek, a obrosły winoroślą i morwą ogród 10 marek i 50 *pfenigów*).

W dżdżysty poranek do Alt Schalkowitz zajechał orszak: kilkanaście wozów zaprzężonych w oldenburgi. Schody fary zaczerniły się gapiami. *Farouż* z organistą, brodząc po kolana w błocie, nieśli Marię Magdalene: powabną, cienką w pasie, o rysach twarzy wirtemberskiej księżniczki Matyldy, pani na zamku w Carlsruhe (dzisiejszym Pokoju). Za chwilę z *zeleźniouka* wysiadł Jan Ewangelista, subtelny mężczyzna z niezwykle długimi, wąskimi palcami pianisty. Tuż za nim wyłoniła się Madonna o zgaszonych oczach. W końcu powóz opuścił Jezus ukrzyżowany.

Monachijskie ołtarze, rzeźby i stacje Drogi Krzyżowej musiały się spodobać mieszkańcom, skoro 10 lipca 1885 r. czasopismo „Katolik” donosiło: *W naszej wsi jeszcze katolicy nie są oziębli, są prości, ale dobroduszni, bo już dość ofiarowali na upiększenie naszego kościoła. [...] A teraz rozpoczęło się malowanie kościoła. U góry cały różaniec będzie malowany.*

Nepomuk młokosem?

W 1885 r. Bumbke dawno już leżał na *kierhołwie*, trzeci grób na lewo od schodów. Probostwo po nim objął Paweł Frischtatzy. Nie zamierzał długo zabawić u Michała Archanioła, swoje serce zostawił bowiem w Poppelau. To tam w roku 1863 wdowa Róża Kania podarowała wsi kamienny posąg – Nepomuka. Przystojny, młody mężczyzna o rozmarzonym spojrzeniu góruje nad cmentarzem. Jego głowę stroi pięć gwiazd i napis *tacui*: milczałem.

Popielowski posąg jest za młody na Nepomuka. Święty dobiegał pięćdziesiątki, gdy go utopili w Wełtawie. Czy wykuty z granitu młokos ma twarz Frischtatzyckiego? Pozostanie tajemnicą. Sekret nie jest natomiast, że zanim ten ksiądz porzucił Alt Schalkowitz, postarał się o malarza. I to nie byle jakiego.

Chyba maczał tu palce kierownik szkoły na Klapaczu, Hans Bimler, absolwent Akademii Sztuki i Rzemiosła Artystycznego w Breslau. Może tam oczarowały go ornamenty Franza Salesa Meyera. Chciał je mieć w zasięgu wzroku. – A gdyby wyłożyć nimi sufit kościoła? A wnętrza kasetonów napełnić malunkiem? Frischtatzycki położył haczyk. Wspólnie z Bimlerem wybierali zdobienia z szerokiego wachlarza wzorów Franza Salesa Meyera. I wspólnie zwabili do Alt Schalkowitz geniusza.

Wątpliwość

Jan Gajda malował widma. Sam był zresztą jak zjaw. Szybował nad Górnym Śląskiem: Żorami, Pszowem, Rybnikiem, Szeroką, Radzionkowem, Lublińcem i wszędzie zostawiał ślady: freski, wiersze, zdjęcia. Często obrazował wskrzeszonych. Pytał: Czy tęsknią za otchłanią? Gajda malował tak, jak się układa sonety. Choćby scena z Nain. Z daleka miasteczko wygląda jak stado owiec zsuwających się z łagodnego stoku Taboru. Z każdej zagrody, z każdego okna, z każdej łamanej ścieżki tę samotną górę widać. Mogłaby rzucać na osadę cień. Nie rzuca. Mogłaby buchnąć wulkanem. Nie bucha. Ku niej zwracają się oczy mieszkańców, gdy tajfun i susza, wróg i głód. Kiedy umarł chłopiec o pociągłej twarzy, ludzie też podnieśli wzrok na górę. Wlepiła w nią pytające spojrzenie matka: Czy nie byłam dość uważna, nie dość troskliwa? W odpowiedzi góra Tabor przysłała Jezusa.

Padły krótkie słowa. Był w nich okruczność pociechy, ale przede wszystkim polecenie. Pierwsze – do matki: *Nie płacz*. Drugie – do zmarłego: *tobie mówię, wstań*. I oto wobec sąsiadów i krewnych śmierć oddała swój łup. Tylko dlaczego ten chłopiec jest smutny? I patrzy oskarżycielsko na Jezusa.

Gajda namalował swoją wątpliwość. 14 sierpnia 1885 r. „Katolik” ogłosił: *malowanie naszego kościoła zostało zeszłego tygodnia szczęśliwie ukończone, z którego powodu odprawił nasz czcigodny ksiądz proboszcz mszę świętą na podziękowanie Panu Bogu. Od Wielkanocy pracował pilnie mistrz malarski pan Gajda z Żorów z trzema, a na końcu z czterema czeladnikami i wyobrazil cały różaniec święty, 12 tajemnic na ścianach, a ostatnie osiem na suficie, pod chórem z jednej strony Piotra żalującego, a z drugiej pokutującą Magdalенę. W presbyterium na suficie: Jezus, dobry pasterz, a na ścianach pyszna załona i dwoje klęczących aniołów. Pięknie się teraz nasza świątynia oku przedstawia, a królewski powiatowy budowniczy nie mógł wyjść z podziwiania, iż pan Gajda mógł się malowania tego, i to olejno, za tak niską cenę, albowiem tylko za 1600 marek podjąć. Niech więc Bóg mu będzie nagrodą, iż nam kościół upiększył. Na tym miejscu składa mu cała gmina podziękowanie.*

Posągowy ksiądz Frischtatzky i utalentowany nauczyciel Bimler za niedługo porzucili wioskę. Ale szczęście jej nie opuściło. Do ludzi.

Łzy w szkarłacie

Po wielu prośbach i staraniach 27 kwietnia 1933 r. minister sztuki, oświaty i wychowania ogłosił, że rząd pruski przeznaczył 77 000 marek na odszkodowanie za zwolnienie z powinności utrzymania probostwa w Alt Schalkowitz. Generalny Wikariat Arcybiskupi musiał wtrącić swoje trzy grosze: jedynie 55 870 marek mogło pójść na rozbudowę świątyni, resztę 21 130 marek należało zabezpieczyć, najlepiej w gruntach. Oznaczało to kolejną kwestę wśród mieszkańców. Na szczęście tutejsi *katolicy nie są oziębli, są prości, ale dobrodusznymi* i znów rzucili datki.

Przedsiębiorczy proboszcz Teofil Plotnik zaprosił na plebanię członków zarządu kościelnego i przedstawił im architekta Teodora Ehla z Bytomia. Dębowy stół z rzeźbionymi nogami zasypały szkice, plany i wykresy, rysunki dzwonnicy, stropu, organów i ornamentów Franza Salesa Meyera, których nie można zadrasnąć. Na zebraniu podsumowano wydatki, ustalono porządek prac, wybrano głównego budowniczego Piotra Mehla i przydzielono mu dwóch okolicznych mistrzów rzemiosła: cieślę Józefa Kachela i murarza Józefa Psykałę. Budowa ruszyła 26 czerwca 1933 r., dwa miesiące po przyznaniu kompensaty. A już pod koniec listopada przebudowany kościół opanowała armia kobiet zbrojnych w szmaty i miotły. W 1934 r. do Alt Schalkowitz przybył kardynał Adolf Ber-

tram ze swoją świtą. Skakał wzrokiem od organów Karla Friedricha Schinkela po neogotyckie ołtarze, od ambozny zasiedlonej świętymi po sceny wskrzeszeń na suficie. I ukradkiem ocierał łzy wzruszenia w szkarłat.

Po II wojnie światowej Alt Schalkowitz przemianował się na Stare Siołkowice. Wioska wyskrobała w granicie imiona poległych i zaginionych, spaliła niemieckie podręczniki, kupiła książki w języku polskim – równie obcym. W zagrodach niewiele się zmieniło. Rów to nadal był *krzypop*, sztuczna szczeka – *gejbis*, guzik – *knefflik*, ksiądz – *farouż*, żuławy – *werder*, buty z fałdką – *kropsztiwle*. Na płotach suszyły się *rundliki*, chleb kroilo się w *gjelniki*, mąkę kupowało się od Mischa na Wołkowni, a węgiel u Pampucha na Gburach. Na gliniastych ścieżkach odbijały się ślady *żeleźniouków* i kopyt ciężkich koni. Dzieciaki grzebały patykami w błocie, przewracały grudy ziemi albo, jak Kupczykowa córeczka, topiły się w gnojówce przy chałupie – wtedy *starki* szły do kościoła *pobecej*.

Tylko kościół nie był już ten sam. Ksiądz Teofil Plotnik umarł w 1960 roku. Probostwo objął *farouż* Eryk Kokot. I postanowił przewietrzyć farę. Stracił się neogotycki ołtarz główny wraz z nim Archanioł i przerażony diabeł. Pod grubą warstwą farby ulotniła się subtelność Jana Ewangelisty, zginęły ładnie wykrojone usta Marii Magdaleny, figlarne dołki w policzkach i piegi. Brwi, które wcześniej wyglądały jak wyczesane grzebyczkiem, pogrubiono ciemnobrązową kredką. Ufarbowano nawet włosy – niegdyś jasne przyprószyły się kasztanem. Wielkooka Magdalena zmieniła się w Magdalенę Groteskową. Z sufitu odpadły ornamenty Franza Salesa Meyera, kasetony zabito deskami i przykryto wszystkie co do jednego freski Jana Gajdy.

Za to w krużganku pojawiła się skarbonka przypominająca sejf. Nad skrzynką wisi tablica, czerwone litery krzyczą: OFIARA NA MSZE ŚWIĘTE ZA CIERPIĄCYCH W CZYŚĆCU. Poniżej pouczenie dla niedowiarków i opie-szałych: *Nie płaczem się pomaga zmarłym, lecz modlitwą i ofiarą.*

Gdyby nie konserwatorzy sztuki Beata Wewiórka i Edward Szczapow, Siołkowice nadal by się modliły w tak ogołoconej świątyni. To oni przywrócili kościołowi wygląd z roku 1934, kiedy to kardynał szlochał, a syn staro Hački ustawił na wprost wejścia mosiężnego anioła o twarzy swojej zmarłej Anny.

Stare Siołkowice mają szczęście do aniołów.

SKRYPTY (4)

BARTOSZ SUWIŃSKI

LOKALNA WIZJA Poezja Macieja Dobrzańskiego

1.

Wiersz *Wtedy* otwiera czwartą książkę Macieja Dobrzańskiego, autora mieszkającego w Prudniku (tam pędzą słynnego *ijasza*), gdzie na co dzień tworzy i pracuje, udziela się społecznie i animatorsko (związany jest z lokalną prasą i szefuje „Gazecie Prudnik24”). *Coda oraz to, co po niej*¹ – taki tytuł nosi nowy tomik poety, który w inicjalnych wersach zbioru pisze o narodzinach dziecka jako istotnej cezurze w życiu człowieka, kiedy światu wypada w końcu powiedzieć „tak”, nawet jeśli od pewnego momentu problemy stają się powszednie jak troski, a zmartwienia nie odstępują nas na krok. Dorosłość to czas wielu rozczarowań, szwankującego zdrowia, weryfikacji naszych ideałów, starć z nieczułą rutyną monotonii, powtarzalnością pracy, zwyczajowymi uśmiechami i czasem wolnym, podporządkowanym zaległym, ciężącym na nas zobowiązaniom. Ale narodziny dziecka i moment, kiedy kolejny oddech dokłada się do wszystkich poprzednich, to jednocześnie chwila, kiedy ja sam staję się mniej ważny, a odpowiedzialność każe mi zawsze zaczynać od potomka. *Wtedy* też pojawia się strach o jego jutro (tak należy rozumieć przesłanie drugiego wiersza pod tytułem *Ewidentny zapach wiosny*). Nagle zwracamy uwagę, czy świat nie wypada za nadto ze swoich kolein. Zaczynamy inaczej myśleć o bezpieczeństwie. Naraz na to słowo składa się mnóstwo innych słów. Nieustannie bezokolicznik *zaczynać* tworzy idealną parę z tym drugim – *kończyć*. Wzajemnie się uzupełniają, i choć zapisuje je tu w formie bezosobowej, najczęściej życia mają, kiedy odmieniają się przez ludzi i ich przypadki. Tak czytamy początek tej opowieści, której tytuł sugeruje jakieś domknięcia, kropki, pracę przy końcu. Należy szybko oswajać braki, bo w kolejce czekają kolejne. Przeczytajmy *Przed piętnastą rehabilitacją*:

Tak wiele nie wiesz, tak wiele chciałbyś ogarnąć: ptak krąży nad miastem, widzi te wszystkie zakamarki, każdy włą na dachach, każde poruszenie anteny, gadzi ruch łańcuchów samochodów i równie samotny taniec ludzkich punkcików

– a przecież nie wleci do każdego wejścia, nie odczyta każdej rejestracji, nie zbliży się do zmarszczki tego faceta, który śmieje się teraz do ciebie, że masz dwie kule a on tylko jedną.

2.

Wiersze o zmaganiu się z kontuzjami, z niedomogami ciała, szwankującym zdrowiem, a w szczególności z czasem odmieniającym to, co kiedyś nas napędzało, w karierę tego, co napędza nas dziś. Na wiele sposobów są to wiersze inicjalne: opowiadają o trudnościach w artykulacji podstawowych emocji, o śmieszności związanej z przepisaniem uczuć między słowa, o nieustannej potrzebie mówienia o sprawach istotnych, i o ciągłej niemożności uczynienia z nich czegoś więcej niż zobowiązania czy deklaracje. Dobrzański to poeta prywatnych rewirów, personalizujący wiersz, z pewnością mający za sobą uważną lekturę poezji Marcina Świetlickiego, którego 60. urodziny przypadają w dniu tegorocznej Wigilii. Często mówi przez ściśnięte gardło, wysyła pocztówki z ciemnych uliczek, gdzie drobne spadają na grunt, a ich brzęk budzi niepokój, od którego szybciej wyziębiają się dłonie. Projektuje kolejne wariacje z wyobcowania, nieprzystawalności do lokalnych wizji, w których brud zamazał poszlaki, a słońce nie przebija ciemnego pancerza.

¹ M. Dobrzański, *Coda, oraz to co po niej*, Szczecin 2021, Zaulek Wydawniczy Pomyłka. Wszystkie cytaty wg tego wydania.

Las Żmijowy:

Pole jak brunatny skrzep okolicy. Wiatr przetacza się przez krajobraz niczym spóźniony pociąg. Zerkasz jeszcze tam, na najwyższy szczyt Opolszczyzny. Wieża na Biskupiej Kopie imituje samotną gwiazdę, albo czyjeś życie: intensywne, choć tak bardzo kruche.

3.

– Co u Ciebie? – pytam bohatera tych wierszy.

– Nic szczególnego – odpowiada. – Robię to, co wszyscy. Jem, wydalam, kopuluję. Nie chcę się ostentacyjnie przyznać, ale szukam trwalszej zasady dla swojego istnienia niż przyjemność, hedonistyczne spełnienie. Uciekam w pozy: raz staram się być chwatem na przekór okolicznościom, innym razem bywam liryczny, choć wydaje mi się, że można być już tylko śmiesznym... w tym przebraniu. Czy rozumiesz, jak mówię, że lubię, jak miesza się chłód ścian z chłodem porannego słońca? Że czasami jedynym odgłosem w paźdzernikowym krajobrazie jest metaliczny zgrzyt silnika?

– Tak, dlatego często błędzisz myślami w przeszłości, przywołujesz pierwsze smaki i zapachy, doświadczenia, dzięki którym mogłeś zacząć myśleć (choć wtedy tego nie wiedziałeś) o integralności, obecności i spokoju, jaki czasem w nas gości, czyż daleko jestem od Ciebie?

– Wiesz, kiedyś mówiłem: *Korytarz jest długi / jak serce; // zewsząd drzwi?*

– Od dawna nosisz w sobie ten cień? Ludzie to tylko chodzące groby?

– Tak. Bo nie wiem, czy wiesz, jak to jest stawać w świetle małomiasteczkowej latarni, gdzie w twój cień wchodzi pijani buciarzy i skandują wiwat nieświadomości, będącej dla nich jakąś alternatywą, przynajmniej do rana schronieniem?

– Przecież zostanie tu wcale nie było kapitulacją, strachem przed nieznanym, a świadomym wyborem, aby na swoich podwórkach, w pustych bramach, ruderalnych miejscówkach spotkać ten świat, od którego się zaczęło i dalej się zaczyna, nie?

– Tak, ale to ciągle szranki z pamięcią, z historią poniemieckich kamienic, z przeszłością mieszkającą tu na każdym kroku. Z wysłuchaniem stukotu starych schodów, odrapanych tynków, zapuszczonych kamienic, to

w końcu próba oswojenia samotności, którą każdy z nas, jak gwarantowany depozyt, nosi w sobie, a przypomina sobie o tym zwykle na wyludnionych ulicach, po zmroku, kiedy małomiasteczkowe marzenia śpią albo krzepione bywają kroplówką, solami, pomagającymi w detoksie. Nieczynne hale, zapomniane fabryki, przeszłość żyjąca tylko w albumach i śmierci bliskich dotykające do żywego. Może za bardzo skupiam się na tym, co określa charakter, a nie na tym, co powinno go ćwiczyć?

– Widzę, że u Ciebie (kiedyś częściej) złudzenia dyktują niepewność o powodzenie spraw większych i mniejszych, rodzaj życiowego paraliżu, pogłębianego powiatowym uciekaniem szans na cokolwiek więcej niż akceptowalna bieda zmarnowanych szans?

– Pozwolisz, że odpowiem przeszłością: *Nic się dziś nie wydarzy; za oknem cicho i pusto jak w sercu umarłego // budynku?*

– Widzę, że nadal lubisz nekropolie, szczególnie zimą: *Twoje kroki punktują ciszę tak delikatnie, / jak księżyc zaczepia ciemność / swoim bladym światłem.*

4.

Ważne są przecież lata przeżyte dla innych, a dopiero potem – z innymi. Dzielenie ze sobą zachwyków i melancholii, wspólne myślenie o przeszłości, skrywanej przez kamienice, których dzisiejszy czas jest stacją dla nas – prostą w obsłudze, podczas nieskomplikowanych chwil, których szyk zawsze może odwrócić kolejny dzień. To poezja troski o bliskich i bliźnich, upominająca się o rehabilitację zerwanych więzi, czerpiąca siłę ze wsparcia osób, z którymi wiążą nas więzi krwi, ale i pasje, pogonie, marzenia. Będąca blisko ludzi, których opuściła biografia, a ich historie słabo sobie radzą poza określoną ramą – rozpraszają się poza *imionami*. Prawie dwie dekady temu Dobrzański swój drugi tom (a w gruncie rzeczy pełnoprawny debiut) zatytułuje: *Imię jest znakiem*, a rzecz otworzy puenta drugiego wiersza: *Wiem, że gdzieś tu jesteś. / Choćby jako kres – szybki / jak gaszone światło*. To poeta przemiany, metamorfozy wpisanej w ruch znaczeń, słów, wspomnień. Frustracja rzeczami, na które zwykle nie mamy wpływu, podszyta bywa tu irytacją za sprawunkami, których nie wypada odraczać. Wydaje się, że Dobrzański wyszedł ze swoją dykcją z ciemnych opłot-

ków i społecznych nizin, z czarnej reputacji pesymisty, czekającego na kolejny afront, i zapuścił się w rejony życiowego zmęczenia, dojmującej nudy, pracy usypiającej czujność i czasu, którego erupcję rozpamiętuje się dziś z kolegami, od święta. Chciałoby się powiedzieć: życie ot i co. *Na przekór:*

*Zostawić za sobą pracę,
dom i to umierające miasto.
Zostawić radio, telewizję, olać
gazety. Tych wszystkich zaklamanych
skurwieli niszczących Polskę
nazwać skurwielami. Zostawić.*

*Ten kraj to przecież wciąż jeszcze
słońce błyszczące między gałęziami,
ten śpiew w koronach drzew,
to pachnące powietrze,*

Ty.

Te wiersze opowiadają się za akceptacją konieczności, odpuszczają sobie polemikę z niewzruszonym, zwracają się ku prostym prawdom: miłość może być prosta jak odchodzenie, umieranie może być godne, jeśli w życiu miało się odwagę słuchać, w przeszłości może znajdować się więcej odpowiedzi niż pytań, jakie potrafimy zadać. Dobrzański próbuje się w klasycznych organizacjach wiersza, szuka łączności z tradycją, rozumie dojrzałość jako spłacenie lenna przeszłości, którą się (świadomie bądź nie) kontynuuje, dokłada do *unisono* minionego nowego głosu.

2 M. Dobrzański, *Imię jest znakiem*, Prudnik-Opole 2012, s. 65.3 M. Dobrzański, *Wizja lokalna*, Prudnik 2015, s. 23.

BARBARA STANKIEWICZ

TYTAN W TEATRZE LALEK

Filmowa opowieść o Andrzeju Hamadzie



Po projekcji filmu *Tytan* Andrzej Hamada zajął miejsce na scenie (fot. Przemysław Nijakowski)

19 listopada br. w opolskim Teatrze Lalki i Aktora im. A. Smolki odbył się premierowy pokaz filmu dokumentalnego pt. *Tytan*, poświęconego Andrzeju Hamadzie, nestorowi architektów polskich, miłośnikowi Opola, stałemu współpracownikowi „Indeksu”, w którym publikuje od prawie 20 lat. Reżyserem filmu jest Maciej Marciński, a producentem – Opolska Fundacja Filmowa.

To już 17. film wyprodukowany przez Opolską Fundację Filmową. Praca nad nim trwała ponad trzy lata – ujęcia były kręcone m.in. w Opolu i w Krakowie, miastach szczególnie ważnych dla bohatera filmu, urodzonego w Gdańsku (w 1925 r.), wychowanego w Krakowie, który do Opola trafił w 1952 r. z nakazu pracy. I stał się opolaninem.

Jak przyznał reżyser Maciej Marciński, trzy lata pracy nad filmem przełożyło się na ponad 300 godzin nagrania, selekcja była więc niesłychanie trudna, zwłaszcza że niemal każdy kadr z życia bohatera był godny ujęcia w filmie.

Andrzej Hamada jest absolwentem Politechniki Gdańskiej, architektem, rysownikiem, znawcą historii architektury i urbanistyki Opola. Autorem książek: *Architektoniczne ABC Opola* i *Architektura Opola wpisana w dzieje miasta*; założycielem opolskiego oddziału Stowarzyszenia Architektów Polskich i jego Honorowym Prezesem, wyróżnionym wieloma odznaczeniami i tytułem Zasłużony Obywatel Miasta Opola.

Pierwszym dużym projektem, który zrealizował w Opolu, był budynek Filharmonii Opolskiej (1956), następny był sklep samoobsługowy (pierwszy na Opolszczyźnie, jeden z nielicznych w Polsce!) i wiele innych, nie tylko w naszym mieście... Zaprojektował m.in. przebudowę budynku zajmowanego wcześniej przez Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, dostosowując go do potrzeb powstającego w Opolu konsulatu Niemiec.

Na premierowym pokazie filmu w opolskim Teatrze Lalki i Aktora im. A. Smolki zebrało się wielu opolan – wśród nich byli przyjaciele Andrzeja Hamady i jego córka Katarzyna. O kulisach powstawania filmu opowiadali prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, prezes Opolskiej Fundacji Filmowej Wiesław Duda oraz reżyser filmu Maciej Marciński. A po filmie na scenie zasiadł sam bohater, z którym rozmawiał Jacek Kaczor, a który m.in. podzielił się z widzami receptą na długie i szczęśliwe życie: – Dobre geny, to oczywiste. Ale trzeba też mieć pasję, nie unikać ludzi i ... ruchu.

MOIM ZDANIEM

BARTŁOMIEJ KOZERA

O ZAWIŚCI

Jest takie powiedzenie, że nie ma miłości bez zazdrości. Uważam, że zazdrość pojawia się wszędzie tam, gdzie nie ma zaufania do osoby kochanej, gdzie ocenia się kogoś gorzej niż siebie. Choć tak w ogóle to mam zazdrość za uczucie budujące. Wiele rzeczy zrobiłem, gdy zazdrościłem ich innym. Są dwie ożywcze siły, często ganione, w naszym życiu – moda i zazdrość. Moda pociąga do nowego, zazdrość ku temu popycha. Wiem, że są zazdrości patologiczne, ale te zostawiam na boku.

Czymś zupełnie innym jest zawiść. Pojawia się wtedy, gdy nie mogę mieć tego, co mają inni ludzie, a bardzo chciałbym to mieć. W zawiści zbiega się pragnienie posiadania z niemocą. Normalnie jest tak, że gdy nie stać mnie na willę czy *porsche*, to tego nie pragnę. U ludzi zawiśniętych jest inaczej.

Zawiść jest uczuciem niszczącym. Przede wszystkim zawistnika, ale i jego otoczenie. Istnienie piekła jest wątpliwe, ale ludzie zawistni noszą piekło w sobie, mają je za życia. Nic ich nie cieszy, nic nie raduje, są wiecznie niezadowoleni, pełni goryczy i frustracji.

Zawiść łączy się zawsze z chęcią zniszczenia tego, co mają inni. Zarysowania choćby tego *porsche* czy wyłamania płotu w ogrodzeniu willi. Najczęściej to zniszczenie ma charakter wyobraźniowy, myślany. Nazywa się wówczas resentmentem. Człowiek resentmentu żywi przekonanie, że właściciele willi czy *porsche* to malwersanci lub złodzieje, bo człowiek uczciwy nie dorobi się takiego majątku. Nie mam willi czy *porsche*, ale jestem uczciwy. Pytanie wówczas jest już takie: co oceniać trzeba wyżej, co jest większym dobrem: czy willa powstała w ciemny sposób, czy moja nieskazitelnność i uczciwość? Odpowiedź jest prosta, już bowiem starożytni uważali, że wyżej cenimy dobra duchowe.

Ludzie resentmentu przyjmują często jedno kryterium oceny innych i wychodzi im, że są lepsi. Wałęsa wiele ponoć robił dla Polski, ale coś podpisał. To go przekreśla. Kwaśniewski niby mądry prezydent, ale komuch. To go przekreśla. I tak dalej. Kowalski napisał kilka dobrych książek, ale zdradzał żonę, więc jest nie do niczego.

Resentymnt to postawa ludzi słabych, którzy szukają pocieszenia dla swojej słabości. Nie mam *porsche*, ale jestem uczciwy. Mieszkam w bloku, ale jestem porządny. Fryderyk Nietzsche pierwszy to zjawisko opisał jako cechę myślenia niewolniczego i jego początek wiązał z pierwszymi chrześcijanami. Będąc ludźmi słabymi, potępili rzymską siłę, używanie życia, a gloryfikowali nadstawianie drugiego policzka, miłosierdzie i pokorę.

Przenieśmy resentment na życie społeczne. Oto ludzie dzielą się – wedle tego myślenia – na biednych, ale uczciwych, i bogatych, ale złodziei. Ludzie dzielą się na sól ziemi i jakieś elity Patriotów i odszczepieńców. Pierwszy i drugi sort. Można to łatwo rozwinąć, że oto przyczyną biedy jednych jest bogactwo innych. Tak się rodzą głębokie podziały społeczne, gdy zawiść uczyni się religią. O tym, że jesteśmy społeczeństwem pełnym nienawiści, jestem przekonany – jakże łatwo przychodzi nam zły sąd o innych. Z jakim trudem przebija się przekonanie, że ktoś jest szlachetny i uczciwy.

FIZYKA DLA LAIKA

WOJCIECH DINDORF

KOSMOLOGICZNY SEKUNDOMIERZ

0	2	3	3	6	2	3	1	7	6	6	7	3	1	5	3	6	2	3	1
---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---

2 tryliony 336 miliardów 231 bilionów 766 miliardów 731 milionów 536 tysięcy 231 SEKUND.

Poprzedni felieton zakończyłem żartem i wysanym z palca wiekiem Wszechświata wyrażonym w trylionach sekund. Teraz – odrobinę poważniej – pozwalam sobie na zupełnie luźne pofantazjowanie z zachowaniem aktualnej wiedzy na tematy poniżej poruszane.

Skoncentrujemy uwagę na tarczy sekundnika włączanego w chwili Wielkiego Wybuchu, to znaczy na początku Wszystkiego, w momencie narodzin Wszechświata. Wiek ten astrofizycy określają z grubszą na 2 tryliony (2×10^{18}) sekund albo $13,75 \pm 0,11 \times 10^9$ lat.

Niewyobrażalne wielkości. Żadna cyfra w powyższych okienkach nie jest pewna. Te skrajne, po prawej – od liczby 66 – zmieniają się za naszego życia, a te im bliżej zera – nawet przez miliony lat – ani drgną. Według naszych przypuszczeń prawdziwa jest tylko liczba cyfr na tym wymyślonym stoperze. Czytamy więc: 2 tryliony sekund, nie dbając o to, jakie cyfry zajmują pozostałych 18 miejsc. Gdyby ktoś zapytał, co wskaże stoper za tysiąc lat, odpowiedziałbym, że pierwszych osiem cyfr będzie można śmiało powtórzyć.

W którymś z wcześniejszych felietonów próbowałem niewyobrażalną liczbę gwiazd na niebie zobrazować wiadrą piasku, z których każde ziarenko symbolizowałoby jedną gwiazdę. Wyszło nam, że jest tych gwiazd (wszystko z grubszą!!!) 10^{21} , czyli 1000000000000000000000. Sto wiader gwiazd w galaktyce i tysiąc wiader galaktyk. Tysiąc trylionów, czyli tryliard! A więc tysiąc razy więcej niż liczba sekund istnienia Wszechświata. No tak, dodam jeszcze, że obecnie liczbę narodzin nowych gwiazd – w każdej sekundzie – szacuje się na dwa tysiące.

Wiemy, że gwiazdy nie żyją wiecznie. Podobna liczba umiera. Mimo to licznik gwiazd (na sztuki), podobny do naszego sekundnika, musiałby mieć do dyspozycji nie 19, a 22 czynne okienka.

Skoro już podrażniliśmy wyobraźnię, to może zaakceptujemy i taką wiadomość z dziedziny dużych liczb: W ziarnku piasku można się doliczyć tryliarda (10^{21}) atomów – tyle co gwiazd na niebie, a w kropelce mgły podobną liczbę H_2O .

Do tych kosmicznych sekund i chemicznych molekuł dodam jeszcze ciekawostkę dotyczącą geologicznego tryliona, czyli 10^{18} .

Otóż nasza matka Ziemia daje nam życie za sprawą 5×10^{18} metrów sześciennych (kilogramów) powietrza nad Ziemią oraz 2×10^{18} metrów sześciennych (ton) wody na jej powierzchni.

Nie dziw, że w głowie się to nie mieści.

LISTY. POLEMIKI



Grób Wandy i Czesława Kurków na cmentarzu w Opolu-Półwsi (fot. Tadeusz Parcej)

Każdy numer „Indeksu” zaskakuje mnie, ale to bardzo miłe zaskoczenia.

W ostatnim wydaniu pisma dowiedzieliśmy się, że w Opolu zaczęła się wspaniała kariera artystyczna Jerzego Antczaka, a mój polonista Czesław Kurek walnie się do niej przyczynił. Profesor Stanisław S. Nicieja po raz któryś przybliżył nam ludzi, z których jesteśmy dumni i powinniśmy o nich pamiętać („Indeks” 2021, nr 7-8).

Od opisywanych wydarzeń minęło ponad 70 lat, mało kto pamięta już tamte czasy, a do zapisanych faktów wkradły się pewne nieścisłości. Chciałabym je sprostować, bo nie powinno się ich powielać.

Nieprawdą jest, że dr Czesław Kurek został pochowany w Alei Zasłużonych na Półwsi¹. To bardzo istotny błąd. Profesor Kurek przez prawie całe swoje niezwykle pracowite i szlachetne życie był niedoceniany i bywało, że krzywdzony przez ówczesne władze. Pochówek w Alei Zasłużonych na pewno wtedy, w 1979 r., nie wchodził w rachubę. Mogiła rodziny Kurków znajduje się na tyłach głównej kaplicy cmentarnej i łatwo ją znaleźć, bo jest nietypowa – okolona otoczkami, a na niewielkim cokoliку ustawiono cenioną i bardzo przez Profesora czczoną ludową rzeźbę – Chrystusa Frasobliwego.

W latach 1945–1948 profesor Czesław Kurek był nauczycielem języka polskiego w Państwowym Gimnazjum i Liceum Żeńskim przy ul. Kościuszki 14. Od 1947 do 1955 uczył języka polskiego i był dyrektorem pedagogicznym w Liceum, a potem Technikum Ogrodniczym w Prószkowie. Zarówno w pierwszej, jak i drugiej placówce okazał się charyzmatycznym nauczycielem i wychowawcą. W Opolu i prószkowskiej Pomologii organizował i prowadził zespoły recytatorskie, teatralne i taneczne. W Opolu do dziewcząt z ogólniaka dołączali chłopcy z męskiego liceum. Wtedy właśnie zdarzył się, z inspiracji Profesora, ten wspaniały debiut Jerzego Antczaka recytującego *Odę do młodości*. Nie mógł to być jednak rok 1949 – jak wspomina artysta, gdyż zarówno on, jak i opowiadający o tamtym zdarzeniu znany pisarz Tadeusz Olszański w 1948 r. już zdali maturę.

Nana Drogowska

Turawa

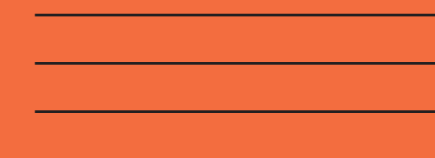
PS. W 1948 r. ukończyłam Gimnazjum Ogólnokształcące przy ul. Kościuszki 14, a w 1950 r. zdałam maturę w Pomologii. W obu szkołach moim polonistą był prof. Czesław Kurek.

¹ Od Redakcji: grób Czesława Kurka rzeczywiście znajduje się za starą kaplicą, jednak na stronie internetowej Zakładu Komunalnego w Opolu widnieje informacja, że zmarły spoczywa w Alei Zasłużonych, <https://zk.opole.pl/aleja-zasluzonych/>

3

INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY



BEATA ŁABUTIN

„WITAJCIE W DOMU”



Gośćmi władz rektorskich byli Afgańczycy ewakuowani z Kabulu staraniem naszego uniwersytetu (fot. Sylwester Koral)

Niecodzienne spotkanie miało miejsce 27 października br. w Sali Senatu Collegium Maius – gośćmi władz uczelni była grupa 15 Afgańczyków ewakuowanych w sierpniu z Kabulu dzięki pomocy Uniwersytetu Opolskiego.

Obecni byli m.in. rektor **prof. Marek Masnyk**, prorektorzy: **prof. Izabella Pisarek**, **prof. Renata Szyguła**, **prof. Jacek Lipok** i **prof. Rafał Matwiejczuk**, **mgr Zbigniew Budziszewski** – kanclerz UO, **dr Michał Wanke** i **mgr Halina Palmer-Piestrak** – koordynatorzy akcji ewakuacyjnej i opiekunowie grupy, **prof. Magdalena Hławacz** z Wydziału Sztuki UO, **mgr Jarosław Kubiak** – dyrektor Biura Nauki i Obsługi Projektów, **mgr Mohammad Murtaza Kohistani** z Zespołu ds. Mobilności

Międzynarodowych, **mgr Maciej Kochański** – rzecznik prasowy uczelni.

Do gości zwrócił się rektor prof. Marek Masnyk: – Witam was serdecznie na polskiej ziemi – powiedział. – Jako władze uczelni chcemy wam stworzyć jak najlepsze warunki do mieszkania, pracy, nauki. Podpisaliśmy też niedawno umowę z Opolską Izbą Radców Prawnych, na mocy której dziewięcioro prawników pomoże wam w uzyskaniu statusu uchodźcy i we wszelkich innych kwestiach wymagających wsparcia prawniczego.

Pytał też gości o ich plany na przyszłość, a ci deklaruwali, że chcą jak najszybciej podjąć studia (pięcioro z nich już to zrobiło; są studentami Uniwersytetu Opolskiego) i pracę, zakorzenić się w tutejszym społeczeństwie.

– Jesteśmy ogromnie wdzięczni za uratowanie nam życia, a potem za pomoc już na miejscu – mówili uchodźcy z Kabulu, dziękując władzom uczelni i wszystkim osobom, które pracowały przy zorganizowaniu ich ewakuacji, a potem pobytu w Opolu. – Czujemy się tu bezpieczni, my i nasze rodziny. To, co nas w Polsce, w Opolu spotkało, jest dokładnie tym, czego oczekiwaliśmy i trudno wprost opisać, co to dla nas znaczy – mówili.

Swoją wdzięczność próbowali wyrazić – zgodnie ze zwyczajem panującym w ich ojczyźnie, którą musieli opuścić – cytując poezję, najpierw po persku, potem po angielsku. Jej przesłania: *Ludzie są częścią całości i jeśli jeden człowiek poczuje ból, wszyscy poczują się źle*, a empatia i solidarność są jednymi z najcenniejszych wartości.

Wzruszającym gestem było wręczenie rektorowi i prorektorom prac plastycznych, jakie dzieci uchodźców wykonały pod okiem pracowników i studentów Wydziału Sztuki UO.

– Mamy nadzieję, że kiedyś, gdy sytuacja afgańskich rodzin, które gościmy, oraz sytuacja międzynarodowa się unormują, zrobimy sobie wszyscy wspólne zdjęcie, które zawiśnie w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego – zauważyła Halina Palmer-Piestrak.

Jak zapewnili opiekunowie grupy, w najbliższych dniach odbędą się spotkania z prezydentem Opola Arkadiuszem Wiśniewskim; rozmowy z nim będą dotyczyły kwestii mieszkaniowych, z dyrekcją Opolskiego Parku Technologicznego (kwestie pracy), z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Rodzinie (kwestie wsparcia), z przedstawicielem Urzędu Marszałkowskiego. Planowany jest także kurs języka polskiego.

– Witajcie w domu – zakończył spotkanie rektor Marek Masnyk.

15 osób – byli studenci uniwersytetu i rodzina pracownika uczelni, o których ewakuację z Afganistanu starał się Uniwersytet Opolski – przyjechało do Opola 1 września br. wieczorem, po odbyciu kwarantanny w jednym z ośrodków dla uchodźców. Byli zmęczeni, ale szczęśliwi. Umieszczono ich tymczasowo w akademikach.

Przypomnijmy. Na początku sierpnia grupa Afgańczyków, byłych studentów opolskiej uczelni, poprosiła o pomoc w wydostaniu się z opanowanego przez talibów Afganistanu. Władze uniwersytetu rozpoczęły działania, zwróciły się m.in. do Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Ministerstwa Obrony, a także polskiej ambasady. Uruchomiono wiele prywatnych kontaktów. Starano się pomóc nie tylko studentom, którzy studiowali w Opolu w ramach programu Erasmus, ale także członkom rodziny obecnego pracownika uniwersytetu. 16 z 18 osób (dwie postanowiły pozostać w Afganistanie), którym uniwersytet pomagał, po dramatycznych przejściach 21 sierpnia dostało się na lotnisko w Kabulu. Dwa dni później, w poniedziałek, były już na lotnisku w Warszawie. Jedna osoba postanowiła dotrzeć do rodziny w Holandii, 15 trafiło do Opola, do Uniwersytetu Opolskiego. Mieszkają w akademikach, pięcioro młodych ludzi już podjęło studia na Uniwersytecie Opolskim.

PIOTR OBRĄCZKA

BYTOMIANIE W OPOLU



Prof. Władysław Studencki



Dr Urszula Szumska na zdjęciu z młodości (z Archiwum IPN w Katowicach)

Pisząc o bytomianach w Opolu, należy wpieryw przypomnieć dwa fakty historyczne. Po pierwsze: Opole było historyczną stolicą Górnego Śląska (a więc i Bytomia), po wtóre: to książę opolski Władysław nadał Bytomowi akt lokacyjny (1254).

Po wielu wiekach Opole okazało się również atrakcyjnym miejscem do studiowania dla młodzieży Bytomia czy szerzej – z górnośląskiego trójmiasta: Bytom-Zabrze-Gliwice i okolic. Po maturze w bytomskim liceum miałem możliwość studiowania w pobliskich Katowicach czy w nieco odleglejszym Krakowie, wybrałem jednak – jak wiele moich kolegów i koleżanek – Opole. Pracując na opolskiej uczelni (w Wyższej Szkole Pedagogicznej, później na Uniwersytecie Opolskim), pytałem często kandy-

datów na studia i studentów, dlaczego, mając w pobliżu uczelnie Katowic, Gliwic, Częstochowy, wybrali akurat Opole. W odpowiedzi słyszałem zazwyczaj: zdecydowała kameralna atmosfera miasta i uczelni, przyjazna atmosfera, bardzo dobre warunki mieszkaniowe itp.

Bytomianie w Opolu to jednak nie tylko liczni studenci, ale przede wszystkim pracownicy. W latach 1955–1978 pracował w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej Władysław Studencki (1910–1985), jeden z pierwszych doktorów opolskiej uczelni (1960), później docent, w końcu profesor filologii polskiej, wychowawca wielu polonistycznych pokoleń, w tym niemal wszystkich opolskich literaturoznawców. W Bytomiu zasłynął jako założyciel Klubu Literackiego, działającego pod jego

kierownictwem blisko 37 lat, podczas których odbyło się około 1200 spotkań z najwybitniejszymi pisarzami, a także z uczonymi, podróżnikami, ludźmi teatru, filmu i muzyki. Za zachętą prof. Studenckiego studiowali w Opolu nie tylko młodzi bytomscy abiturienti, ale – na studiach zaocznych – również dorośli mieszkańcy Bytomia, jak np. Joachim Król, absolwent filologii polskiej (1965), lektor języka łacińskiego na Śląskiej Akademii Medycznej, Lesław Nieznański, absolwent filologii polskiej (1968), pełniący m.in. funkcję kierownika Wydziału Kultury Miejskiej Rady Narodowej w Bytomiu, później wicedyrektora Muzeum Śląskiego w Katowicach czy Marek Kubisty, absolwent filologii polskiej (1969), wicedyrektor bytomskiej Miejskiej Biblioteki Publicznej, później zastępca kierownika Urzędu Stanu Cywilnego.

Z uczelnią opolską związała się również bytomianka pochodząca ze Stanisławowa – dr Urszula Szumska (1907–1994), absolwentka Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, w okresie okupacji więziona przez Gestapo i NKWD. Po wojnie długoletnia nauczycielka bytomskich szkół średnich. Od 1961 r. była adiunktem w Zakładzie Historii Nowożytnej opolskiej uczelni. Jej studentem był m.in. prof. Stanisław Sławomir Nicieja, który wspominał: *Nas, jej uczniów, jest dziś na Śląsku kilkuset. Myślę, że wszyscy nosimy w sobie jej przesłanie, że znajomość prawdziwej historii naszego narodu jest obowiązkiem obywatelskim.*

Inną grupę bytomskich opolan stanowili duchowni. Bytom bowiem, należący do 1945 do archidiecezji wrocławskiej, został po wojnie przydzielony do administracji apostolskiej Śląska Opolskiego, przekształconej w 1972 r. w diecezję opolską, dlatego też kandydaci do stanu duchownego studiowali teologię nie w Katowicach czy w Krakowie, lecz w Wyższym Seminarium Duchownym w Nysie i Opolu. Tą drogą poszło kilku moich licealnych kolegów, m.in. Wolfgang Hutka, Werner Kozioł i Ryszard Wołowicz, którzy po studiach teologiczno-filozoficznych w Nysie i Opolu pracowali aż do emerytury na terenie diecezji opolskiej.

W Wyższym Seminarium Duchownym diecezji opolskiej, a także w opolskim Diecezjalnym Instytucie Pastoralnym (filii KUL-u) wykładał długoletni proboszcz bytomskiej parafii pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ks. Wacław Schenk (1913–1982). Jednym z jego magistrantów był najbardziej znany opolski bytomianin – bp Jan Kopiec, urodzony (1947) w Zabrze, ale mieszkający od dzieciństwa do ukończenia liceum w Bytomiu. Po studiach

teologiczno-filozoficznych w Nysie i Opolu pracował długie lata w Opolu, dochodząc do godności opolskiego bp. pomocniczego, od 2012 – bp. diecezjalnego diecezji gliwickiej, na Uniwersytecie Opolskim natomiast – do stanowiska profesora historii Kościoła na Wydziale Teologicznym. W 2020 r. został doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.

I jeszcze dwaj bytomianie: o. Hugolin Langkammer (1930–2021), franciszkanin, biblista, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i innych uczelni, kierownik Katedry Homiletyki, Mediów i Komunikacji Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego. Franciszkaninem i biblistą, organizatorem pielgrzymek do krajów biblijnych jest również bytomianin o. Andrzej Sebastian Jasiński (ur. 1953), profesor w Katedrze Teologii Biblijnej, Historii Kościoła i Patrologii Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego.

Na koniec uwaga osobista: mój ojciec Paweł w wieku 18 lat przywędrował do Bytomia z Opolszczyzny, spod kozielskiej wsi, by zatrudnić się na kopalni Heinitz (po 1945 – Rozbark). Synowie obrali po latach odwrotny kierunek – z Bytomia do Opola. Mój brat Joachim odbył studia filozoficzno-teologiczne w Nysie i Opolu, ja, mieszkając stale w Bytomiu, związałem się z Opołem na blisko pół wieku – wpieryw studiując w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej filologię polską, potem pracując przez 44 lata w WSP i Uniwersytecie Opolskim.

ODESZLI

KS. PROF. HELMUT SOBECZKO (1939–2021)



Ks. prof. Helmut Sobeczko (fot. Jacek Baranowski)

17 października 2021 r. odszedł ks. prof. dr hab. Helmut Jan Sobeczko, pierwszy dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego.

Ks. prof. dr hab. Helmut Jan Sobeczko urodził się 27 grudnia 1939 r. w Nędzy k. Raciborza. Ukończył studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym Śląska Opolskiego w Nysie-Opolu.

Święcenia kapłańskie z rąk bp. opolskiego Franciszka Jopa przyjął w 1962 r. w kościele parafialnym w Nędzy. W latach 1962–1965 studiował historię Kościoła i liturgikę w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Magisterium i licencjat z teologii (KUL) uzyskał w 1965 r. na podstawie pracy *Kult liturgiczny św. Wacława na Śląsku w świetle średniowiecznych rękopisów liturgicznych*.

Od 1965 r. był wykładowcą liturgiki w Wyższym Seminarium Duchownym Śląska Opolskiego w Nysie, członkiem

Diecezjalnej Komisji Liturgicznej. W latach 1965–1980 był notariuszem w Kurii Biskupiej w Opolu, w latach 1968–1977 korespondentem prasowym przy Sekretariacie Episkopatu Polski. Od 1977 r. był członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Naukowego *Societas Liturgica*.

W 1980 r. ukończył studia specjalistyczne w Papieskim Instytucie Liturgicznym S. Anzelmo w Rzymie, uzyskując stopień naukowy doktora teologii. W latach 1980–1996 był członkiem Komisji Liturgicznej Episkopatu Polski, a od 1980 r. do końca życia – radcą kurialnym, egzaminatorem posynodalnym, cenzorem ksiąg, przewodniczącym Diecezjalnej Komisji ds. Muzyki Kościelnej i Organistów, w latach 1983–1994 dyrektorem Diecezjalnego Instytutu Teologiczno-Pastoralnego w Opolu (filii KUL). Sekretarz Rady Naukowej Episkopatu Polski w latach 1984–1997, od 1987 r. członek Rady Kapłańskiej oraz Kolegium Konsultatorów, w latach 1989–1996 członek Komisji ds. Kultu i Dyscypliny Sakramentów II Polskiego Plenarnego Synodu. W 1991 r. otrzymał tytuł Prałata Jego Świątobliwości, a w 1992 r. protonotariusza apostolskiego (infułata). Od 1992 r. był przewodniczącym Międzydiecezjalnej Komisji ds. Duszpasterstwa Liturgicznego i Muzyki Kościelnej dla diecezji gliwickiej i opolskiej, od 1993 r. członkiem Towarzystwa Naukowego KUL.

Tytuł doktora habilitowanego uzyskał w 1993 roku. W latach 1994–2002 był pierwszym dziekanem Wydziału Teologicznego UO. Objął również funkcję kierownika Katedry Liturgiki i Hagiografii. W 1995 r. wraz z prof. Remigiuszem Pośpiechem założył czasopismo „Liturgia Sacra”, był jego redaktorem naczelnym przez kolejne 20 lat. W 2000 r. uzyskał tytuł naukowy profesora.

Od 2001 r. ks. prof. dr hab. Helmut Sobeczko był konsulatorem Komisji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów Konferencji Episkopatu Polski. Był również sekretarzem generalnym I Synodu Diecezji Opolskiej (2002–2005), a od 2004 r. dyrektorem Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO.

Zmarły ksiądz profesor był autorem 12 książek i niemal 500 artykułów naukowych, wypromował 14 doktorów, był recenzentem wielu prac naukowych i przewodów dotyczących awansów naukowych.

Przede wszystkim jednak był dobrym człowiekiem.

KATARZYNA MAZUR-KULESZA

ŚWIADECTWA HISTORII, RELACJI I GUSTÓW

Kartki świąteczno-noworoczne z kolekcji prof. Tadeusza Gospodarka, b. rektora opolskiej WSP

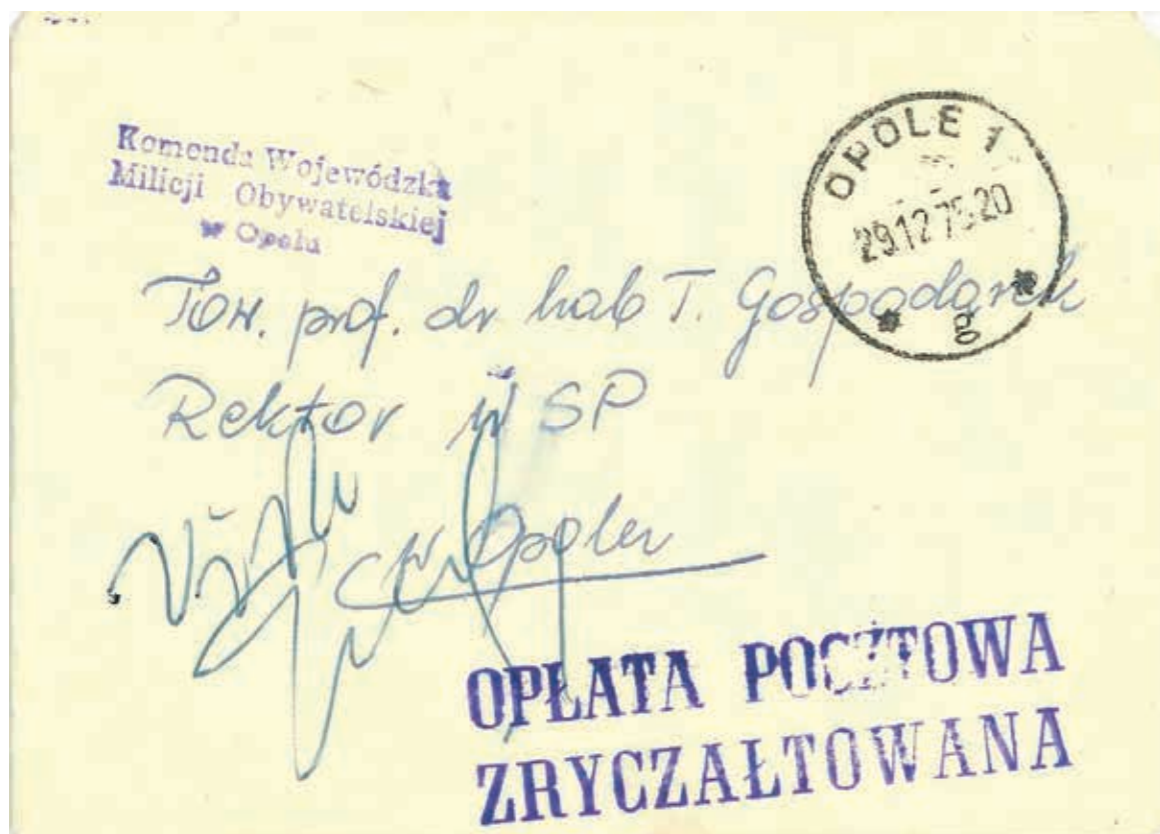


Pod życzeniami podpisał się zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa

W zbiorach Muzeum Uniwersytetu Opolskiego znajduje się kolekcja kartek świątecznych i noworocznych zgromadzonych przez prof. dr hab. Tadeusza Gospodarka, rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu w latach 1972–1981. Ten polonista, socjolog i pedagog specjalizujący się w socjologii kultury kolekcjonował korespondencję prowadzoną w okresie sprawowanej przez siebie funkcji.

Prof. dr hab. Tadeusz Gospodarek kierował opolską WSP przez dziewięć lat. Urodzony we Lwowie, bardzo wczesnie stracił ojca legionistę. Wychowywany przez matkę, ukończył szkołę podstawową na Łyczakowie i w 1938 r. rozpoczął naukę w II Gimnazjum im. Karola Szajnochy. Okres II wojny światowej spędził we Lwowie,

gdzie kontynuował studia na Uniwersytecie im. Iwana Franki. W 1946 r. wyjechał z matką do Wrocławia, tam podjął studia polonistyczne na Uniwersytecie Wrocławskim. W tym czasie pracował również jako urzędnik w przedstawicielstwie UNRRA (1946–1947), a potem nauczyciel języka polskiego w Technikum Budowlanym w Oleśnicy. Studia ukończył w 1951 r., pisząc pracę magisterską pod kierunkiem prof. dr. hab. Stanisława Kolbuszewskiego. W 1954 r., dzięki wstawiennictwu promotora, został asystentem w Zakładzie Literatury Polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Pełnił także funkcję sekretarza redakcji „Kwartalnika Opolskiego” (1955–1958), publikując na jego łamach artykuły dotyczące historii piśmiennictwa i kultury polskiej na Śląsku.



Koperta z życzeniami noworocznymi wysłana z Komendy Milicji Obywatelskiej w Opolu

Ten zbiór dokumentów życia społecznego o wartości faktograficznej, źródłowej i informacyjnej w przyszłości będzie cennym źródłem informacji w badaniach prowadzonych w naukach społecznych. Kolekcja kartek świątecznych i noworocznych gromadzona przez rektora Tadeusza Gospodarka to druki o znacznej wartości kolekcjonerskiej, które ukazują ówczesne relacje międzyludzkie oraz przywołują wspomnienia i pamięć o nadawcy.

Niegdyś wysyłanie kartek świątecznych stanowiło ważny element bożonarodzeniowych tradycji, dzisiaj życzenia świąteczne składamy drogą elektroniczną wysyłając *esemesy*, *maile* lub świąteczne *facebookowe* emotikonki. Tymczasem wysyłanie kartek świątecznych ma długą historię. Jedną z ważnych postaci, której zawdzięczamy pomysł na kartkę, był sir Henry Cole, pierwszy dyrektor Muzeum Wiktorii i Alberta w Londynie. W 1843 r., przed Bożym Narodzeniem, postanowił zamówić u znajomego malarza świąteczny rysunek z gotowymi ży-

zczeniami. Wykonał go John Callcott Horsley, angielski malarz akademicki i ilustrator. To autor pierwszej kartki świątecznej z napisem *A Merry Christmas and a happy New Year to you*. Kolorowa, pięknie wykonana kartka cieszyła się ogromnym zainteresowaniem.

W Polsce kartki świąteczne pojawiły się pod koniec XIX w. na terenie Galicji. Zwyczaj wysyłania życzeń świątecznych stał się popularny na początku XX wieku. Od tej chwili uległy one metamorfozie – zarówno co do szaty graficznej, jak i sposobu prezentowania symboli świątecznych czy przekazywania życzeń. Archiwalne stare pocztówki, kartki okolicznościowe stają się cennym nabytkiem nie tylko kolekcjonerskim, ale także sentymentalnym. Świąteczne kartki z życzeniami, które wysyłamy do rodziny i bliskich nam osób, opowiadają i dokumentują historię naszych gustów i kultury symbolicznej.

ANDREA RUDOLPH, MONIKA WÓJCIK-BEDNARZ, GABRIELA JELITTO-PIECHULIK

„BEZPIECZEŃSTWO, SOLIDARNOŚĆ I SZTUKA WOLNOŚCI”

Wiedeńskie seminarium z opolskim akcentem



Obrady plenarne podczas sympozjum naukowego *Chancen kultureller Netzwerke*, Austriacka Akademia Nauk, Wiedeń, 9 listopada 2021 r. (fot. Jarosław Lopuschanskyj)

W ubiegłym roku ukazała się monografia pt. *Geschlecht und Gedächtnis: Österreichische Autorinnen prüfen Geschichtsmymen* (Płeć i pamięć: austriackie pisarki poddają weryfikacji mity historyczne) – efekt wieloletniej współpracy na płaszczyźnie kulturowej i naukowej, zinstytucjonalizowanej porozumieniem podpisanym w 2017 r. między Wydziałem Filologicznym UO oraz w 2012 r. między ówczesnym Instytutem Filologii Germańskiej a Wojewódzką Biblioteką Publiczną – Biblioteką Austriacką w Opolu. Publikacja pod redakcją **prof. dr hab. Andrei Rudolph**, **dr Gabrieli Jelitto-Piechulik** oraz **Moniki Wójcik-Bednarz**, wydana w ramach serii *Transkulturelle*

Forschungen an den Österreich-Bibliotheken im Ausland w austriackim wydawnictwie New Academic Press została zaprezentowana 9 listopada 2020 r. w Wiedniu podczas sympozjum naukowego *Chancen kultureller Netzwerke*. Do udziału w sympozjum Ministerstwo Europy, Integracji i Spraw Zagranicznych Republiki Austrii przy współudziale Austriackiego Towarzystwa Literackiego, Austriackiej Akademii Nauk, Zrzeszenia Bibliotek Austriackich oraz Wiedeńskiego Domu Literatury zaprosiło znakomitych przedstawicieli świata nauki, instytucji muzealnych i kultury oraz kierowników i opiekunów naukowych Bibliotek Austriackich z kilkunastu krajów europejskich.

Tematem przewodnim organizowanej co dwa lata konferencji było w tym roku (8–9 listopada 2021) *Bezpieczeństwo, solidarność i sztuka wolności*. Symposium umożliwiło wymianę poglądów, spostrzeżeń oraz przedstawienie wyników opracowań naukowych prowadzonych w ramach międzynarodowego projektu badań transkulturowych, zrzeszających naukowców z Austrii, Polski, Ukrainy, Bułgarii, Czech, Słowenii i Chorwacji współpracujących z Bibliotekami Austriackimi, działającymi poza granicami Austrii. Powstała w Opolu monografia naukowa podejmuje wciąż aktualny dyskurs nad rolą kobiet tworzących literaturę piękną. Okładka książki przedstawia rzeźbę polskiej artystki Małgorzaty Chodakowskiej, która obrazuje tematykę monografii – to artystyczne ujęcie apollińskiej struktury ciała w zgrabnej, a zarazem imponującej formie kobiecej subtelności.

W centrum zainteresowania badaczy znalazły się zagadnienia związane ze współczesnym pojmowaniem kobiecości oraz pamięci w kontekście przeżyć indywidualnych i grupowych. **Barbara Hindinger** (Monachium) zaprzeczyła – na przykładzie twórczości wybranych pisarek austriackich – tezie, jakoby kobiety pisarki bazowały na przekazywaniu intymności, a tym samym sięgały wyłącznie do wybranych gatunków tekstów. **Martin Langner** (Kraków) omówił znaczenie kobiet w XIX-wiecznym teatrze austriackim na przykładzie Christine Enghaus, która wraz z mężem, dramaturgiem Friedrichem Hebbelm, współtworzyła ówczesną sztukę teatralną. **Gabriela Jelitto-Piechulik** (Opole) przedstawiła stosunek pisarki i intelektualistki Ricardy Huch do sztuki, która nie może być postrzegana wyłącznie w kategoriach narodowych. **Anna Majkiewicz** (Częstochowa) przybliżyła postać Lilith w kontekście przekazu literackiego oraz żydowsko-chrześcijańskiego. **Joanna Drynda** (Poznań) omówiła zagadnienie starzenia się kobiet w odniesieniu do powieści Anny Mitgutsch *Die Annäherung* (2016), analizując techniki literackie autorki, nawiązujące do motywów i tradycji pokazywania starości. **Joanna Ławnikowska-Koper** (Częstochowa) zajęła się obrazem kobiet w powieściach Angeliki Reitzer: *Unter uns* (2010) oraz *Wir Erben* (2014), nawiązując do historii austriackiej literatury kobiet. **Beate Sommerfeld** (Poznań) przybliżyła twórczość Friederike Mayriocker. W centrum zainteresowania badawczego **Andrei Rudolph** (Opole) znalazła się tematyka odtwarzania międzygeneracyjnego traumy Holokaustu na przykładzie opowiadania Eriki Fischer *Himmelstraße* (2008). Zagadnieniem strategii humory-

stycznych w dyskursie pamięci, na przykładzie powieści Evy Menasse *Vienna* (2005), zajęła się **Monika Wójcik-Bednarz** (Opole). Odpowiedzi na pytanie, czy w tekstach pisarki Kathrin Röggla uwidacznia się swoisty rodzaj dokumentaryzmu albo wyolbrzymionego realizmu, udzieliła **Joanna Jabłkowska** (Łódź).

Owocna współpraca naukowo-badawcza opolskich germanistów literaturoznawców, przy współudziale germanistów z innych ośrodków uniwersyteckich w Polsce, z Biblioteką Austriacką w Opolu stanowi cenny wkład w intensyfikację polsko-austriackich relacji kulturowych oraz przyczynia się do stworzenia atrakcyjniejszej i naukowo wzbogaconej oferty studiów w ramach kierunku *Germanistik*.

WSZYSTKO O ZAMÓWIENIACH PUBLICZNYCH W UCZELNIACH

12 października br. na Uniwersytecie Opolskim odbyło się szkolenie nt. stosowania prawa zamówień publicznych w uczelniach wyższych, którego organizatorem była Uniwersytecka Komisja Finansowa Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, a gospodarzem – Uniwersytet Opolski.

Spotkanie otworzył i powitał gości prorektor ds. rozwoju i finansów **dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO**. Jednodniowe szkolenie dotyczyło szeroko pojętych kwestii związanych z udzielaniem zamówień publicznych na uczelniach. Uczestnicy odnosili się do aktualnych przepisów dotyczących zamówień publicznych, dzielili swoimi doświadczeniami związanymi z prowadzeniem procedur udzielania zamówień, m.in. stosowanymi przez siebie dobrymi praktykami i rozwiązaniami, wskazywali także trudności, z jakimi stykają się w swojej codziennej pracy. Na szkolenie złożyły się prezentacje, prelekcje i dyskusje. Prezentacja wstępna dotyczyła doświadczeń i wybranych aspektów udzielania zamówień publicznych w uczelniach. Przygotowali ją przedstawiciele Uniwersytetu Opolskiego: dyrektor Biura Zamówień Publicznych **Marcin Czura**, zastępca dyrektora Biura Zamówień Publicznych **Ewa Wabik**, zastępca dyrektora Centrum Informatycznego **Sławomir Buczek** i radca prawny **Piotr Gdalewski**. Prezentacji towarzyszyła ożywiona dyskusja na tematy przedstawiane na slajdach.

Dalsze szkolenie zostało podzielone na dwie sesje, które odbywały się w formie prezentacji wraz z dyskusją. Sesja pierwsza dotyczyła tematu przygotowania postępowania i tzw. trybu podstawowego. Głównym prelegentem była **Izabela Fundowicz** – zastępca dyrektora Departamentu Prawnego Urzędu Zamówień Publicznych. Sesja druga dotyczyła wybranych zagadnień z procedury udzielania zamówień publicznych o wartości równej lub przekraczającej progi Unii Europejskiej – głównym prelegentem był **Bogdan Artymowicz** – dyrektor Departamentu Prawnego Urzędu Zamówień Publicznych.

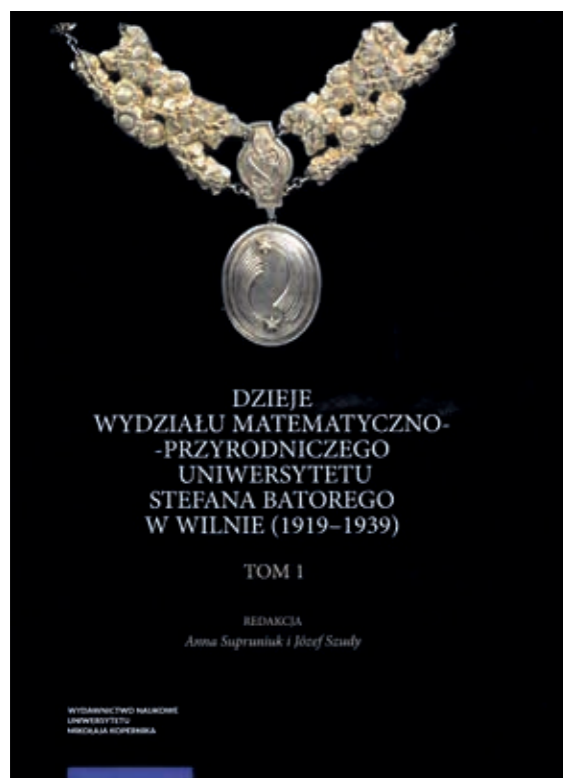
Szkolenie przeznaczone było dla kadry kierowniczej zajmującej się w uczelniach stosowaniem prawa zamówień publicznych. Wzięło w nim udział 39 osób, które reprezentowały Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytet Rzeszowski, Uniwersytet Szczeciński, Uniwersytet Zielonogórski, Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Uniwersytet w Białymstoku, Uniwersytet Łódzki, Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Uniwersytet Gdański, Uniwersytet Wrocławski i Uniwersytet Opolski.

(b)

JERZY DUDA

STĄD IDZIE SIĘ DO GWIAZD

Dzieje Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego USB w Wilnie



Anna Supruniuk, Józef Szudy (red.), *Dzieje Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (1919-1939)*, Toruń 2020, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika

W XV tomie *Kresowej Atlantydy. Wilno* prof. Stanisław Sławomir Nicieja napisał: „W latach 1945-1946 władze sowieckie wysiedliły z Wilna i jego najbliższych okolic około 170 tysięcy Polaków. Wśród wysiedlonych było wielu profesorów i młodszych pracowników naukowych Uniwersytetu Stefana Batorego. Wielu z nich opuściło Wilno, nie wiedząc, gdzie ich pociąg zawiezie. Przypuszczano, że do Szczecina. Gdy pociąg dojechał do Torunia,

zapadła decyzja, aby tam się zatrzymać. Kto był pomysłodawcą? Kto pierwszy rzucił myśl...”¹.

W lipcu 1945 r. w Toruniu mieszkało już 112 pracowników Uniwersytetu Stefana Batorego, w tym 16 profesorów i docentów. W krótkim czasie utworzyli uniwersytet nazwany imieniem Mikołaja Kopernika. W 2015 r., w 70. rocznicę powstania toruńskiego uniwersytetu, odsłonięto na Dworcu Głównym tablicę pamiątkową głoszącą: „Pamięci mieszkańców Wilna i Wileńszczyzny, w tym profesorów oraz pracowników naukowych i administracyjnych Uniwersytetu Stefana Batorego, którzy przybyli na ten dworzec wiosną i latem 1945 roku, by w Toruniu znaleźć swój dom i odmienić oblicze naszego miasta. W 70. rocznicę pierwszego transportu i w roku 70-lecia UMK”.

Pięć lat później, staraniem pracowników naukowych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, przy współudziale naukowców z innych polskich uniwersytetów, ukazało się monumentalne, dwutomowe dzieło pt. *Dzieje Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. 1919-1939*. Rok 2020, w którym oddano do rąk czytelników to dzieło, jest także rokiem jubileuszu 100-lecia wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego, któremu naczelnik państwa Józef Piłsudski nadał imię Stefana Batorego. W wydanym dekrete napisano: „Sławna uczelnia wileńska przez Jezuitów w 1570 roku założona, przez Stefana Batorego w 1578 roku do godności uniwersytetu podniesiona, przez Komisję Edukacji Narodowej reformowaną, staraniem Adama Czartoryskiego odnowiona, a brutalną przemocą despoty rosyjskiego w swych czynnościach zawieszona, powołując po wieloletniej przerwie do wznowienia wiekopomnej działalności”.

Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu Stefana Batorego rozpoczął swoją działalność wiosną

1919 roku. Wyróżniał się wśród wznawiających swą pracę wydziałów innych polskich uczelni, bo zgodnie z wiekową tradycją nauki matematyczno-przyrodnicze włączane były do wydziałów filozoficznych. W Wilnie nawiązano do tradycji dawnego Uniwersytetu Wileńskiego, w którym Wydział Matematyczno-Przyrodniczy funkcjonował samodzielnie. W 1920 r. podczas polsko-bolszewickiej wojny Uniwersytet Stefana Batorego został ewakuowany, co nie przerwało toku studiów, wymusiło jednak przerwanie rozpoczętych prac remontowych i budowlanych. Niektóre budynki zajęło wojsko, zniszczony został Ogród Botaniczny. Tuż przed ewakuacją na wydziale działały następujące katedry: matematyki, astronomii, geofizyki, chemii organicznej, chemii nieorganicznej, chemii rolnej i mikrobiologii, geologii i fizyki doświadczalnej.

Uniwersytet Stefana Batorego swoją działalność zakończył 15 grudnia 1939 roku. Władze Republiki Litewskiej zdelegalizowały wszystkie polskie instytucje, wprowadzono język litewski jako język urzędowy.

Pierwszy tom wspomnianej pracy otwiera rozdział Anny Supruniuk i Józefa Szudego opisujący okoliczności powstania Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, jego strukturę, przestrzeń, specyfikę i kadre naukowe. Przygotowany został – podobnie jak i kolejne rozdziały – w oparciu o materiały archiwalne, wspomnienia oraz opracowania literackie.

Zapis dziejów wydziału rozpoczyna napisany przez Romana Dudę rozdział *Matematyka na USB w Wilnie*. Pierwsze dwie katedry matematyki rozpoczęły działalność w roku akademickim 1919/1920, dziekanem Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego został przybyły z Petersburga prof. Wiktor Staniewicz (1866-1932), w przyszłości rektor USB. Duże zmiany w matematyce wileńskiej zaszły na początku lat 30. ubiegłego wieku, kiedy to do zespołu dołączył przybyły z Warszawy prof. Antoni Zygmund (1900-1992). Wraz z jego przyjściem matematyka z dyscypliny usługowej, kształcącej głównie przyszłych nauczycieli matematyki, stała się aktywną dyscypliną naukową, przyciągającą talenty i rozpoznawalną na świecie przede wszystkim dzięki świetnym wynikom z teorii szeregów trygonometrycznych. W 1925 r. wileńscy matematycy utworzyli Oddział Polskiego Towarzystwa Matematycznego, powstałego w 1919 r. w Krakowie. Wyrazem prężności wileńskiego oddziału było zorganizowanie w 1931 r. II Zjazdu Matematyków Polskich, który zgromadził 170 uczestników z Polski i 16 europejskich krajów. Największy wkład w twórczy dorobek wileńskiej

matematyki miał, obok prof. Antoniego Zygmunta, jego uczeń – Józef Marcinkiewicz (1910-1940). Przy wielkim udziale pierwszego z nich teoria szeregów trygonometrycznych rozwinęła się do nowej dziedziny matematyki, współcześnie nazywanej analizą harmoniczną. Monografia profesora o szeregach trygonometrycznych uznana została za jedno z najbardziej znaczących dzieł w całej historii analizy matematycznej. Z kolei Józef Marcinkiewicz zostawił wyraźny ślad w matematyce, widoczny m.in. w nazwach różnych pojęć, np. *całka Marcinkiewicza*, *nierówności wektorowe Marcinkiewicza – Zygmunta*. Jak napisał jego mistrz, gdyby nie przedwczesna śmierć, Marcinkiewicz byłby prawdopodobnie jednym z czołowych matematyków w skali światowej.

Astronomii i meteorologii na USB poświęcony jest rozdział opracowany przez Andrzeja Strobla. Inicjatorem założenia Obserwatorium Astronomicznego był jezuita ks. Tomasz Żebrowski (1714-1758), wychowanek i późniejszy profesor Akademii Wileńskiej. W 1764 r. jezuita ks. Marcin Odlanicki-Poczobut wyznaczył szerokość geograficzną Wilna, dedykując to osiągnięcie królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu. W podziękę król nadał mu tytuł astronoma królewskiego, a Obserwatorium Wileńskie otrzymało nazwę Obserwatorium Królewskiego. Zaliczało się w tym czasie do najlepszych w Europie. Nowe dzieje Obserwatorium związane były z prof. Władysławem Dziewulskim (1882-1938). Na początku, z powodu braku przyrządów astronomicznych, zajmowano się głównie mechaniką nieba, określano momenty przecięcia się torów planetoid z orbitą Marsa. Potem przyszła kolej na astronomię gwiazdową (wyznaczano ruch Słońca w przestrzeni względem gwiazd o różnych typach widmowych), a następnie na fotometrię fotograficzną. W czasie zaćmienia Słońca na fotografii jego korony wyznaczono rozkład jasności różnych obszarów. Tuż przed zamknięciem Uniwersytetu Stefana Batorego, z inicjatywy prof. Władysława Dziewulskiego zajęto się zupełnie nową dziedziną opartą na pomiarach spektroskopowych – astrofizyką.

O *Fizyce na USB* pisze Józef Szudy. W pierwszych latach pracownicy Zakładu Fizyki zajmowali się głównie dydaktyką. W 1921 r. otrzymali od Sekcji Wojsk Łączności WP w Warszawie komplet radiotelegraficznych aparatów odbiorczych, co zapoczątkowało zainicjowane przez prof. Władysława Dziewulskiego badania w burzliwie rozwijającej się radiotelegrafii, dziedzinie nauki z pogranicza fizyki i nauk technicznych. Wybitne osiągnięcia

¹ St. S. Nicieja, *Kresowa Atlantyda. Wilno*. Tom XV, Opole 2020, Wydawnictwo MS, s.186.

wileńskich fizyków związane są z prof. Henrykiem Niewodniczańskim (1900–1968), wychowankiem USB. Zasłynął on badaniami nad fluorescencją par rtęci, a także optyką atomowo-molekularną. Jego pracami interesowali się fizycy czołowych europejskich i amerykańskich laboratoriów. Swoje badania profesor kontynuował w świetnie wyposażonych laboratoriach niemieckich.

Staraniem prof. Władysława Dziewulskiego przy Uniwersytecie Stefana Batorego zostało utworzone Państwowe Liceum im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich, w którym zajęcia prowadzili pracownicy naukowcy USB. Była to pierwsza tego typu placówka szkolna w Polsce.

Tom pierwszy opracowania zamyka *Chemia na USB*, rozdział opracowany przez Halinę Lichocką. Tematyka badawcza Katedry Chemii została sprofilowana przez prof. Kazimierza Sławińskiego (1870–1941) i miała wyraźne cechy szkoły naukowej. Głównymi zagadnieniami były problemy związane z ustaleniem struktury i chemicznych właściwości terpenów występujących w olejkach eterycznych. Z kolei badania w dziedzinie chemii nieorganicznej prowadzone były pod kierunkiem prof. Mariana Hłaski (1889–1941), a dotyczyły przewodnictwa elektrolitów i jego zależności od stężenia roztworów, temperatury i ciśnienia. Ważnym wydarzeniem było powołanie Zakładu Chemii Technicznej. Kierował nim prof. Witold Kraszewski (1874–1943). Istniało bowiem ze strony lokalnych instytucji zapotrzebowanie na różnego rodzaju doraźne chemiczne rozwiązania i ekspertyzy. Przykładem tego rodzaju prac było opracowanie metody otrzymywania suchych drożdży nadających się do dłuższego przechowywania. Innym przykładem było wykorzystanie słomy lnu i konopi do produkcji różnego rodzaju włókien.

Drugi tom otwiera rozdział autorstwa Zbigniewa Wójcika, opisujący historię zakładów podejmujących badania i prowadzących dydaktykę w zakresie nauk o Ziemi – geologia, geografia i dziedziny pokrewne. Alicja Zemanek i Piotr Kohler przedstawili dzieje botaniki wileńskiej, w tym historię Ogrodu Botanicznego. Losy i dorobek Zakładu Zoologii USB scharakteryzowała Joanna Bylicka. W ostatnim rozdziale Anna Supruniuk i Józef Szady przedstawili zarys działalności zakładów Anatomii Porównawczej i Biologii Ogólnej.

Wspólna dla wszystkich tomów metodologia pozwoliła nadać dziełu układ rzeczowo-chronologiczny, ukazujący każdą z dziedzin nauki, przy jednoczesnym zachowaniu ciągłości rozwoju każdego z wydziałów i jego kadry naukowej w 20-leciu międzywojennym.

Jesienią 1939 r. majątek Uniwersytetu Stefana Batorego został protokolarnie przekazany Litwinom. Przewodniczącym komisji ze strony polskiej był prof. Henryk Niewodniczański. Po zakończeniu prac profesor oświadczył, że przekazując majątek w stanie uporządkowanym, ma nadzieję, że w przypadku zmian okoliczności będzie on w całości zwrócony.

Na Obserwatorium Astronomicznym USB możemy znaleźć wyrytą inskrypcję *HINC ITUR AD ASTRA (Stąd idzie się do gwiazd)*, przypominającą o najszlachetniejszych i najpiękniejszych zadaniach uniwersytetu.

Wilno jest miastem o wielowiekowej historii, ważnym dla Litwy – jako stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego, ważnym także dla polskiej kultury narodowej – jako siedziba polskojęzycznego uniwersytetu w latach 1783–1831 i wcześniej, z dominującym językiem polskim, a także miasta o bardzo żywej polskiej większości. Wilno i jego uniwersytet należy do dziedzictwa obu narodów. Pomni na dramatyczne doświadczenia lat przeszłych Litwini i Polacy powinni widzieć w tym dziedzictwo, które łączy, a nie dzieli.

JOANNA CZAPLIŃSKA, ALEKSANDRA PAJAŁ

„PISMA ŚLAWISTYCZNE” JULIANA KORNAUSERA – ZAPOWIEDŹ

Wojewódzka Biblioteka Publiczna wraz z Centrum Animacji Kultury w Poznaniu to instytucje zajmujące się od kilku lat promocją twórczości Juliana Kornhausera, znane i cenione go poety i slawisty, który wspólnie ze Stanisławem Barańczakiem, Ryszardem Krynickim i Adamem Zagajewskim jest wybitnym autorem współtworzącym podstawy nowoczesnej poezji polskiej, jednym z najważniejszych przedstawicieli literackiej Nowej Fali z lat 70. XX w., uformowanej w ramach prekursorskiej grupy poetyckiej „Teraz”, założonej właśnie przez Kornhausera, Adama Zagajewskiego, Stanisława Stabrę i Jerzego Kronholda. Twórczość Juliana Kornhausera miała wielki wpływ na kilka pokoleń poetów polskich, a jego dorobek poetycki był tłumaczony na większość języków europejskich.

Julian Kornhauser wydał kilkanaście zbiorów poetyckich, w tym jeden z pierwszych polskich samizdatów, tom *Zabójstwo* (1973), tworzył również poezję dla dzieci. Jest autorem trzech powieści, a także kilku przekładów z literatury chorwackiej, serbskiej i bośniackiej. Jako pracownik naukowy opublikował wiele monografii krytyczno- i historycznoliterackich oraz wybory szkiców. W latach 80. wchodził w skład zespołów redakcyjnych czasopism „Pismo” i „NaGłos”. W latach 90. i dwutysięcznych publikował w „Tygodniku Powszechnym”, „Rzeczpospolitej”, „Gazecie Wyborczej” i „Dzienniku Polska-Europa-Świat”. Jako naukowiec był członkiem kilku komisji Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności, wiceprzewodniczącym Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN w latach 2000–2010. W latach 2006–2013 zaś pełnił funkcję jurora Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus.

Ponadto Julian Kornhauser jest laureatem wielu nagród, m.in. Nagrody Fundacji im. Kościelskich (1975), Europejskiej Nagrody Poetyckiej (1989), Nagrody Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich (1997), Nagrody Orła Jana Karłowicza (2015) oraz Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius za całokształt twórczości (2016).

Przypomnijmy, że dzięki staraniom Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej oraz Centrum Animacji Kultury w Poznaniu dotychczas ukazały się następujące pozycje prezentujące twórczość Juliana Kornhausera: *Tylko błędy są żywe* (2015), autorski wybór wierszy, którego dokonał Michał Larek; *Wiersze zebrane* (2016), stanowiące podsumowanie dorobku poetyckiego autora; *Rzeczy do nazwania. Wokół Kornhausera* (2016), gdzie punktem wyjścia były konkretne teksty poety Jubilata, stanowiące wyzwanie czytelnicze dla wypowiadających się w różnorodnej formie na ich temat; *Proza zebrana* (2017), będąca zbiorem oryginalnych utworów prozatorskich, w tym trzech powieści: *Kilka chwil* (1975), *Stręczyciel idei* (1980), *Dom, sen i gry dziecięce. Opowieść sentymalna* (1995), ponadto fragmentów niedokończonych całości, opowiadań czy wreszcie dziennika poetyckiego, które były publikowane w czasopiśmie „Kwartalnik Artystyczny”, „Pogranicza”, „Topos” czy „Tygodnik Powszechny”. W latach 2018 i 2019 ukazały się dwa tomy *Krytyki zebranej, stanowiące* – jak piszą redaktorzy Adrian Gleń i Jakub Kornhauser (syn poety) – *pierwszą próbę skompletowania i chronologicznego uporządkowania wszystkich powstałych pod piórem twórcy oryginalnych tekstów krytycznoliterackich i eseistycznych*.

Z dotychczasowych tomów czytelnik zyskuje obraz istotnego dla drugiej poł. XX w. oryginalnego dorobku autora, który jednocześnie, dzięki działalności krytycznej, był ważnym komentatorem polskiej literatury współczesnej.

Przyszedł zatem czas na porcję literaturoznawstwa slawistycznego, która stanowić będzie swoiste zwieńczenie tego interesującego projektu edytorskiego. Awizowane *Pisma slawistyczne* mają zaprezentować szerszemu kręgowi odbiorców publikacje naukowe, popularnonaukowe, a także szkice krytyczne poświęcone literaturom słowiańskim. Opracowanie zawiera teksty, które powstawały od lat 70. XX w. po pierwszą dekadę XXI w., co przekładało się w kolejności chronologicznej na następujący porządek: *Od mitu do konkretności. Szkice*

o modernizmie i awangardzie w poezji chorwackiej (1978); *Współczesna poezja jugosłowiańska 1941–1970* (1980), *Sygnalizm – propozycja serbskiej poezji eksperymentalnej* (1981), *Wspólny język (Jugoslavia)* (1983), *Strategie liryczne serbskiej awangardy* (1991), *Wątki polskie we współczesnej literaturze serbskiej i chorwackiej (rekonesans)* (1993), *Literatury zachodnio- i południowosłowiańskie XX wieku w ujęciu porównawczym* (1994), *Świadomość regionalna i mit odrębności. O stereotypach w literaturze serbskiej i chorwackiej* (2001).

Samo zestawienie tytułów monografii i zbiorów szkiców, wchodzących w skład przygotowywanych *Pism slawistycznych* Juliana Kornhausera wskazuje na różnorodność podejmowanych tematów. Znaleźć wśród nich można teksty sondujące poezję awangardową, współczesną literaturę serbską, chorwacką, rekonstruujące obecność polskich wątków w piśmiennictwie południowosłowiańskim czy wreszcie refleksje na temat kwestii tożsamości i odbijającej się w zwierciadle literackim skomplikowanej bałkańskiej sytuacji społeczno-politycznej. Choć wyliczenie to nie wyczerpuje ogromu zainteresowań badawczych autora, to pokazuje, iż jego dorobek naukowy stanowi świetny przykład warsztatu filologa, godzącego analizę (twórczość konkretnych autorów południowosłowiańskich) z umiejętnością syntezy, praktykowaną dzisiaj rzadziej niż było to w zwyczaju kilka dekad temu. Kluczem do sukcesu jest każdorazowo doskonała znajomość przedmiotu, a wartość dodaną w tym konkretnym przypadku tworzy to, co włoski slawista i bohemiasta Alessandro Catalano nazwał *spojrzeniem z zewnątrz*¹, tłumacząc, że perspektywa filologii narodowej niesie ze sobą ryzyko przysłonięcia tendencji ogólnych, co nie grozi neofilologom, niewyrastającym w/z tradycji danego piśmiennictwa. Przygotowywany tom unaocznia, że ryzyka tego nie ma w przypadku Kornhausera slawisty, w którego badaniach łączyła się zawsze dogłębna znajomość kultur południowosłowiańskich ze swobodą odnajdywania się w skomplikowanych uwarunkowaniach XX-wiecznej historii literatury polskiej.

Zarówno analityczne, jak i syntetyczne podejście, w różnym stopniu reprezentowane na przestrzeni trzech dekad pracy badawczej, dzięki ponownemu włączeniu do dyskursu akademickiego ma szansę stać się źród-

łem inspiracji, poszukiwań, a może i przewartościowań dla kolejnych pokoleń polskich kroatystów i serbistów. Tom, w jakim zebrane zostały prace profesora, unaocznia zarówno ogrom, ale także, a może przede wszystkim, różnorodność slawistycznych eksploracji literaturoznawczych, będąc jednocześnie przyczynkiem do pokazania tego, jak badania te ewoluowały w czasie.

Rozmach przedsięwzięcia edytorskiego dwojga literaturoznawców z Instytutu Nauk o Literaturze UO: Anny Modelskiej-Kwaśniewskiej oraz Adriana Glenia, przy wsparciu Jakuba Kornhausera z Uniwersytetu Jagiellońskiego budzi podziw, gdy uświadomimy sobie fakt, iż roboczy maszynopis zawiera ponad 700 stron tekstu! Warto dodać, że całość ujednolicono pod kątem aparatu naukowego oraz pisowni tak, by zapewnić czytelnikowi maksymalny komfort lektury.

Pisma slawistyczne Juliana Kornhausera stanowią metaforyczne splątanie długu, jaki wspólnota akademicka Uniwersytetu Opolskiego ma wobec profesora, który był z nim związany w latach 90. XX w. i dwutysięcznych. Wraz z prof. Władysławem Lubasiem, prof. Jackiem Baluchem, by ich jedynie w tym miejscu wymienić, współtworzył opolską slawistykę oraz polonistykę. W tym czasie wprowadził liczne autorskie kursy monograficzne – jeden z nich złożył się na *Uśmiech Sfinksa* (2001), ważną monografię tyjącą się dzieła Zbigniewa Herberta – animował życie literackie Opola, współpracując stale m.in. z Miejską Biblioteką Publiczną w Opolu.

1 A. Catalano, *Některé sondy do české prózy devadesátých let aneb pokus o pohled zvenčí*, [w:] *Česká literatura na konci tisíciletí II. Příspěvky z 2. Kongresu světové literárněvědné bohemistiky*, Praha 2001, s. 777.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

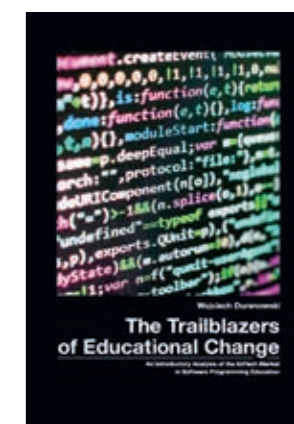


Ganczarska Małgorzata,

Wizualizacja w radzeniu sobie z negatywnym stresem przez uczniów w młodszym wieku szkolnym. Technika „Cudowne biurko”, Studia i Monografie nr 608, ISBN 978-83-7395-913-2, Opole: Wyd. UO, 2021, format B5, 160 s., oprawa miękka, **cena 17,85 zł**

Stres jest nieodłącznym elementem życia każdego człowieka i może być zjawiskiem zarówno pozytywnym, jak i negatywnym. Funkcjonowanie szkolne uczniów wczesnej edukacji obfituje w obydwa rodzaje stresu. Skoro w życiu szkolnym dziecka pojawia się stres negatywny, warto rozważyć zastosowanie metod czy technik relaksacyjnych. Jedną z technik relaksacji jest znana od wieków wizualizacja. Polega ona na tworzeniu wielozmysłowych obrazów mentalnych, będących odzwierciedleniem pozytywnych pragnień osoby ją praktykującej. Dzięki wizualizacji można zatem odzyskiwać zdrowie, poprawiać swoją kondycję psychiczną czy też osiągać sukcesy np. w nauce. Oprócz rozważań teoretycznych w książce zawarto opis techniki *Cudowne biurko*, będącej

praktyczną propozycją wykorzystania wizualizacji w edukacji wczesnoszkolnej. Pełni ona funkcję profilaktyczną, czyli ma na celu wskazanie uczniom drogi, jaką można podążać, aby radzić sobie z negatywnym stresem spowodowanym nauką szkolną i szkołą. Jednocześnie jej celem jest sprawienie, aby codzienne, monotonne czynności związane z uczeniem się stały się dla dzieci radością ze zdobywania różnych kompetencji. W opracowaniu dokonano również konfrontacji teorii z praktyką edukacyjną, czyli zamieszczono opinie uczniów klasy II – uczestników wizualizacji oraz ich rysunki, a także wypowiedzi ich nauczycielki, która od kilku miesięcy systematycznie relaksuje uczniów za pomocą tej techniki.



Duranowski Wojciech,

The Trailblazers of Educational Change. An Introductory of the EdTech Market in Software Programming Education, Studia i Monografie nr 609, ISBN 978-83-7395-934-7, Opole: Wyd. UO, 2021, format B5, 96 s., oprawa miękka, **cena 9,45 zł**

„Tematem książki jest analiza rozwijającego się rynku edukacji *online* w zakresie programowania. Tradycyjne programy studiów komputerowych na uczelniach nie wystarczą, aby podnieść umiejętności osób, które będą musiały przenieść się na stanowiska związane z technologią lub wykonywać prace wzbogacone o komponenty technologiczne. Dlatego nowe metody edukacji programowania są obecnie testowane na różne sposoby. Większość firm przedstawionych w tej książce działa mniej niż 10 lat i stale zmienia swoje modele biznesowe. Chociaż nie jesteśmy pewni, która z tych inicjatyw zwycięży, kwestia podnoszenia kwalifikacji nisko opłacanych osób wykonujących tę pracę jest pilną kwestią do rozwiązania” (fragment tekstu z okładki).

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Ożóg Kazimierz S.,**

Głogów w poszukiwaniu zaginionej pamięci, Studia i Monografie nr 601, ISBN 978-83-7395-906-4, Opole: Wyd. UO, 2021, format B5, 160 s., oprawa miękka, **cena 21,00 zł**

Książka opowiada o nadodrzańskim Głogowie – ostatnich dekadach jego historii, w kontekście rekonstrukcji pamięci miasta. Jego historyczne centrum, zniszczone w 1945 r., w efekcie sześciotygodniowego oblężenia przez Armię Radziecką, od lat 80. ubiegłego wieku jest odbudowane – wcześniej, w okresie powojennym było splantowaną równiną, zarośniętą krzakami. Wypierana i wymazywana historia Głogau zaczęła powracać – wraz z eksploracją atrakcyjnych dzieł, odbudową wybranych zabytków, fascynacją poszczególnymi wątkami dziejów miasta (choćby jego przeszłością jako twierdzy). Publikacja jest efektem wieloletnich obserwacji i badań autora, przez kilka lat mieszkająca Głogowa. Publikacja prezentuje formy przechowywania i zachowywania pamięci, jej kreowania i propagandy – a zwłaszcza efekty materialne: budowle, pomniki, rzeźby, detale architektoniczne i układy urbanistyczne. Opowiadają one o dziejach ważnego dla Śląska miasta, a także odnotowują obecny stan świadomości i ducha jego mieszkańców.

**Szafranek Edyta (red. nauk.),**

W poszukiwaniu optymalnego modelu miasta. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Januszowi Słodczykowi, ISBN 978-83-7395-943-9, Opole: Wyd. UO, 2021, format B5, 474 s., oprawa twarda, **cena 63,00 zł**

W poszukiwaniu optymalnego modelu miasta to książka jubileuszowa dedykowana prof. Januszowi Słodczykowi honorująca jego osiągnięcia zawodowe i jednocześnie ilustrująca różnorodność badań nad miastem. Z recenzji prof. Anity Wolaniuk: „[...] jest oryginalnym opracowaniem prezentującym dorobek polskich badaczy w zakresie teorii i badań naukowych nad rozwojem miast, ich ewolucją we współczesnym świecie, koncepcjami rozwoju oraz planowania przestrzennego w kształtowaniu optymalnego miasta. [...] Monografia stanowi doskonały przykład opracowania naukowego skierowanego do szerokiej rzeszy odbiorców, w tym geografów, planistów, historyków i urbanistów, władz lokalnych oraz badaczy zajmujących się problematyką miejską. Zawarta w niej wiedza z powodzeniem będzie wykorzystana do celów planistycznych, pogłębienia dalszych badań nad poruszonymi zagadnieniami, celów dydaktycznych i aplikacyjnych. Monografia [...] wnosi nowe światło do dalszych badań nad poszukiwaniem optymalnego miasta”.

Przygotowała:
Lidia Działowska

Zapraszamy na stronę Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego: www.wydawnictwo.uni.opole.pl
Znajdź nas na Facebooku:
www.facebook.com/WydawnictwoUO/

NOTY O AUTORACH

Dr Kamilla Biskupska – socjolożka, adiunktka w Katedrze Nauk Socjologicznych i Pracy Socjalnej Uniwersytetu Opolskiego, autorka monografii *Pamięć społeczna w zwierciadle języka. Analiza dyskursu pokolenia przełomu* (2011) i kilkudziesięciu artykułów z zakresu pamięci społecznej, socjologii wizualnej i analizy dyskursu. Stypendystka Narodowego Centrum Nauki, współprzewodnicząca Polish Memory Studies Group.

Jerzy Duda – emerytowany nauczyciel, b. kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczący historii oświaty w woj. opolskim.

Prof. dr hab. Joanna Czaplinska – bohemistka z Katedry Literatur Słowiańskich Instytutu Nauk o Literaturze UO. Zainteresowania naukowe: literatura czeska drugiej połowy XX w., literatura emigracyjna i zjawisko emigracji w szerokim aspekcie, najnowsze kierunki rozwoju prozy europejskiej, kultura popularna. Redaktor naukowy czasopisma „Studia Slavica” (wspólnie z Janą Raclavską), wydawane go przez Wydział Filologiczny UO i Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Ostrawskiego.

Wojciech Dindorf – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957), zwycięzca XII edycji Krajowego Konkursu Popularyzator Nauki w kategorii Animator. Wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP i WSI w Opolu, Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynarodowej matury z fizyki w jęz. angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984).

Dr hab. Grzegorz Gajos, prof. UO – absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, profesor UO w Pracowni Projektowania Graficznego i Pracowni Fotografii Wydziału Sztuki. Zajmuje się fotografią, projektowaniem graficznym, grafiką, wideo oraz eksperymentalnym zapisem dźwięku.

Magdalena Grochowska – wieloletnia dziennikarka „Gazety Wyborczej”. W 2016 r. Polski PEN Club uhonorował ją Nagrodą im. Ksawerego i Mieczysława Pruszyńskich za „konsekwentne opowiadanie dziejów polskiej inteligencji”. Autorka biografii: *Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu* (nagroda „Odry”, „Polityki”, Nike czytelników 2010, przekłady na litewski i rosyjski); *Strzelecki. Śladem nadziei* (nominowana do Nike 2015); *Różewicz. Rekonstrukcja*, tom I (2021). A także zbiorów portretów: *W czasach szaleństwa* (książka znalazła się w finale nagród literackich Juliusz i Gryfia, nominowana do Nike i Angelusa 2020); *Wytrąceni z milczenia* (w ramach plebiscytu II Programu Polskiego Radia trafiła do kanonu 25 lektur na czwartej kwadracie wolnej Polski, 2014). Jurorka Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego za reportaż literacki (2017/2018) oraz Górnośląskiej Nagrody Literackiej „Juliusz” za biografię (2018/2019).

Dr Gabriela Jelitto-Piechulik – adiunktka w Katedrze Literatury Niemieckojęzycznej Instytutu Nauk o Literaturze UO.

Dr Zbigniew Jędrzychowski – historyk teatru, autor monografii *Teatra grodzieńskie 1784–1864* (Warszawa 2012). Mieszka we Wrocławiu.

Agnieszka Kania – polska lekarka dentystka. Prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Zdobyła dwukrotnie (w roku 2012 i 2013) I nagrodę w ogólnopolskim konkursie literackim im. profesora Andrzeja Szczeklika *Przychodzi wena do lekarza*, a w 2016 – I nagrodę w konkursie poetycko-prozatorskim *Puls słowa*. Wydała tom szkiców i felietonów *Zapatrzenia* (Opole 2011) oraz opowiadań *Którędy do buszu?* (2018).

Sylwester Koral – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO – emerytowany pracownik Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

Beata Łabutin – wieloletnia dziennikarka opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej”, pracownica Biura Marketingu i Public Relations UO.

Dr hab. Paweł Marcinkiewicz, prof. UO – kierownik Katedry Literatury Anglojęzycznych w Instytucie Nauk o Literaturze. Poeta, tłumacz, krytyk literacki, badacz literatury, eseista. Wydał osiem tomów wierszy, a ostatnio *Do śmierci nieprzespanej* (Łódź, 2019).

Katarzyna Mazur-Kulesza – kierowniczka Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, absolwentka historii i studiów podyplomowych z informacji naukowej i bibliotekoznawstwa oraz zarządzania zasobami ludzkimi na Uniwersytecie Opolskim oraz studiów podyplomowych z muzeologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Prof. dr hab. Jan Miodek – językoznawca, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1989–2016 i kierownik Zakładu Historii Języka Polskiego w latach 2001–2016, doktor *honoris causa* Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego, Uniwersytetu Opolskiego i Uniwersytetu Rzeszowskiego, b. członek Komitetu Językoznawstwa PAN, członek Rady Języka Polskiego od roku 1996. Od roku 1968 do grudnia 2020 prowadził cotygodniową rubrykę *Rzecz o języku* we wrocławskim „Słowie Polskim” (późn. „Gazecie Wrocławskiej”). Znany z telewizyjnych programów *Ojczyzna polszczyzna* (1987–2007), *Prof. Miodek odpowiada* (1995–2009), *Polska z Miodkiem* (2015–2017) oraz *Słownik polsko@polski* (od roku 2009).

NOTY O AUTORACH

Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego, współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie 1786–1986*; *Cmentarza Obrońców Lwowa*; *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza*; *Łyczakowa – dzielnicy za Styksem*; *Tam gdzie lwowskie śpią Orleńcy*; *Cmentarza Łyczakowskiego w fotografii*; *Twierdz kresowych Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*; *Kresowego Trójmiasta. Truskawiec-Drohobycz-Borysław; Lwowskich Orłąt. Czyn i legenda*; cyklu *Kresowa Atlantyda*.

Prof. dr hab. Piotr Obrączka – emerytowany pracownik Uniwersytetu Opolskiego (specjalność: literatura polska i niemiecka), autor ponad 220 publikacji, w tym 14 książek. Jego zainteresowania naukowe dotyczą literatury polskiej okresu Młodej Polski, zwłaszcza dzieła Jana Augusta Kisielewskiego oraz stosunków literackich polsko-niemieckich, ze szczególnym uwzględnieniem polskiej recepcji literatury niemieckojęzycznej.

Filip Ożarowski – realizator filmów i materiałów promocyjnych, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO; współpracuje ze Studencką Telewizją SETA.

Dr hab. Aleksandra Pająk, prof. UO – kierowniczka Katedry Literatur Słowiańskich Instytutu Nauk o Literaturze UO.

Prof. dr hab. Andrea Rudolph – pracownik naukowy Katedry Literatury Niemieckojęzycznej Instytutu Nauk o Literaturze UO.

Dr Bartosz Suwiński – poeta, krytyk literacki, adiunkt w Instytucie Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego. Opublikował monografię: *Pory poezji. Koncepcja czasu w twórczości poetyckiej Krystyny Miłobędzkiej* (Kraków 2017), *Anegdota o istnieniu. Poezja Haliny Poświatowskiej* (Kraków 2020) oraz książkę z esejami: *Po tej stronie rzeki. Szkice o poetach znad Odry* (Opole 2017) i wybór wierszy Jana Goczoła (*Kosturem po korze*, Poznań 2018). Wydał siedem tomów wierszy, a ostatnio *Nawie* (Szczecin-Bezrzecze 2020).

Prof. dr hab. Krzysztof Tarka – historyk, kierownik Katedry Historii Powszechnej i Polski XIX w. i Najnowszej w Instytucie Historii UO. Zajmuje się polską emigracją polityczną i działaniami władz PRL wobec wychodźstwa, stosunkami polsko-litewskimi oraz historią Śląska Opolskiego. Opublikował blisko 500 artykułów naukowych i popularnonaukowych oraz kilkanaście książek, m.in.: *Konfrontacja czy współpraca. Litwa w polityce rządu polskiego na uchodźstwie 1939–1945* (1998); *Litwini w Polsce 1944–1997* (1998); *Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna rządu RP na uchodźstwie 1945–1990*

(2003); *Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów* (2007, 2018); *„General Wilk” Aleksander Krzyżanowski – komendant Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK* (2012); *Jest tylko jedna Polska? Emigranci w służbie PRL* (2014); *Między Lachami a Budrysami. Szkice ze stosunków polsko-litewskich w dziejach najnowszych* (2018).

Dr Adam Wierciński – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywracania pamięci*, 1993, 1997; *Głów opolskich*, 1999, 2008; *O „nijaczeniu” języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i parali-terackich.

Monika Wójcik-Bednarz – kierowniczka Biblioteki Austriackiej w Opolu.

IMPRESSUM

Wydawca: Uniwersytet Opolski (nakład: 400 egz.)

Adres redakcji: DS „Niechcic”, ul. Katowicka 87 B, pok. 12, 45-061 Opole, tel. +48 77 452 73 99, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska

Zdjęcia: Sylwester Koral, Tadeusz Parcej, Filip Ożarowski

Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja

Projekt graficzny/skład: Grzegorz Gajos

Druk: Drukarnia Świętego Krzyża, 45-007 Opole, ul. Katedralna 8A

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówków, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.

